

WIEŚ

ILUSTRACJONY



Dziś

ZAKOPANE

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
D-ra A. CHRAMCA Tow. Akc.
Otwarty cały rok.

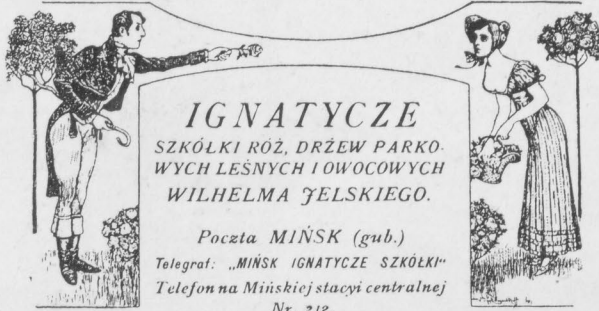
JÓZEF GARDOWSKI

Warszawa

Wierzbowa 4.

Towary meblowe, dywany, firanki.

EGZYSTUJE OD ROKU 1882.



Katalog ilustrowany róż i drzew na żądanie bezpłatnie.

TYLKO PATENTOWANE
OKNA HERME-
TYCZNE SYSTEMU Wróblewskiego
dają całkiem szczelne zamknięcie NIEZA-
LEŻNIE OD NIEUNIKNIĘTEGO PĘ-
CZNIENIA I USYCHANIA DRZEWA,
a także umożliwiają WENTYLACJĘ
MIESZKANIA przy zamkniętym oknie.

Adres Reprezentacji Jeneralnej: „OKNO HERME-
TYCZNE — MIŃSK”. Oddziały: WARSZAWA —
PETERSBURG

BANK HANDLOWY w Warszawie

(ulica Hr. Berga róg Włodzimierskiej)

Oddziały: w PETERSBURGU, ŁODZI, SOSNOWICACH, CZĘSTOCHOWIE, LUBLINIE, KALISZU i KIJOWIE
Ażentura w BĘDZINIE

wynajmuje KASETKI (safes)

w specjalnie zbudowanym skarbcu pancernym.

WARUNKI NAJMU SĄ NASTĘPUJĄCE:

Za kasetkę małą:	Półrocznie	6 rub.,	Rocznie	12 rub.
„ „ „średnią:	„	10 „	„	20 „
„ „ „dużą	„	20 „	„	40 „

Nadto Bank przyjmuje na przechowanie w oddzielnym skarbcu srebra i kosztowności w odpowiednim opakowaniu.

WIEŚ ILUSTROWANA



Marja ks. Czetwertyńska (patrz str. 17).
(fot. Zakł. fot. Dębski i Masłowski w Warszawie).



PRELUDJUM JESIENNE.

Chociaż wokół ciemno,
Noc u życia bram...
Pókiś dziewczę ze mną,
Słońko w duszy mam.

Świecą mi przed okiem
Roztęczone dni,
Sto gwiazd walczy z mrokiem,
Sto zórz w piersiach lśni!

Sto różanych świtów
Wznosi złotą brew...
Duszę mam z błękitów,
Słońcem płynie krew!

Próżno, nadaremno,
Noc rozpina sieć...
Dziewczę, zostań ze mną,
Świeć u piersi świeć!

Splącz serce marzeniem,
Zmysły czarem zmać...
Bądź moim promieniem,
Słońcem, wiosną bądź!

Wszystko niewyśnione,
W jeden uścisk spleć,
Za dni pogrzebione
Świeć mi dzisiaj, świeć.

Powróć z marzeń nieba
Chociaż jeden świt...
Kochać zawsze trzeba,
A tak krótki byt.

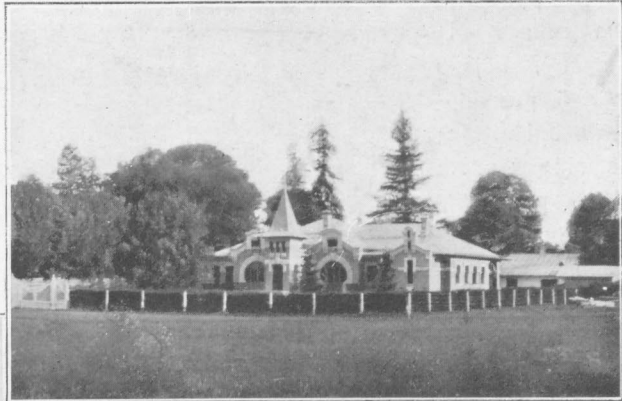
Chociaż wokół ciemno,
Pozwól tęczę śnić...
Zostań, zostań ze mną,
Daj mi słońcem żyć!

Za to jedno mgnienie
Zabierz noce, dni...
Zgaś wszystkie promienie,
Zostań tylko... ty!

DWÓR POLSKI.

„Szczęśliwy kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i swoją przy boku drużynę“...

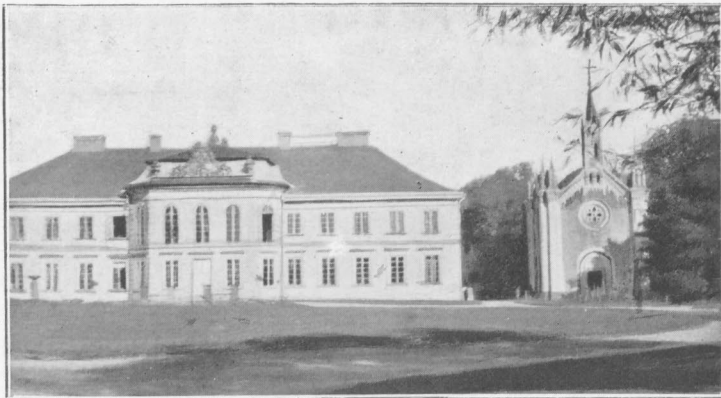
Opiewa jeden z poetów naszych Fr. Karpiński,



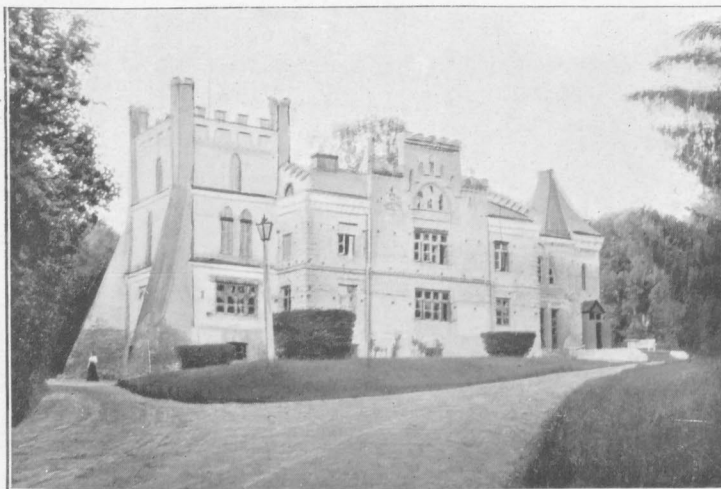
Kowalenki, na Wołyniu, wł. p. Tadeusza Zaleskiego.



Pałac hr. Zamojskiej w Mołoczkach, na Wołyniu.



Pałac hr. Grocholskich w Hrycowie, na Wołyniu (fot. amat. p. K. Brokła).



Pałac w Rześnionce, własność p. Bronisława Pruszyńskiego (fot. am. p. K. Brokła).

Piękną też myśl podjął redaktor „Wsi Ilustrowanej“, ten nasz prawdziwie rodzinny śpiewak wioskowy, p. Laskowski, zamieszczając na jej łamach monografię i podobizny siedzib ziemiańskich. Te bowiem dwory i dworki wiejskie, to skarbnica wspomnień i tradycji naszych, których źródło wiecznie żywy szmerze nam w piersiach, warto więc utrwalić je w pamięci teraźniejszego i przyszłego społeczeństwa, zwłaszcza, gdy powierzchnia naszego kraju zmienia się coraz bardziej przez zanikanie większych własności ziemskich zamienianych na drobne działki i osady nowonabywców. Pod ich niszczycielską ręką, padają wiekowe olbrzymy drzew, otaczających dwory wiejskie, i kruszeją białe ściany tych ostatnich, zacierając w pamięci ogółu to, że pod ich strzechą żyli pradziadowie nasi, a i my sami spędziliśmy nasze dzieciństwo „sielskie, anielskie“ i naszą młodość „chmurną a górną“.

Komuż z nas przeglądających zeszyty „Wsi Ilustrowanej“ i pomieszczone w niej podobizny gniazd ziemiańskich, nie ożyją w sercach te wspomnienia i nie wionie tchnieniem swym to ciepło rodzinnych ognisk naszych?...

Komu nie stanie w pamięci cały szereg postaci dzielnych mężów zasłużonych ojczyźnie rycerskim duchem, nauką i pracą społeczną, wyszłych z pod ziemiańskiej strzechy?

Jakkolwiek bowiem niema ludzi bez ułomności różnych, którymi i przodkowie nasi grzeszyli niejednokrotnie, przyznać jednak trzeba, że w tych dworach i dworkach polskich przechowywała się większa czystość obyczajów, niż gdziekolwiek, a podstawą jej i siłą

oceniając z głębi duszy wartość własnego zagona, tak, niestety dziś lekko traktowaną przez nas!

ożycia i siły

była miłość dla ojczyzny, bojaźń Boża i poszanowanie szlacheckiego klejnotu. Na tej to podstawie tworzyły się postaci prawe, moralne, gotowe zarówno do męstwa, jak do łzy szlachetnej!

Te dwory i dworki były również królestwem czcigodnych matron polskich, owych prawdziwych

kapłanek domowego ogniska, idących przez życie cicho, bez rozgłosu a tak pożytecznie, z takim głębokim umiłowaniem swoich obowiązków, oraz z właściwym im tylko hasłem duszy i majestatem godności niewieściej.

A te skromne na pozór kwiatki — paniutki dworów wiejskich, świecące, jak jasne słoneczne promyki, na tle szarzyzny życiowej, pełne bujnego



Dwór w Cerekwi, w Radomskim, własność pp. Wietrzykowskich.

czujemy, że wieje od nich dziwny jakiś urok całego zasobu tych cnót i uczuć świętych, które, jak kwiaty na bujnej łące, rosły same pod rodzinną ojców naszymi strzechą.

Doczekaliśmy ciężkiej chwili przełomowej dla naszego prowincjonalnego społeczeństwa, chwili wyzbywania się przez ziemian ojczyźnego swego zagonu, tej placówki naszej od wieków nam przyna-

życia, zdrowe duszą i ciałem. Choć nieśmiało z pod skrzydeł macierzyńskich na szerszy świat wychylające się, tyle jednak zapału niosące w swych młodziuchnych sercach dla rodzinnych ideałów, tyle odwagi i męstwa w ciężkich chwilach życia.

Czyż oczyma duszy na te postaci patrząc, nie



Dwór w Turznie, pow. Toruński, własność Władysławostwa Gajewskich.

leżnej, dla której dziadowie nasi nie żałowali krwi swej i życia, w której prochy ich spoczywają snem wiecznym.

Coraz więcej ziemian zraża się do pracy na roli, szukając innej, korzystniejszej... na bruku miejskim i nie bacząc na słowo Pola:

„Jeśli zwątpisz co
do ludzi
Patrz na cichą
pracę w roli,
A znów duszę twą
obudzi
Serce pełne dobrej
woli,
Co każdemu niby
bratem,
Co nas jedna z Bo-
giem, z światem...”

Z maleliśmy
duchem, skarło-
waciliśmy, nie
umiejąc odczuwać
miłości dla ojczy-
stej ziemi, ani
tego: „co tam
stoi, popisano...
co spuścizną tobie
dano”.

Dziś tylko lud
nasz daje nam
przykład tej świę-
tej miłości, tylko
on zrozumiał, że
ta macierz-ziemia
nas najczulej

„I ukocha i upieści
I oświęci i umieści
I do serca przy-
woła...”

Wiele mówi się i pisze o tem, że prowincja śpi, że zamarło w niej życie umysłowe i towarzyskie, znikła bowiem dawna zażyłość sąsiedzka, jaka istniała wśród dworów wiejskich.

Łączono się węzłami przyjaźni, znano się bowiem zdawna z pokolenia na pokolenie, dzieląc ojcowiznę i tę zyczliwość sąsiedzka. Nie było wreszcie tej łatwości w podróżach, jaka jest obecnie przy kolejach, mało kto jeździł zagranicę lub do stolicy, jak terażniejsze ziemiaństwo, na rozrywki w teatrze, na bale publiczne i t. p.

Dawniej gościnność uważano za święty obowiązek, nie ograniczając jej na chwilowem tylko

przyjęciu, ale przygarniając pod swój dach z całą serdecznością ludzi bezdomnych na całe tygodnie i lata.

Gdy z okazji uroczystości jakiej familijnej zjechało się sąsiedztwo do małego, szlacheckiego dworka, to ściany jego rozsuwały się gościnnie dla

przybywających, witanych przez gospodarstwo staropolskiem „gość w dom, Bóg w dom.”

A teraz jak bywa?...

Odpowiedzmy sobie sami, oraz przyznajmy, że tem donioślejsze znaczenie ma dla nas zacna dążność pana Laskowskiego w kierunku utrwalenia w pamięci naszej dworów wiejskich, czyli „dworu polskiego“, zwłaszcza dla nas matek polskich. Krzepiąc bowiem i ożywiają ich widokiem nasze drogie wspomnienia i tradycje, wszczepiamy w serca dzieci swych tą wielką, świętą miłość dla ojczystej ziemi, którą brońmy od utraty, jak najcenniejszego skarbu!



Augustowstwo hr. Krasińscy, w Regimentarzówce, na Ukrainie
(fot. amat. p. Walerego Lipkowskiego).

Niechaj nie zanikają nasze dwory na obszarze kraju, lecz niech pozostaną nadal, po wsze czasy, rozsądnymi tych ideałów i cnót narodowych naszych, jakiemi dawniej jaśniały, niech będą pochodnią światła i dobra dla braci naszej, mając za stałą swą dewizę, że:

„nie ten wieńców wart,
co to go chwałą chwalece,
lecz kto zachował duszy hart
w codziennej z życiem walce.”

W POLSKIM GNIEŹDZIE.



wie drogi wiodą z dworca kolejowego wolnego i bogatego niegdyś miasta Brodów do dawnej wsi Pieniak, przepięknie położonych nad wielkim stawem, wśród wyzyn i ogromnych odwiecznych lasów.

Jedna droga, nieco krótsza — pół-trzecia godziny dobrymi końmi — to gościniec w kierunku południowym do wsi Suchodół, a stąd dalej drogą prywatną; druga dłuższa — przeszło trzy godziny jazdy wyłącznie gościńcem w kierunku południowo-zachodnim przez miasteczko Podkamień, słynne z swego przecudnie położonego, obronnego klasztoru OO. Dominikanów, z cudownym obrazem M. Boskiej i ze skałą, ze śladami Jej stopek, oraz z swych kilku w roku odpustów, na które schodzą się i zjeżdżają niezliczone tłumy pątników z bliższych i najdalszych stron kraju, jako też z Królestwa Polskiego.

Gościniec do Suchodół nie najlepiej utrzymany i wcale monotony przebiega otwarte pola z lekka tylko falowane, ale zato droga prywatna, t. zw. „polska“ od tej wsi, aż do samych Pieniak jest przebogata we wrażenia zarówno dla turysty, jak i dla oka najbardziej w pięknie przyrody rozmiłowanego estety, czy też dla każdej choć trochę wrażliwej i do nastrojów zdolnej duszy. Za ledwie oko zdołało ogarnąć przepyszne, pnące się w górę, lub zapadające w dół łąny złotych, połyskujących w skwarne, lipcowe słońcu zbóż misternie kwieciami haftowanych, lub nieskalaną bielą przyprószoną hrzeczką i za ledwie mogło uchwycić ciemną sylwetę lasów, lub samotnie stojącego drzewa o pięknych, czy dziwnych kształtach, już fajetonik skacząc wesoło i rzucając się na wsze strony wpada do ogromnej wsi.

Tu znowu nowość. Oczom wierzyć się nie chce — domki wielkie, przestronne, okna nie owe malutkie, kwadratowe, przyziemne, tak typowe dla wiosek wschodniej Galicji, lecz duże o wielkich dwóch, lub trzech szybach, zupełnie jak w mieście. Co drugi dom kryty blachą, lub dachówką, a wszystko tonie wśród zieleni sadów i starannie pielęgnowanych kwiatów. Cóż to, czy tak gwałtowna emancypacja naszej, tej „naszej“ wschodnio-galicjijskiej wsi, czy też zbłądziliśmy i zajechaliśmy już do fabrycznej wioski niemieckiej, lub może nawet gdzie jeszcze dalej na zachód, czy na południe. Gdzie jesteśmy pytam woźnicy, zdumiony i ogromnie zaciekawiony.

— To Ponikwa — odpowiada — bardzo często się paliła, a każdym razem zgorzało wiele domów i zabudowań. Teraz już się ludzie boją... murują i kryją blachą, lub dachówką.

Tu zaczyna się pojmować i rozumieć znaczenie siły pozornie niszczącego żywiołu. Podobnie dzieje się i z naszymi, zaniechlujonemi miasteczkami.

Burza oczyszcza powietrze, a feniks z reguły piękniejszy i silniejszy bywa, kiedy z własnych odrodzi się popiołów.

Ale niema czasu na rozmyślanie, bo jesteśmy już poza wsią i oto znowu nowe, a coraz to inne widoki. Na prawo i lewo wzdłuż drogi wijącej się wąską doliną rzeczulki lkw, także Ponikwą zwanej, wzgórza pokryte lasami i łąkami falujących zbóż. Owe typowe i charakterystyczne dla naszego kraju wzgórza, co wyglądają, jak nagle zastygłe, olbrzymie fale wody. Jedne płaskie, wyokrąglone, drugie poza niemi wyższe i bardziej strome, dalsze jeszcze wyższe o kształtach stożków i naprzemian podłużnych wałów. Stoki jednych pokryte złotem runem zboża, innych zielenią traw, lub ciemnym lazurem lasów. Tu przeziera naga ziemia, tam sterczy kawał głazu, na innem miejscu samotny, jakby przez tytana porzucony złom skalny, opodal urwiska gliny i wyrwy wodne. Owdzie na wzgórkach, lub na skrzyżowaniu się polnych drożyn krzyż, albo jakiś święty nieudolnie wykuty z kamienia, stojąc w cieniu, zwykle czterech, często dwóch lip, topol czy brzoź, budzi w duszy cmentarną swą powagą, jakieś bezstłowne uczucia smutku i melancholii, oraz wlewa dokoła jakąś tęsknotę za czemś nieuchwytnem, nieokreślonem. Przychożą na myśl rzewne idylle przypominają się obrazy Defreggera i ów cały świat idylliczno-pasterskiej romandy. Uczucie potęguje płynący z dali, zawodzący ton fujarki pasterza, lub zawsze rzewnej i tęsknej, zawsze o podkładzie molowym, ludowej piosenki ruskiej, dolatującej od barwnej i malowniczej grupy żniwiarzy wśród zagonów pszenicy i żyta.

Rzewne i tęskne nastroje przerywa wesoły krzyk gromadki rozigranych, pluskających się w wodzie wiejskich bachorków. Co za świetny widoki, „genre“ zarazem.

Na płaskim brzegu wijącej się opodal rzeczulki, leżą wśród wysokich traw i szuwarów, porzuczone, barwne stroje dziewczątek, nieco dalej białe plamy płótnianek chłopców. W wodzie połyskujące w słońcu, nagie, zmoczone i bardzo ruchliwe ciała kąpiących się na tle pokrytego lasem stoku góry, po drugiej stronie wąskiej łąki z rzeczką pośrodku.

Z radosnemi okrzykami dziatwy miesza się, dolatujący z sitowia i łąki świergot błotnego ptactwa i fruujących w powietrzu jaskólek.

Nie długo jednak można zachwycać się jednym



Pieniaki, w Galicji. Hr. Włodzimierzowstwo Dzieduszyccy.

widokiem i tą samą sceną. Niebawem wjeżdżamy znowu do wioski, tym razem małej i położonej u wjazdu do lasu. To odznaczające się lepszą, twardszą drogą Hucisko-Brodzkie, z ukrytymi wśród drzew, jakby ręką artysty malowniczo porozrzucanymi domkami. Poza niem pnie się droga w górę, w poprzek ogromnego, liściastego lasu, cztero-kilometrowej szerokości, a około dziesięcio-kilometrowej długości. I znowu inne, odmienne wrażenia. Lewa strona drogi, oświetlona słońcem ustroiła się różnobarwnym leśnym kwieciami, prawa zaciemniona, przykryła się na całej długości bujnie rozrosłymi liśćmi dużej paproci. Na prawo i lewo mija się długie (przeręby) linie o dalekich prospektach wśród orzeźwiającej woni i miłego chłodu dojeżdża się wreszcie do najwyższego punktu wzniesienia, skąd niespodzianie roztacza się nigdy nie zapomniany, zjawiskowy wprost widok na dominującą nad całą okolicą podkamieniecką górę, z klasztorem, oraz dalej na złote kopuły poczajewskiego monastynu. Podkamień jest oddalony od tego czarownego miejsca o jakie 9—10 kilom. w linii powietrznej na wschód, Poczajów zaś około 18—20 kilom. na północny wschód. Mimo to oba klasztory widać w pogodny dzień bardzo dobrze; zwłaszcza Podkamień wydaje się być wcale

blisko, tak dokładnie widzi się całą sylwetę, czerwony kolor dachu, wieże kościoła i nawet okna klasztorne.

Po tem w cud zaklętym zjawisku opada droga w dół. Jedzie się krótko wzdłuż brzegu lasu, niegłębokim porowem i wyjeżdża się znowu na czyste pole. To już ogromne łany należące, jak poprzedni, pełen uroku las, do dworu w Pieniakach. Jeszcze kilka pięknych, odmiennych dalekich widoków i jesteśmy już na wzorowo utrzymanym folwarku, który szybko mijając skręcamy na ostatni kilometr szosy podkamienieckiej, prowadzącej prosto do Pieniak i na wyżynę z pałacem, oraz dużym, znakomicie utrzymanym parkiem.

Taka jest droga przez Suchodoły i Ponikwę. Podobnie piękna i romantyczna, chociaż mniej urozmaicona jest dalsza, a wygodniejsza, dobrze utrzymana szosa z Brodów przez Podkamień. I ta przebiega szerokie pola o dalekich, rozległych widokach, wioski i lasy, wznosi się często i opada, lecz inna w tych stronach, bardziej jednostajna i nie tak malownicza konfiguracja wzniesień i całego terenu, wyszukanego i wybranego zresztą dla możliwej wygody i łatwiejszej budowy szosy. Stąd mniej tu przypadkowości, a więcej świadomej celu kultury, jakby powiedział Ruskin, gwałcącej i kalającej czy-

stość piękna przyrody. To też gościniec ten jest jedyną i zupełnie wygodną drogą, jaką można dostać się do Pieniak samochodem z Brodów, wzgl. wprost ze Lwowa.

Wieś sama składa się z dwóch części, wschodniej i zachodniej, położonych nad wielkim (kilometr w kwadracie) stawem w kształcie stojącego na przekątni kwadratu, przyczem rogi jego, tworząc ujścia potoków, wydłużają się mniej więcej w kierunkach: północnym i połudnym, wschodnim i zachodnim. Staw ten jest pierwszym u źródeł Seretu, a wpadający doń z północno-zachodu potok wypływa w lasach należących do Pieniak, aż w pobliżu Podhorzec z t. zw. „Sinego Oka“. Potok ten przechodzi dalej przez pięć stawów należących do właścicieli Pieniak, a mianowicie przez staw Pieniacki, Ratyski, Międzygórski, Załoziecki i Wertelecki. Dalej wpływa jako rzeka Seret do ogromnego stawu Tarnopolskiego. Na tych pięciu, dużych stawach (Ratyski około 1,5 kilom. kw.) prowadzi się nie tylko wzorowe gospodarstwa rybne, lecz odbywają się też znane na cały kraj, ogromne polowania na ptactwo błotne, a głównie na całe stada dzikich gęsi i kaczek. Był to ulubiony i niemal jedyny tego rodzaju kąpiel polowań nieodżałowanej pamięci namiestnika, Andrzeja hr. Potockiego, spokrewnionego z rodem Dzieduszyckich.

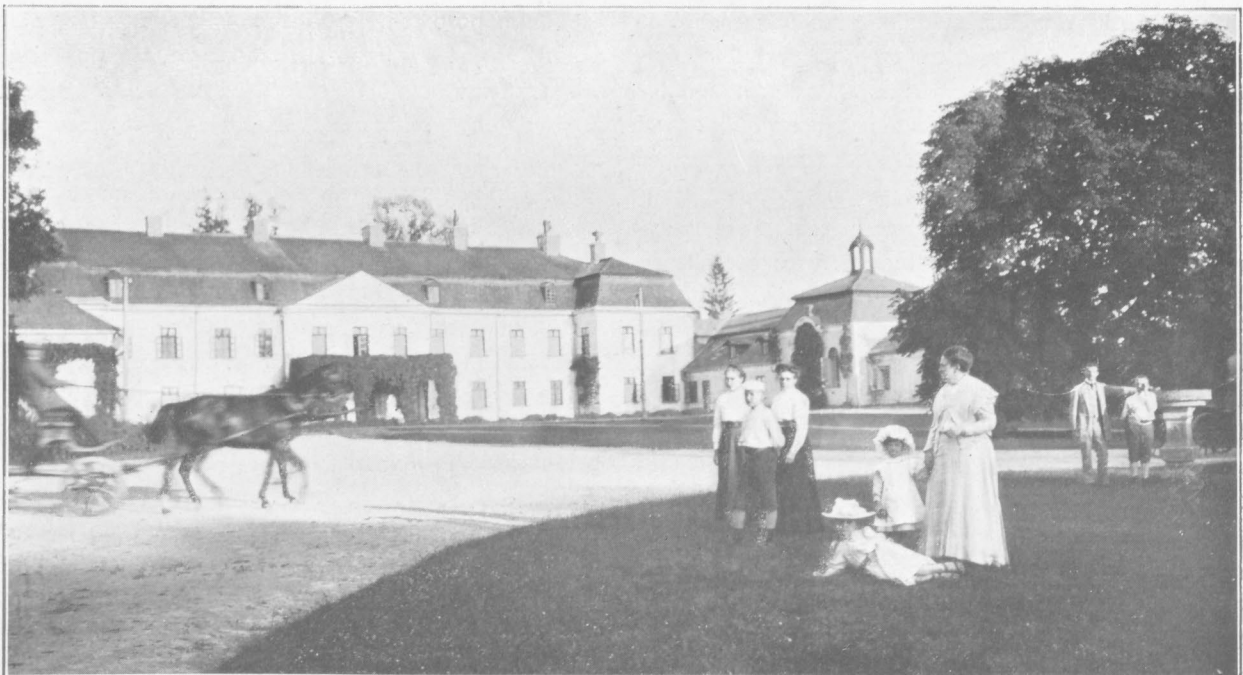
W kierunku południowo-wschodnim, o milę drogi znajduje się, należąca do Pieniak pięknie położona wieś Zwyżyn z stylową i malowniczą cerkwią drewnianą. Od tej wsi, a właściwie już od wsi Batkowa poczawszy ciągnie się w kierunku północno-zacho-

dniem ogromny las wyłącznie liściasty, poprzez liczne wioski i sioła aż poza Podhorce. Cała jego długość wynosi około 40 kilom., a są tam w pobliskiej okolicy Pieniak, precudne dróżyny, tudzież miejsca pełne dziwu i uroku. Jedno z takich uroczysk leśnych nazywa się „Mirową“, od słowa „mir“, co znaczy spokój, cisza. To królewski, uświęcony przybytek kilkusetletnich dębów. Jest tu kilka okazów tak majestatycznie pięknych, o tak dziwacznie i malowniczo powykręcanych konarach, a tak groźnie poważnych i jakby dumnych zarazem, że człowiek mimowoli czuje się upokorzonym, nikłym i marnym pyłkiem wobec wielkości i potęgi niemej i utajonej siły przyrody. Podziwiając takiego olbrzyma leśnego zaczyna się rozumieć i odczuwać bałwochwalczość praorców naszych.

Nic dziwnego, że człowiek pierwotny, nie odczuwający wcale potrzeby kultury ducha i niemający o nim świadomości, kiedy stanął przed takim majestatem leśnym uznawał go za boga, a całe otaczające go miejsce za święte. W ten sposób dowód, że czuł, że korzył się przed potęgą, której istoty nie rozumiał.

Gdyby ożył Arnold Böcklin, a ujrzał „Mirową“ w lesie pieniackim przewyższyłby zapewne samego siebie w ponownej kompozycji pełnego nastroju, zjawiskowego swego obrazu pod tytułem: „Cisza leśna“. („Waldstille“)

Niewiadomo, jak dawną jest nazwa tej uroczej i precudnej części lasu i trudno dziś stwierdzić czy sięga ona czasów staro-słowiańskich, to jednak



Pieniaki w Galicji. Pałac od strony dziedzińca.



Pieniaki, w Galicji. Na werandzie od strony parku.

żadnej nie ulega wątpliwości, że bytujące tam odwieczne dęby w godnym towarzystwie, niemniej wspaniałych, ogromnych, wysokich i równych, przeszło dwustuletnich buków, pamiętają czasy nie tylko „Ognia i Miecza” i „Potopu”. Jest tam może nie jeden, którego, kiedy drobnym był jeszcze drzewkiem, może zieleń nawet, przygięła stopa litewskiego włóczęnika, lub nawet przygniotło kopyto, pędzącego pod Grunwald, Witoldowego rumaka. A może jest też i taki, który służył już wówczas za oparcie znużonemu wojownikowi i chłodził go cieniem swych liści?

Bo oto w tym samym lesie znajduje się oddalona o jeden kilometr na zachód od Pieniak, niewielka osada, zwana Huciskiem Pieniackim, którą zamieszkuje sami Litwini. Nazwa pochodzi stąd, że dawniej zajmowali się oni wyrobem szkła, dziś zaś dostarczają zarządowi dóbr najwyborniejszych gajowych i myśliwych, boć to „zawsze, jak powiadają natura Litwina do lasu ciągnie”. On zawsze cichy, łagodny i małowówny, a zacny i dobry, krzepki i silny, jak woń umiłowanego przezeń boru, o którym ciągle marzy i z którym, zdaje się rozmawiać bądź słodko i serdecznie przez poszumy liści, bądź gniewnie i groźnie przez ryki burz i huki gromów.

Poznawszy pobieżnie bliższą i dalszą okolicę Pieniak, wejdziemy w gościnne podwoje bram pałacu, położonego wraz z zabudowaniami gospodarskimi, dziedzińcami, i parkiem na kilkudziesięciu morgowym obszarze płaskowzgórza, na południowo-wschodnim krańcu wsi. U wjazdu od strony stawu wita nas duża, okrągła malownicza baszta, obrośnięta dzikim winem.

Przed pałacem olbrzymi gazon z dwoma dużymi kopulastymi kasztanami po środku. Na prawo grupa wysokich drzew, obok szeroka aleja do parku; na lewo drugi dziedzińiec z wysokimi świerkami, poza którymi, kryje się murowana cerkiew ruska, przeobrażona z kaplicy prywatnej, ofiarowanej dawniej Rusinom przez pierwotnego właściciela Pieniak, Antoniego Bielskiego, tymczasowo tylko, kiedy cerkiew drewniana, położona z drugiej strony stawu spłonęła. Dziś cerkiew tę, wraz z okalającym ją gruntem, uznają już Rusini za niepodzielną swą własność.

Powyżej cerkwi znajduje się przepiękna, trójdzielna barokowa brama z końca XVIII wieku, wiodąca do stajen, zabudowań gospodarskich i kancelarii dworskiej. Przepyszne filary szerokiej bramy

i przymurki z niższemi, półokrągłemi wejściami bocznymi są niestety zbudowane z otynkowanej cegły, którą w żaden sposób nie da się zachować w ni-szcząco i zabójczo zmiennym naszym klimacie. Skutkiem tego brama będzie musiała być zastąpiona inną, kamienną, przyczem może jednak udać się odrobić w kamieniu i zachować te same kształty, co zresztą nie dostarcza zbyt wielkich trudności technicznych.

Pałac sam zamyka w sobie historję czterech zaszczytnie i chlubnie w przed — i porozbiorowych naszych dziejach zapisanych, wielkich rodów: Bielskich, Miączyńskich, Dzieduszyckich i Cieńskich. W roku 1776, jak świadczą resztki zatartej daty na tympanowie pałacu, od strony parku, zbudowali Bielscy wcale obszerny parterowy dwór murowany z cegły i ciosu. Aniela Bielska, małżonka Ignacego hr. Miączyńskiego ufundowała i zbudowała też swoim sumptem wcale przestronny kościół pieniacki w stylu skromnego baroku. Niestety prócz kronikarskich zapisków tamt. rzym. kat. Urzędu parafialnego, zaczętych w drugiej poł. XVIII wieku nie zachowały się ani w pałacu tamt., ani też w t. zw. Bibliotece Poturzyckiej hr. Dzieduszyckich we Lwowie, żadne inne zapiski, ani nawet listy, któreby nam mogły posłużyć za źródło i wskazówkę do dalszych badań, tak niezmiernie ważnych, dla naszej kultury i naszych dziejów, zwłaszcza napoleońskich czasów. Po Bielskich pozostały tylko niezbyt artystyczne portrety rodzinne, wykonane zapewne, po stylu sądząc przez towarzyszy pracownianych braci Stroińskich (Jaźwiński, Gertner, Chojnacki) do najlepszych należą portrety hr. Kalinowskich, rodzeństwa ze strony matki Anieli Bielskiej. Ożeniony z Anielą Bielską, Ignacy hr. Miączyński potomek w prostej linii słynnego wojewody Atanazego, ulubieńca Jana III, stał się panem ogromnego, dobrze zagospodarowanego majątku, klucza Pieniak. Jako nadzwyczaj utalentowany mąż stanu doszedł wkrótce do najwyższych godności politycznych w kraju. Otrzymałszy godność prezesa stanów Galicji został wybrany posłem do Napoleona I. Piastował też urząd rzecz. tajnego radcy austr. i posiadał wiele wysokich orderów polskich, francuskich i austriackich, między innymi Orła Białego, Stanisława, francuskiej Legii Honorowej i t. d. Wraz z Ignacym Potockim należał do najwybitniejszych naszych polityków i dyplomatów. Słynną jest jego odpowiedź, jaką dał Napoleonowi I., kiedy go prosił o przyłączenie księstwa Krakowskiego i Wieliczki do W. Ks. Warszawskiego. Na ustną prośbę odpowiedział mu mianowicie Napoleon krótko, że „rzecz ta (Ks. Warszawskie) jest już ochrzczona i nie można niczego więcej zmieniać“. „Sire, odrzekł Miączyński, chrzest ka-

tolicki bez soli jest nie ważny“. Dowcip ten tak podobał się wielkiemu i dowcipnemu również cesarzowi, że polecił natychmiast uczynić zadość prośbie naszego dyplomaty. Od tego czasu płaci Austria do dziś solną daninę Rosji.

Ignacy Miączyński był też równie zdolnym jak zapalonym miłośnikiem i znawcą sztuk pięknych. W swych częstych podróżach, jako mąż stanu, do Wiednia, Warszawy i Paryża, a niewątpliwie także i do Włoch zgromadził wcale pokaźny zbiór obrazów, około 450 sztuk, dawnych mistrzów, szkół włoskich, niderlandzkich, niemieckich, francuskich i hiszpańskich, o wysokiej wartości historycznej, kulturalnej i estetycznej, z którego zamierzał urządzić we Lwowie publiczną galerję. On też powiększył znacznie i po magnacku przyozdobił pieniacki pałac. Dobudował piętro oraz, dwa parterowe skrzydła boczne. W podwyższonej części środkowej prawego skrzydła parterowego od dziedzińca mieści się nadzwyczaj schludna jasna i przewiewna, skromnie a ze smakiem urządzona kaplica pałacowa. Wyróżniają się w niej piękne, złożone kandelabry z drzewa w stylu empire. Skrzydło lewe zajmuje służba. Obrazy mieściły się głównie w salach parterowych, a także i na piętrze, gdzie właściwie mało było dla nich miejsca. Wszystkie bowiem liczne sale piętrowe ozdobili w roku 1790, z polecenia wykwińskiego właściciela estety, przepięknymi stiukami, sztucznymi marmurami i lyońskimi makatami, architekci i stukatorzy pałacu łażienkowskiego w Warszawie: Dominik Merlini, Jan Komsetzer, a głównie Antoni Fontanna. Mamy tu tedy tę samą subtelność, delikatnych tonów marmurów i te same wytworne formy przepysznych stiuków, które wyglądają jakby rozpięte na plafonach i gzymsach koronki i gipiury najszlachetniejszego wyrobu. Pomiędzy marmurami przeważnie matowymi (i lśnjącymi), o tonach pastelii, wszystkie wolne miejsca były obite podobnymi w tonach jedwabnymi materjami. Były więc sale: różowa, niebieska, ciemno-pąsowa, żółta, poziomkowa, zwierciadlana, mozaikowa i t. p. Stiuki i marmury pozostały w nienaruszonym stanie do dziś, lecz obicia, jak zwykle niewytrzymały jedwab, z biegiem czasu popękały i całkowicie zniszczały. W pierwotnym stanie zachowała się tylko jedna największa sala środkowa. Jest ona również ozdobiona prześlicznymi stiukami i marmurami, oraz obita piękną, jedwabną materją lyońską o nadzwyczaj delikatnym kolorze niebieskim.

Do wytwornych ozdób plafonów i ścian z płytkami wnękami i bardzo zgrabnymi, proporcjonalnymi, jońskimi kolumnami, dostosowano też całe urządzenie. Niema tu niczego niestosownego i niestylowego. Każdy mebelek i drobiazg ma swój styl

i jest sam dla siebie nader charakterystyczny. Są też istne cacka i nadzwyczaj cenne rzadkości, jak np. brzozy, zegar stołowy na pompejańskim trójnogu z stojącą obok, znakomicie wymodelowaną i doskonałą w ruchu, oraz proporcjach ciała, piękna boginią; jak niektóre rzadkie okazy stołów, stolików na kwiaty (żardinijery), foteli i kanap. Nadzwyczajną rzadkością jest podłużna kanapa z bladoniebieskim wzorzystym, atlasowem obiciem i z kilkoma malowanymi, brązowo na brązowem, półkolistemi oparciami. Do rzeczy niezwykłych i cennych należą też empirowe kandelabry, świeczniki i drewniane pająki. Na wyróżnienie zasługują także zwierciadła w bardzo zgrabnych, brązowych ramach w stylu Ludwika XVI. We wszystkim przeważa styl empire; jest też parę rzeczy wcześniejszych i parę bardzo interesujących, późniejszych, z epoki biedermeierowskiej, tudzież z około połowy XIX-go wieku, t. j. z czasu kiedy najmniej miano zrozumienia dla współczesnego stylu i dla stylowości wogóle, przez co zaprzepaszczono i poniszczono bardzo wiele zabytków kultury. Tak, że łatwiej dziś o meble z czasów Ludwików i Napoleona I, niż z czasów naszych dziadków i babek. Pod wpływem mody niszczone wszystko i palono, lub w najlepszym razie przerabiano, nicowano przycinano i zwiężano wraz z krenolinami na rzeczy modne. Takim cennym okazem jest w sali niebieskiej duży, podłóżny stół na dwu nogach z poduszkami pod stopy.

Główną salę niebieską zdobią też dwa doskonałe portrety, w całych postaciach, nat. wiel., Ignacego Miączyńskiego i jego małżonki Anieli z Bielskich z małą córeczką, zmarłą w jedenastym roku życia. Są to najlepsze dzieła ucznia Fügera i Lampiego we Wiedniu, Józefa Pitschmanna, o tyle ciekawsze że oba są podpisane. Pełny podpis na portrecie małżonki jest zupełnie wyraźny i czytelny, na portrecie Miączyńskiego już niestety zatarty. Rastawiecki wymienia w swym „Słowniku“ sześć por-

trętów Miączyńskich, malowanych przez Pitschmanna. Do nich należą bezprzecznie owe dwa najpiękniejsze w Pieniakach. Portrety te powstały zapewne po roku 1794, kiedy to Pitschmann przybył na długi pobyt do Galicji, mieszkając we Lwowie i jeżdżąc często po wszystkich dworach. Nieodżałowanej pamięci, znakomity uczoney, prof. M. Sokołowski utrzymywał, że portret męski (Miączyńskiego) malował Lampi starszy, a tylko portret Anieli z Bielskich jest pędzla Pitschmanna.

Miączyński zbierał nie tylko obrazy i piękne meble, lecz wogóle wszelkie artystyczne wyroby i drobiazgi, a więc także porcelanę, z której wiele pozostało do dziś w Pieniakach. Wiele cennych okazów i wspaniały, ciemno-niebieski serwis starowiedeński z malowanymi ręcznie widokami i scenami z mitologii, składający się z kilkudziesięciu sztuk talerzy oraz najrozmaitszych kształtów półmisków, waz, salatek i t. d. znajduje się obecnie w pałacu Dzieduszyckich we Lwowie, dokąd przeszedł drogą wiana i spadku. Wiele drogocennych pod każdym względem przedmiotów rozprószyło się, jak zwykle po całej rodzinie, po tragicznej i zagadkowej śmierci Miączyńskich wraz z Ignacym Potockim w r. 1809 we Wiedniu. Córka Alfonsyna, jednego z synów, przedwcześnie zmarłego Prezesa Stanów Galicji, ożenionego z hra-



Pieniaki w Galicji. Piec empirowy w jadalni na parterze.

bianką Potocką wyszła za Włodzimierza Dzieduszyckiego, powszechnie cenionego i znanego etnografa, przyrodnika, męża stanu, nieodżałowanej pamięci Marszałka kraju, opiekuna polskiej sztuki, protektora artystów i fundatora europejskiej miary i sławy muzeum etnograficzno-przyrodniczego.

Z chwilą objęcia w posiadanie dóbr i pałacu w Pieniakach przez dostojnego małżonka Alfonsyny hrabianki Miączyńskiej, zaczyna się tam trzeci okres dziejów i niemniej wysokiej, choć zupełnie innej kultury. Piętro zostało nietknięte w swej królewskiej szacie, pełnej dystynkcji i wytwornego smaku. Zmienił swój wygląd tylko cały parter z pięknym

przedsionkiem i klatką schodową. Schody wiodą do przestronnego westybulu na piętrze, skąd wychodzi się na obszerną terasę nad podjazdem od strony dziedzińca. Widok z tej terasy o zachodzie słońca na staw i bory, płonące luną zapadającej jego tarczy jest czemś niezrównanem, bajkowem i w swym rodzaju jedynem. Widnokrąg cały ze stawem dzielą dwa ogromne kasztany na gazonie na dwie części. Z lewej, od wschodu, lśnią na liliowawem niebie i na takimż stawie tysiączne odbłaski przecudnych opali o tęczyowych barwach; na prawo, od zachodu, płoną w stawie i na niebie roziskrzzone w karminowej lunie słońca krwawniki i rubiny.

A nad tem wszystkim niczem niezamącona cisza i święte milczenie letniego wieczoru. Po długiej chwili zjawisko się zmienia; na zachodzie łuny zwolna przygasają, od wschodu wstają lekkie opary; na niebie zaczynają połyskiwać brylanty gwiazd i migocących w stawie jak błędne ogniki, a z za boru wysuwa się na ciemno-lazurowy strop srebrny sierp księżycy; opale zmieniają się w coraz bardziej ciemniejące szmaragdy. Z wieczoru stała się noc. Człowiek zdumiony i oniemiały wśród zachwyty i podziwu boskiego zjawiska, zdaje się zgłębiać i chłonać w siebie istotę nieuchwytnego piękna, samego w sobie.

Ale wróćmy do piękna, stworzonego duchem i wykonanego ręką człowieka. Zejdźmy znów na parter z westybulu piętrowego, w którym zachowało się parę niezmiernie interesujących ogromnych kanap z czasów Biedermeiera, z owymi tak bardzo charakterystycznymi powyginanymi, jak zwoje kartonu, bokami i zapleckami. Okazy takie należą do prawdziwych rzadkości i należy im się jak najstaranniejsze poszanowanie. Jesteśmy w obszernym przedsionku, czyli westybulu parterowym, skąd na prawo i lewo prowadzą drzwi do dolnych apartamentów i gabinetów, urządzonych tak, jak je pozostawił, zmarły przed dwunastu laty, nieodżałowanej pamięci marszałek kraju, Włodzimierz Dzieduszycki.

Z całą pewnością nie tak tu było i nie tak wyglądało za czasów Bielskich i Ignacego Miączyńskiego. Cały westybul i wszystkie sale były zapewne obwieszane obrazami jego zbioru, tudzież cennymi makatami i gobelinami, a wszędzie, podobnie jak na piętrze, pełno było mebli i mebelków, wyłaczanych i pokrytych cennymi bronzami, oraz pełno cacek i drogocennych drobiazgów z brązu, srebra, złota i porcelany.

Inne nastały czasy. Przeistoczyła się gruntownie cała kultura narodu, szukająca dawniej ideału i zbawienia jedynie we Francji, opromienionej tytanicznymi rozpędami, acz romantycznych przedsięwzięć,

napoleońskiego geniuszu. Puder, peruki, złociste, haftowane, kolorowe fraki i cała sztuczna, acz wytworna elegancja francuskiej noblessy poczęły zwolna ustępować miejsca dawnej, narodowej czmarze i poważnemu rycerskiemu kontuszowi. Nowy ten, silny prąd energii narodu, idący z głębin jego duszy i tam też wracający, czyli zrozumienie i przejrzenie, że wszystko na własnym należy oprzeć odrodzeniu i szukać zbawienia we własnym skupieniu u siebie, a nie u obcych, zaznaczył się też wyraźnie w pałacu pieniackim. Obrazy dawnych, obcych mistrzów poszły w depozyt do Krakowskiej Akademii Umiejętności, by świadczyły tam o naszej kulturze z minionej epoki napoleońskiej. Westybul zaś i gabinety marszałka kraju przywdziały szatę nawskróś swojską. Ozdobiły ją fauna i flora okolicznych pól i lasów, tudzież wyroby tkackie i ceramiczne naszego ludu. Inny świat i inne w nim piękno, niż w królewskich przepychu i magnackim blasku Ignacego Miączyńskiego. A jednak piękno w całym tego słowa znaczeniu, jakby na dowód, że jest tylko jedno, że jego istota sama w sobie się nie zmienia, że zmieniają się tylko formy i przejawy zewnętrzne.

Wieleż uroku mają w sobie ściany i kolumny westybulu, obwieszane artystycznie ułożonymi, wypchanymi ptakami, łbami dzików i jeleniami wieńcami, tudzież dożytkowymi wieńcami z kłosów, oraz naszymi barwnymi kilimami. Wszystko umiejętnie uszeregowane i artystycznie zgrupowane, świadczy zaraz na wstępie aż nazbyt wymownie, jakim duchem jest przejęty i co jest umiłowaniem obecnego właściciela pałacu, a jakim był do niedawna, dla niepospolitych zalet umysłu i serca, przez wszystkich wysoko ceniony i szczerze ukochany ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki.

Szczere a serdeczne ukochanie rodzinnej ziemi i nadzwyczajne uzdolnienie do przyrodoznawstwa jest znamioną i snąc dziedziczną cechą rodu Dzieduszyckich. Bo już słynny adjutant Kościuszki, Warzyniec Dzieduszycki, któremu wielki Naczelnik ofiarował był na pamiątkę swój, wykonany przez Grassiego, portret, skoro tylko opuścił nieszczęsne pole walki i osiadł na roli, zasłynął niebawem w całym kraju jako zawołany gospodarz i znakomity botanik-pomolog. Nader rzadkie i cenne okazy drzew we wzorowo utrzymanym parku, tudzież ogromna, wspaniała oranżeria ze zbiorem palm i rozmaitych egzotycznych roślin, jakichby pozazdrościł niejeden ogród botaniczny, zawdzięczają swe istnienie wielkiemu przyrodnikowi Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu.

Że style historyczne bardzo dobrze dadzą się pogodzić z naszym t. zw. stylem ludowym, tego



Pieniaki, w Galicji. Salon niebieski, z portretem Ign. hr. Miączyńskiego.

dowodzi nadzwyczaj oryginalnie urządzonej jadalni na parterze pałacu. Po Ignacym Miączyńskim, względnie po stukatorach warszawskiego pałacu łazienkowskiego, pozostał tam tylko przepyszny klasycyzm z swą elegancją i wdziękiem zarazem, empiry i piec. Jest to jakby niska, żłobkowana kolumna dorycka, której trzon zdobią dwie wydłużone, ujęte za ręce postacie kobiece w klasycznych strojach. Kolumna spoczywa na okrągłym, gładkim postumencie, ozdobionym tylko sznurem grubych pereł. U góry zdobi ją ustawiony na kwadratowej podstawie wazon z barwnymi stiukowymi również kwiatami. Całość ustawiono w rogu sali na ośmiobocznej podstawie.

Prócz tego przepięknego pieca i pozostałego z galerji Miączyńskiego doskonałego obrazu z martwą naturą, flamandczyka, Jana Fyta, wszystkie inne ozdoby w tej sali, to ludowa nasza sztuka. Więc najpiękniejsze i najwyszukańsze okazy półek i łyżników, zastawionych szeregami mis, talerzy, garnków, dzbanów, drewnianych łyżek i chochli, a wszystko jak najstaranniej wykończone i wypolerowane. Na ścianach wiszą kilimy i makaty, na nich rów-

niez misy i talerze. Są to okazy ze wszystkich centr sztuki ludowej w całym kraju. Jadalnię tę można śmiało nazwać muzeum galicyjskiej sztuki ludowej, a zatem częścią muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Jakże dziwnie i doskonale zgadza się z tem wszystkim obraz Fyta z XVII w. i piec A. Fontanny z końca XVIII w.; przyczyną tej harmonii, pomijając wszelką problematyczność i transcendentalność zagadnienia, jest temat obrazu (owoce, zabita zwierzyna) i ta sama prostota klasycznych linii i form pieca, która cechuje też i nasze wyroby ludowe.

Sąsiedni obszerny salon z wspaniałą otwartą werandą, właściwie niską ogromną terasą, w stronę parku, zachował w znacznej części wygląd z początku XIX w. Pozostało tam też kilka dobrych obrazów, Isaaka de Moncheron'a Gillemansa, Drechlera i innych z XVII w. ze zbioru Ignacego Miączyńskiego, z którego jego wnuczka i wdowa po ś. p. marszałku kraju Włodzimierzu, Alfonsyna hr. Dzieduszycka, urządziła w swym pałacu we Lwowie, nie szczędząc trudów, ni kosztów, otwartą dla publiczności (raz w tygodniu, w niedzielę) ga-

lerję obrazów. W ten sposób stało się zadość intencjom i zamiarom wielkiego jej dziadka, równo w 100 lat po jego zagadkowej śmierci; galerję zaczęto bowiem porządkować w r. 1909.

Jak umiejętne, artystyczne i piękne jest ubranie i przystrojenie palmami i kwiatami tej ogromnej werandy z położonym przed nią dużym placem tenisowym, wśród ogromnych drzew i krzewów, to można pozostawić najbujniejszej wyobraźni czytelników. Uwagi godnym jest też ustawiony na werandzie ogromny, okrągły stół kamienny, wykuty z jednej jednolitej płyty czerwonego trembowelskiego kamienia; drugi podobny okaz umieszczono w rogu tenisowego placu.

Druga jadalnia na piętrze, o ciemnowiśniowych, dawniej jedwabnych, dziś malowanych ścianach, jest cała w czystym, pięknym stylu barokowym. Kredensy, szafy, stoły, krzesła i zegary trzymane w jednolitym stylu są wyrzeźbione z ciemno-bajcowanego, dębowego drzewa.

Podobnie jak jadalnia parterowa jest też urządzona sypialnia i zarazem pracownia, tudzież przytykający do niej gabinet ś. p. marszałka. Nie zmieniono tu zgoła niczego. Są tu niezmiernie ciekawe i interesujące okazy wszelakiej dawnej naszej wojennej i myśliwskiej zbroi, oraz ceramiki; wszystkie meble są tam kryte kilimami.

Przytykający gabinet możnaby nazwać pokojem kozłich i jelenich rogów, oraz błotnego ptactwa. Ściany jego bowiem są całe pokryte wiszącymi na owalnych deszczułkach, wypchanymi ptakami błotnymi, jakie gnieźdzą się i wywodzą tysiącami na owych pięciu ogromnych stawach, należących do majątku Pieniaki i Załoziec, oraz setkami rożków sarnich, które dodał już obecny właściciel pałacu, wraz z górną częścią czaszki. Są też tam takie muzealne rzadkości, jak cały stojak z wieszadłami na odzież i okrycia głowy, wyrobiony z jednolitego, odpowiednio powyginanego i zrosniętego korzenia drzewnego. Intrygująco wprost wygląda taki dowcip przyrodniczy, jak wisząca między innymi, na tym właśnie stojaku, czapka w kształcie dzokiejki z jeżowej skóry, wraz z kolcami; jeż ten był zapewne za życia ulubionem w domu stworzonkiem, skoro po śmierci uczyniono zeń tak pomysłową i oryginalną pamiątkę.

Ś. p. marszałek dbał nie tylko o podniesienie w kraju rolnictwa i leśnictwa, o zamięłowanie do etnografii i przyrodoznawstwa, lecz troszczył się też bardzo o dobro prawdziwie polskiej sztuki. Jego głównie staraniem i zasługą powstało we Lwowie dobrze się rozwijające Muzeum artystyczno-przemysłowe. Wystarczy wspomnieć, że pod jego wpływem jeden z wybitniejszych malarzy polskich, Fran-

ciszek Tępa, porzucił swą „orientalistykę“, a zaczął malować rzeczy swojskie i typy ludowe, że Juliusz Kossak zawdzięczał mu niejedną szczęśliwą i najpiękniejszą koncepcję i kompozycję malarską, a nieśmiertelny Artur Grottger zaliczał pobyt swój w Pieniakach do najpiękniejszych i najszcześniejszych chwil swego żywota. Jego Warszawa, olejne portrety, wyrzeźbianie daty 1863 r. na krzyżu i inne rysunki, znajdują się obecnie w pałacu we Lwowie.

Za życia jeszcze powierzył niezapomniany dla kultury naszej, nowszej doby, wielce zasłużony marszałek kraju, swój dwór w Pieniakach i wzorowo zagospodarowany majątek, składający się z wielu tysięcy morgów pola i daleko więcej jeszcze lasów, wraz z ręką jednej ze swych córek, Marji, znanemu w całym kraju, znakomitemu ziemianinowi, p. Tadeuszowi Cieńskiemu, marszałkowi powiatu, posłowi na sejm krajowy, prezesowi Rady Narodowej i t. d. Duch i wzniosłe szczeropolskie tradycje pozostały w Pieniakach niezmienione, bo panią domu i towarzyszką życia pana prezesa Tadeusza Cieńskiego, jest pani Marja z hr. Dzieduszyckich, która jak dawniej była zawsze pomocną w wielu pracach i nieodstępną towarzyszką w podróżach wielkiego swego ojca, tak też i teraz we wszystkich pracach towarzyszy i pomaga czcigodnemu swemu małżonkowi. Rozum jej, wysokie wykształcenie, dobroć i patriotyzm nadają piętno temu nad wyraz miłemu i sympatycznemu, typowemu domowi polskiemu i szlacheckiemu. To też po zamążpójściu ukochanej swej córki Marji ś. p. marszałek, Włodzimierz Dzieduszycki, najchętniej przebywał w domu pp. Tadeuszowstwa Cieńskich, w pięknym, znakomicie zagospodarowanym majątku w Drohiczówce, w pow. Zaleszczyckim, w uroczych okolicach nadnietrzańskich. Po jego zgonie przenieśli się pp. Cieńscy na stały pobyt do Pieniak, gdzie pod czułą i troskliwą opieką, oraz przy starannem, a nade wszystko niezwykle mądrym i umiejętnym wychowaniu pod osobistym kierunkiem p. Marji, dorasta liczna gromadka dzielnych i nadzwyczaj miłych dzieci, przejętych najszlachetniejszymi zasadami.

W pałacu samym również nic się nie zmieniło. Wszystko, jak zaznaczyłem pozostało nietknięte na dawnym miejscu i jest zawsze otaczane jak największą czcią i troskliwą opieką. Przybyło tylko trochę nowych, najkonieczniejszych rzeczy do apartamentów nowych gospodarstwa. Westybul i przedpokój ustroił się świeżemi trofeami łowieckimi, jako dowód, iż nowy właściciel jest też znanym i zapalonym myśliwym. Od kilkunastu lat niema już w olbrzymich lasach pieniackich ani wilków, ani też niedźwiedzi, są tylko jeszcze z t. zw. grubego zwierza, całe stada ogromnych dzików i je-



Pieniaki, w Galicji. Salon, t. zw. „Mozajkowy“, ze stiukami A. Fontanny.

leni. Polowania na niedźwiedzie dzierżawi p. prezes w górach wschodnich Karpat. Zaczem w westybulu i przedpokojach zawisło parę świeżych łbów odyńcych i niedźwiedzich. Jeden zwłaszcza potwornie wielki łeb odyńca z ogromnymi kłami („szablami“) jest wielką chlubą obecnego właściciela pałacu.

Rzetelną dumą p. marszałka są też wzorowo urządzone stajnie rozplodowych koni, tudzież była rogatego i chlewnego. W wielkiej stadninie są konie, które zbierały nagrody wyścigowe i wystawowe zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Na wzmiankę zasługuje także znakomicie wybrane i romantycznie położone pastwisko tej stadniny. Jest to bowiem ogromna, położona na wzgórzu, kilkudziesięciu morgowa polana, wśród dwu lasów, przytykająca ponadto jedną stroną do wygodnej, dobrze utrzymanej drogi polnej, czwarta zaś stroną zapada w dół i przytyka do łąnów zboża.

Gospodarka rolna nie jest w Pieniakach najpopłatniejsza, bo są tam przeważnie grunta gliniaste zimne, nierozpuszczalne. Dlatego też główna waga spoczywa na olbrzymich lasach i chowie inwentarza. „Irpień“ i „Hindus“, krwi orjentalnej, oraz „Bohun“ po „Hucule“, ogier do klaczy roboczych, to, prócz innych, reproduktorzy własnego chowu, które mogą przynieść zaszczyt każdej stajni. Wogóle koń, to wytworne stworzenie, piękno i poezja wśród zwierząt, jest w najlepszym sensie słabą stroną i ambicją p. pośła. Z zamiłowaniem tem łączy się ściśle wspaniała wozownia z licznymi, okazałymi wehikułami, począwszy od wózków i fajetoników do gumowców i poważnych karoc. A że

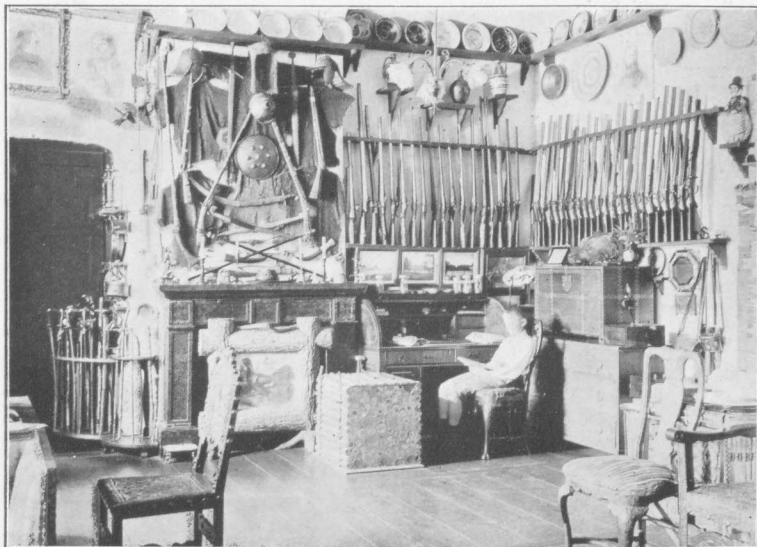
to czasem wypadnie p. marszałkowi bogatego powiatu zaleszczyckiego droga daleka, aż do rodzinnego Okna w pow. Horodeńskim, lub do Zaleszczyk na posiedzenia Rady i Wydziału powiatowego, dokąd dostać się kolejami kosztuje bardzo wiele czasu, trudów i cierpliwości, więc jest też obok wozowni przestronny, murowany garaż z ogromnym samochodem.

I dawny zamożny bardzo, zasłużony ród Cieńskich lubuje się w sztukach pięknych. W dziedzicznym bowiem majątku Oknie, w Horodeńskim, jest u ojca p. prezesa wcale pokaźny zbiorek obrazów dawnych mistrzów obcych i polskich, wśród których znajduje się przepiękny obraz (starzec i dziewczyna) Kra-

nacha starszego. Są też dzieła Czechowicza, Chodowieckiego i Orłowskiego oraz wybitne obrazy ze szkół włoskich i flamandzkich z XVI-go i XVII-go wieku. Matka zaś p. marszałka była znaną, utalentowaną malarką. To też i p. poseł stosuje jak gdzie może estetykę w całym swoim ogromnym gospodarstwie. Niejeden przerąb, polana i drożyna w lesie, czy w polu powstała dzięki połączeniu piękna z pożytecznym. Także dwie duże pasieki umieszczono w przepięknych, malowniczych ustrojach leśnych.

W gospodarstwie są tam zastosowane najnowsze systemy turbin, oraz motory elektryczne, zarówno do oświetlenia pałacu, stajen i wszystkich budynków folwarku, jako też do maszyn rolniczych, jak młocarń, siczkarń, pomp, cyrkularek i t. p.

Należy przy tem podnieść z całym uznaniem tak dla właściciela majątku z jednej, jako też dla



Pieniaki. Pracownia i sypialnia ś. p. marszałka kraju Włodz. hr. Dzieduszyckiego.

firmy krajowej z drugiej strony, że całą instalację elektryczną wykonano wzorowo wyłącznie naszymi siłami fachowemi.

Nie zaniedbano i nie przeoczono niczego, co tylko może dać siła prądu elektrycznego, a wszystko jest urządzone jak najwygodniej, najpraktyczniej i najekonomiczniej.

Więc dużo już możemy, skoro tylko chcemy i chcieć umiemy.

Wszystko jest tam tedy obmyślane, rozważone i przestudjowane. Bo też niestrudzonym jest godny następca Włodzimierza Dzieduszyckiego. Od wczesnego ranka do późnej nocy pracuje w swej kancelarji lub na polach, w lasach i na folwarkach, a poza tem wszystkim musi się jeszcze znaleźć dość czasu na spełnienie trudnych a najpoważniejszych i najszczytniejszych obowiązków narodowych i społecznych, czy to w sejmie, czy powiecie, czy też na radach narodowych i tylu innych komisjach, stowarzyszeniach i t. d. Należy przy tem zaznaczyć, że p. marszałek należy do tych nielicznych a najwybitniejszych ziemian, którzy nie są nigdy groźnymi panami i srogimi dziedzicami, lecz odnoszą się do wszystkich z ujmującą uprzejmością i grzecznością i pracują wespół z swymi podwładnymi, jak najlepsi przełożeni z podlegającymi im urzędnikami. To też nic dziwnego, że funkcjonariusze dworscy w Pieniakach dosługują się, tradycyjnie już nie tylko wysokich emerytur, lecz także złotych krzyżów zasługi za trwałą, pilną i sumienną pracę.

Nie zapomniano też i o skromnej dotychczas zewnętrznej stronie pałacu przykrytego dachówkowym, mansardowym dachem. Oba tympanony mają być ozdobione rzeźbami, ponad to ma być zbudowany nowy, ozdobny podjazd z kolumnami i arkadami, co nada całemu pięknemu prostotę linii i płaszczyzn gmachowi, wyglądu monumentalności i uczyni go zupełnie stylowym dworem polskim z XVIII w. Jest też jeszcze jeden uroczy i zaciszny kąt w południowo-wschodnim skrzydle na piętrze

pałacu, to nad wyraz miły, schludny, jasny i słoneczny apartament najświetniejszej, a bardzo jeszcze młodej córki domu. Jedyny to pokój gdzie obok rzeczy i obrazów dawnych, znalazła też miejsce i przystęp sztuka najnowsza. Wiszą tam, prócz rzeczy naszych malarzy dwa najlepsze obrazy ze zbioru Miączyńskiego, jakie w Pieniakach pozostały, a mianowicie doskonała Madonna z pracowni Van Dycka i Chrystus w Emaus pendant do obrazu Bernardina Strozziiego, przedstawiającego Chrystusa i Samarytanę z galerji Miączyńskich-Dzieduszyckich we Lwowie. Z miłej, pełnej słońca i najświeższej młodości świątynki wychodzi się na słoneczniejszą jeszcze, obszerną werandę, wzniesioną nad prześliczną, malowniczą loggię w rogu pałacu. Wokoło sama krasa i bajkowe zjawiska. Park, najrzadsze, ogromne okazy przepysznych drzew, całe kępy i grędy, barwnego wonnego kwiecia, szmaragdowa ruń trawy i roztopiona, rozpływająca się w słońcu precudna dal, jak przestwór niezgłębiona, jak przyszłość tajemna.

Pałac w Pieniakach, to zatem historia czterech wielce zasłużonych rodów polskich, a zarazem dzieje czterech bezpośrednio po sobie następujących okresów naszego życia narodowego i naszej kultury. Jak wszystkie domy wybitnych osobistości powinienby on, jako świadectwo dziejowe zostać po wsze czasy nietkniętym z całym swym wewnętrznym urządzeniem. Ileż to ponosimy dziś kosztów i jakich zadajemy sobie trudów i móżołów, by wydrzeć ziemi szczątki i odtworzyć sobie obraz dawnego mieszkania, a tem samem poznać kulturę i stan oświaty dawnych narodów. Domy z zabytkami najwyższej kultury danej epoki powinnyby być urzędownie chronione i z urzędu zamieniane na nienaruszalne muzea. Wówczas pokolenia przyszłe pozbyłyby się mozolnego odtwarzania i szukania prawdy, wśród tysiącznych, błędnych domyślników i niepewnych hipotez. Lecz niestety niejednokrotnie przez własną nierozwagę i przez brak wielu pożytecznych ustaw sami sypiemy popiół i lejemy lawę na nasze Herkuleum i Pompeję.

Dr. J. P.



„Gina” z szczeniętami, foxy hr. Dzieduszyckiej.



„Hardy”, p. Marji Winnickiej z Niegosławic.



„Top” i „Gina”, foxy hr. C. Dzieduszyckiej.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO.

Dnia 11 września r. b., w kościele PP. Wizytek w Warszawie, ks. pratat Załuskowski połączył dozgonnym węzłem małżeńskim p. Kazimierza Bispinga von Gallen, właściciela dóbr Strubnica na Litwie, syna ś. p. Jana, ordynata massalańskiego, i Heleny z Hołyńskich, z ks. Marją Czetwertyńską, córką ś. p. ks. Emanuela, b. właściciela dóbr Drażgowo, i Marji z Wessłów.

Wśród biorących udział w obrzędzie ślubnym byli liczni przedstawiciele spokrewnionych rodów:

synem ś. p. hr. Wojciecha i Henryki z hr. Czapskich, a panną Olgą hr. Broel-Platerówną, córką hr. Aleksandra, właściciela dóbr Wilkiany w guberni Kowieńskiej, i Marji z Ciechanowieckich, marszałkówny Klimowieckiej.



P. Kazimierz Gallen Bisping.
(fot. Zakł. fot. Dębski i Mastowski w Warszawie).

Wessłów, ks. Druckich-Lubeckich, Buynów, Szczuków, Siemiątkowskich i innych, oraz członkowie obu kojarzących się rodzin.

* * *

Dnia 16 września r. b. J. E. ksiądz biskup baron von der Roopp, krewny pana młodego, pobłogosławił w Warszawie, w kościele PP. Wizytek, związek małżeński pomiędzy Adamem hr. Zyberk-Platerem, właścicielem dóbr Kirup w Witebszczyźnie,



Hr. Adam Zyberk-Plater i hr. Olga Broel-Plater.
(fot. Zakł. fot. Dębski i Mastowski w Warszawie).

Po ceremonji kościelnej odbyła się uczta weselna w salonach hotelu Europejskiego, w których oprócz licznych przedstawicieli obu łączących się linii rodów Platerów, przyjmowali udział członkowie spokrewnionych rodzin: hr. Czapskich, hr. Ilińskich-Kaszowskich, hr. Czackich, hr. Wielopolskich, bar. von der Rooppów, hr. Potockich i wiele innych.

* * *

Niedawno temu odbyły się zaręczyny Zofji hr. Łubieńskiej, córki hr. Leona, właściciela dóbr Orsza i Jerzewo w Mohilewsczyźnie, b. posta do Dumy państwowej, i ś. p. Heleny z hr. Łubieńskich z Dobrzelina, z p. Aleksandrem Russanowskim, obywatel z Podola, synem Przemysława i Ewy z Łażnińskich.

Ś. p. Eugenjusz książę Lubomirski.

Dnia 15 r. b. zakończył doczesne swe życie jeden z seniorów ziemiaństwa naszego, pan wielkiego imienia i magnackiej fortuny, obywatel kraju, patriarchya licznie rozrodzonego rodu Lubomirskich — książę Eugenjusz.

Zmarły, syn ks. Eugenjusza, dziedzica rodzinnego Dubrowna, w Mohilowszczyźnie, i Marji z Czackich, był wnukiem po kądzieli znakomitego w dziejach naszych uczonego i humanisty, założyciela słynnego Liceum Krzemienieckiego, Tadeusza Czackiego. Po mieczu również posiadał zmarły książę liczny szereg sławnych i zasłużonych krajowi przodków, a między innymi Jerzego Lubomirskiego, słynnego marszałka W. Koronnego i Hetmana za czasów Jana Kazimierza.

Urodzony w Dubrownie dnia 17 Czerwca 1825 r. Ks. Eugenjusz, otrzymawszy bardzo staranne wychowanie, poświęcił się gospodarstwu rolnemu i zarządowi swych rozległych włości, rozrzuconych w różnych częściach dawnej Rzeczypospolitej i cały swój długi żywot strawił w pracy na ukochanym przez siebie zagonie ojczystym.

Osobiste zalety zmarłego: dobroć, uczynność i przystępność, jednały mu wśród ziemiaństwa wielki szacunek i miłość. Szerszym masom był mniej znany ks. Eugenjusz, gdyż unikając rozgłosu i taniej popularności, czynił wiele dobrego, nie szukał jednak w tem ani chluby, ani poklasku. Dopiero w ostatnich czasach imię ks. Eugenjusza stało się głośniejszem, gdy większą sumą przyczynił się do fundacji katedry literatury litewskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Czynem tym dowiódł zmarły, że dawne tradycje naszych przodków, upatrujących w ścisłym i przyjacielskim związku dwóch bratnich narodów — szczęście i przyszłość ojczyzny — nie wygasły wśród nas.

Zmarły magnat poczynił podobno znaczne legaty na cele humanitarne i dobroczynne, nie wątpimy, że myśl czcigodnego testatora, zgodnie z całym jego żywotem, nacechowanym wielkimi cnotami, objęła szerokie horyzonty kulturalno-społeczne i humanitarne.

Zmarły książę dwukrotnie był żonaty, 1-o voto ze swoją stryjeczną siostrą ks. Krystyną Lubomirską, zmarłą bezdzietnie w rok po ślubie; 2-do voto z Różą hr. Zamoyską, córką Andrzeja, b. ministra spraw wewnętrznych w 1830 r., potem prezesa Tow. Rolniczego w l. 1858—1862, obecnie owdowiała, z której pozostawia córkę hr. Marję Krystynę Tyszkiewiczową z Landwarowa i czterech synów: ks.ks. Stefa-

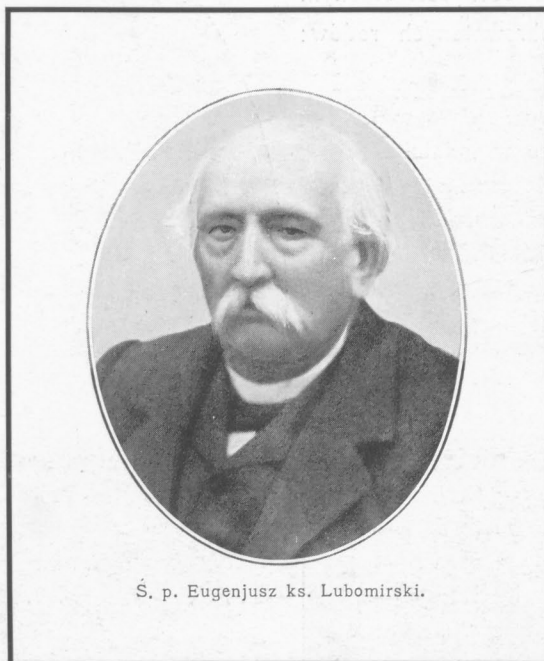
na, Władysława, Konstantego i Stanisława, z których dwaj ks. Stefan i ks. Stanisław przyjmują czynny udział w życiu społecznym naszego miasta.

Zgon ks. Eugenjusza okrył żałobą, oprócz licznie rozrodzonego, w czterech linjach: rzeszowskiej, przeworskiej, dubieńskiej i dubrowieńskiej, rodu ks. Lubomirskich, następujące pokrewne im rodziny: hr. Czackich, ks. Radziwiłłów, Dembińskich, hr. Zamoy-skich, bar. de Vaux, hr. Potockich, hr. Tyszkiewiczów, Bożeniec-Jełowickich, Gawrońskich, hr. Kwileckich.

Pogrzeb odbył się dn. 18 września, w Kruszynie,

w jednym z majątków zmarłego księcia, przy nadzwyczaj licznym napływie spokrewnionych rodzin, ziemiaństwa i wybitnych przedstawicieli arystokracji. Uroczystościom kościelnym przewodniczył J. E. ks. Biskup kujawsko-kaliski St. Zdzitowiecki, który w otoczeniu licznego kleru i zakonników z Jasnej Góry i Dominikanów z Gidel, eksportował z zamku do kościoła trumnę ze zwłokami, niesioną przez synów zmarłego i wnuków.

O godzinie 11-ej rano J. E. ks. biskup Zdzitowiecki, w otoczeniu kilkudziesięciu księży, odprawił uroczystą Mszę żałobną, podczas której doskonały chór, złożony z księży, kleryków i śpiewaków świeckich, wykonał pienia religijne. Straż ochotnicza kruszyńska w galowych mundurach utrzymywała porządek w kościele i szpaler od kościoła do grobu. Po egzekwiach kondukt żałobny, prowadzony przez J. E. ks. biskupa, ruszył do katakumb. Gdy synowie zmarłego i najbliżsi złożyli trumnę u wejścia do podziemi, ks. biskup Zdzitowiecki wygłosił mowę, podnosząc zasługi obywatelskie zmarłego. c.

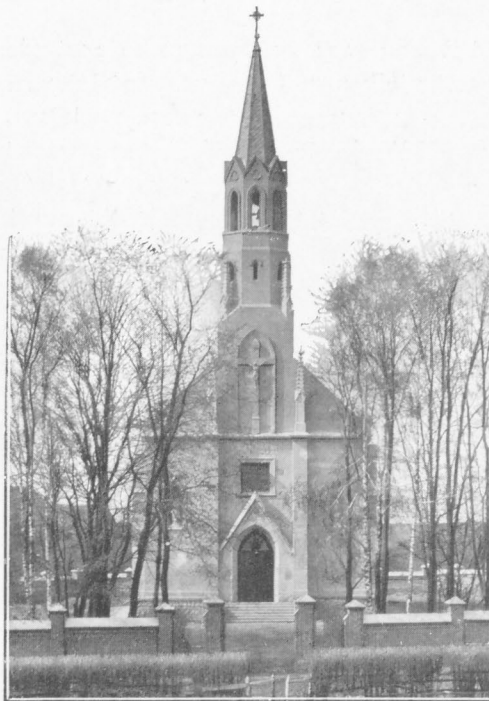


Ś. p. Eugenjusz ks. Lubomirski.

Uroczystość poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem Ś-go Kazimierza, wystawionego sumptem hr. Władysława Grocholskiego w Tereszkach, na Wołyniu.



Stara kaplica, zbudowana w XVII w.



Nowy kościół.



Wielki ołtarz w nowym kościele.



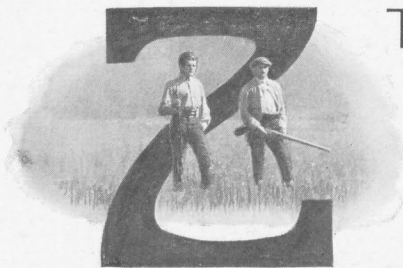
Ksiądz kanonik Zdanowicz wygłasza kazanie na cmentarzu nowego kościoła.



Bierzmowanie przy pałacu.



Ks. biskup Żarnowiecki wychodzi ze starej kaplicy.



TEKI MYŚLIWEGO.

Już kilka stacji za Równem krajobraz przybiera charakterystyczne cechy głębokiego Polesia. Piaski, porośnięte karłowatą brzezina i sosną, błota, a dalej ogromne przestrzenie drobnego lasu, wśród których martwo stoją całe kwartały leśnych kościotrupów, tragicznie rozścielających umarłe swe ramiona.

Łuninieć...

Prześiadamy na pociąg kolei Briańsko-Brzeskiej...

A oto — Łachwa...

Łachwa, gdzie może ostatni, prawdziwie starego autoramentu, magnat-myśliwy, książę Radziwiłł „Panie Kochanku“, oszczepem niedźwiedzia przebijając, walił łosie i rysie z flinty skałkowej i czynił to z niemniejszą sprawnością od współczesnych strzelców laskonogich, którzy „rabują“ szaraki i królewskie bażanty w bulwowych remizach Księstwa, Królestwa i Galicji.

Jeszcze mały przystanek, noszący imię wielkiego pisarza, bo zwie się „Sienkiewicz“ i jesteśmy u celu... A nazywa się to platformą 304 wiorsty, inaczej — Malażówka.

Tu czeka na mnie olbrzymia i pakowna bryka z Ludwinowskiego folwarku... Chwila zamętu i — ruszamy.

Polesie bierze mnie w swoje władanie. Mam przebyć milę drogi iście „tutejszej“ przez „brody“, gdzie konie po szyję brną w wodzie, przez groble, uformowane z tak zwanych „nakatników“ t. j. bierwion nierównych, które co chwila, jak klawisze, to w jedną, to w drugą stronę się podejmują.

Są i miejsca „lepsze“, pokryte zdradliwymi korzeniami, na których bryka niemiłosiernie podskakuje, a dusza przygodnego podróżnika z ciałem, zda się, rozstaje.

Atoli jedziemy w podskokach nadzwyczajnych i tylko mój wierny a długoletni towarzysz wszelkich wypraw myśliwskich, strzelec Adam Dymnicz, rzuca półgłosem:

— A żeby cię cholera!...

Podjeżdżamy wreszcie do uroczyska Żerdzi, gdzie w „kurzeniu“ czeka mój amfitrjon p. Dominik Dowgiałło, z którego staropolskiej gościnności od wielu już lat korzystam, bądź w Petrykowskim dworze, bądź w Ludwinowie... a w jego lasach poleskich nie jedną już wiosnę na tokach, nie jedno już lato na błotach spędziłem, pograżając się w *bain de primitiveté* obcowania z naturą dla nabrania no-

wych sił i prężności energii tak niezbędnej nawet w powszedniej walce życiowej.

W tem miejscu składałem hołd szczerej wdzięczności gospodarzowi obszernych rewirów poleskich, który swemi zaletami towarzyskimi wyróżnia się nawet wśród elity ludzi „ujmująco miłych“ i „srodze przyjemnych“, jak mawiali nasi ojcowie...

Obecnie, jak zwykle co wiosnę, zjechał p. Dominik ze swoich majątności kowieńskich, opuściwszy prastarą, bo krzyżackich czasów sięgającą siedzibę swego rodu — zamek w Siesikach, dla... odwiedzenia swoich głuszców petrykowskich.

Puszczą już spała...

Zdąleka, w czarnej gęstwinie ukazał się oczom moim ogień, rozłożony przed dwoma, a raczej między dwoma „kurzeniami“ i ogrzewający oba razem; a były to dwie budy, z bierwion sosnowych zbudowane i otworami ku wspólnemu palenisku zwrócone, z których jedna miała nas przygarnąć, a drugą zajmowali leśnicy.

Serdeczne powitanie, lokata „jak się da“ w owym „homie“ prymitywnym, wreszcie relacje leśników.

— W „obchodzie“ Sokołowskiego „gra“ trzy „śpiewaki...“

— To pięknie.

— Bagiński posiada w swoim rewirze aż pięciu.

— Jeszcze lepiej!

— A oto z uroczyska Jamica przybywają gajowi: Hotuś z synami i Niekraszewicz, a każdy donosi o kilku „grających“ u niego głuszcach. Wreszcie staje przed nami, jak dwie krople wody podobny do nieboszczyka kardynała Richelieu’go, słynny Imć Pan Baranowski z Korytycz, a wieść, którą nam przywozi, niemniej jest miła, boć z własnych jego ust słyszymy, że „aż się trzęsie błoto od toków cietrzewich, a słomki, jak komary, ogromnie ciągną wieczorami“.

Więc humor należyty, a z nim i apetyt niebyle jaki.

Wieczera, a po wieczery słuchanie opowieści leśników, opowieści prostych, lecz zawsze nacechowanych głębokim odczuciem natury, humorem swoistym i poezją świeżą i szczerą.

Otocza nas nastrój dziwnie miłego spokoju i ukonienienia; wśród tej ciszy nocnej w roztoczy blasków ogniska, poza którą stoi czarna gąszcz lasu, doznajemy uczucia jakiejś radości wewnętrznej, której naprózno byśmy szukali w rozgwarze i zamęcie — innego życia, tam poza tym światem, który teraz mamy dookoła, i który zwie się wnętrzem Polesia.

To też te noce w „kurzeniach“ spędzone, te

chwile, które rozdzielają wieczorny powrót z „podstuchów“ do wymarszu na toki, co zwykle bywa koło godziny drugiej, te gawędy z mądrym narodem myśliwskim, który staje się ufnym i wymownym, gdy czuje, że „pan“, chociaż pan, lecz „ludzką“ mowę rozumie — należą do rzadkich i najmilszych chwil życia, do których często i z ochotą wraca się myślą i wspomnieniem.

* * *

„Któż zbadał puszcze litewskich przepastne głębiny...“

Oj zbadano!... zbadano — do samego środka, do jądra gęstwiny!...

Badali różni różnie... A każdy na swoją rękę, dla swoich celów i swoimi sposobami.

Magnackie rody *ad majoram gloriam* Nicei, Monte-Carlo, Paryża i Londynu, dla kobiet *chics*, dla leczenia nudów i splenów beznadziejnych.

Przedstawiciele „zdrowej średniej klasy“ — dla spieniężenia conajrychlejszego zachwyconych kasków — spuścizny po antenatach, którym „bezdrzewne“ lasy nawet w chorobliwych widzeniach się nie śniły.

Zaś „bracia nasi młodszy“, „poczciwi kmiotkowie“ penetrowali owe gęstwiny, ongi nieprzebyte... „żeby trawa lepiej rosła...“ albo „tak sobie“, albo „na złość panom“ i — basta!

Egalité i liberté panowały pod tym względem — bez wszelkich ograniczeń... Prawdziwe „po-lesie“, sparte na rozszerzonej nieco dewizie: wolność Tomku w swoim i... cudzym domku!...

Aliści lasy tu jeszcze stoją!... Zmordowane, pogwałcone, miejscami pustką ziejące, lecz z majestatu swego ciszy i tajemniczej powagi jeszcze nie całkiem odarte.

Druga w nocy na dalekich zegarach wieżowych gdzieś bije...

Dokoła nas cisza i mrok nieprzerwany.

A że gęszcza osadziliśmy w odległości paru wiorst od kurzenia, więc śmiało możemy znaczną część drogi odbywać przy fantastycznym świetle prymitywnej pochodni, którą leśnik Niekraszewicz w postaci pęku gorejącego łuczycza, czyli tak zwanych smolaków w rękę swoim, idąc przedemną trzyma.

Idziemy, milcząc. Światło kagańców rzuca po „rembrandtowski“ odblask czerwony na sylwetki sosen uspionych, a ciszę tajemniczych przestworzy głębiny leśnej przerywa chwilami pojęk cmentarny, rzekłbyś dzika skarga dusz pokutujących.



Koguty w locie. Wierzchnia, na Ukrainie, własność hr. Adama Rzewuskiego.

— Ce wowki wabiatsia... — rzuca flegmatycznie mój przewodnik.

— Szob tebe!... — zaklął nagle z cicha, bo puszystym lotem przemknął po nad naszymi głowami puhacz spłoszony.

I znowu cisza, naruszana tylko cichym chrzęstem nóg... A potem wysiłek ekwilibrystyczny, przechodzimy bowiem przez brody głębokie po śliskich kładkach, opierając się na długich kijach, oburącz trzymanych.

— Stupaków (kroków) może z tysiąc ostałosia. Wykaszlajcie się, panoczku, a dobrze... — prosi Niekraszewicz.

Te słowa znaczą, że czas już światła pogasić, mnie zaś należy możliwe łechtanie krtani „w ziemi“ pogrzebać. Kładę się tedy na mokrym gruncie i, twarzą ku ziemi zwrócony, odchrząkuje i kaszlam, ile sił starczy!

— No dalej, panoczku!...

Ruszamy ogromną czarnością nocy pochłonięci,



Dwór w Wierzchni, na Ukrainie, własność hr. Adama Rzewuskiego. Hr. Adam Rzewuski w otoczeniu służby leśnej.



Typy białoruskie z pow. Ihumeńskiego.

gdy w tem tracę równowagę i wpadam po pas prawie w jakąś jamę z wodą, a silny plusk zdradzieckiej pułapki szeleszczącym echem odbija się dokoła.

— Jakby to przed Seroczym brodem się stało, toby już i po naszym śpiewaku było!... — wystękał po cichu leśnik.

— Łechce, aj łechce, panoczku, na miły Bóg wielmi ostrożno! — prosił. — Ot tak kijem dobrze poprobujcie...

— A teper stańmo!... Zaczekamy teraz tutaj, doki stroną bielić zacznie.

Siadam tedy na swej lasce-stołku, mój towarzysz przykucnął tuż przy mnie i całe nasze jeststwo w jeden słuch się zmienia.

Wschodnia strona nieba powoli blednąć poczyna... wszystko dokoła w martwy się spokój wgrążyło...

W tem...

Chrapnięcie słomki jednej, drugiej...

Jakiś krzyk w dali beczący...

Ptaszyna nieznana przefrunąwszy, zakwiliła.

I znowu martwa cisza, i znowu ani drgnięcia, bajeczny spokój, z doskonałych najdoskonalszy, dwoje istot myślących w zaczajeniu ich kręgiem otacza.

Niekraszewicza ogarnia myśliwska gorączka... Braw marszczył, uszy wyteżył i powiada:

— Panoczku, jej Bohu klapaje!

Ja właściwie nic jeszcze nie słyszę, ale Niekraszewicz w takich razach — wyroczenia... Jeżeli Niekraszewicz mówi, że „klapaje“, to inaczej być nie może, jeno tak właśnie musi być w istocie.

Nasłuchuję...

Pieśń głuszca ma w sobie dźwięki, do żadnych innych dźwięków na świecie niepodobne... coś z dziedziny mar i snów głębokich... Słysz się ją, jak gdyby przygłuszoną i przyćmioną półmrokiem pierwszych wschodów i tajemniczych sił budzącej się ze snu natury.

Słucham i już ją słyszę.

Uszu moich dobiega wyraźne klapnięcie...

Jedno... drugie...

Zatokowa!...

Żadna już siła zatrzymać nas niezdolna, przeciwnie, jakiś nakaz niezwalczony z ziemi nas zrywa... i jedną z dwóch metod myśliwskich zastosować doradza...

Bo są dwa sposoby dla podejścia głuszca, który „gra“. Bagiński twierdzi, że gdy ptak poczyna raz po razie klapać — wtedy już należy podskakiwać, gdyż tym sposobem cztery kroki, albo i całych pięć nawet można zrobić.

Natomiast Niekraszewicz twierdzi:

— Doki klapaje, urwać wielmo często może śpiwak taki: a jak win na piśniu pereszoł, to uże konczyt' musi; że trzy stupaki tylko postawicz panoczku — to nie bieda.

Mnie osobiście się zdaje, że to zależy od terenu, od indywidualnych cech ptaka, od pogody wreszcie.

Tam, gdzie głuszce nie są płoszone (według miejscowej gwary „podczuczane“), gdzie niema bagna, łomów i zawałów — w suchym borze, w piękny, nie mroźny ranek bez zbytnej ostrożności można podejść na strzał.

Inaczej atoli rzecz się ma z kogutem już „zdradczonym“, wśród trzaskających pod nogami gałęzi lub chrupającej kry lodu na zamrzniętym błocie.

Wtedy nawet w pełni „szlifowania“, t. j. momentu miłosnej ekstazy ptaka — więcej, jak parę kroków nie postawisz... Bo niejeden z nich chytry i ostrożny, urwie nieraz w połowie, zamilknie, nasłuchując, i dopiero powtórzywszy ten manewr kilkakrotnie, na dobre czarom uniesień się odda.

Wesoła wówczas sytuacja myśliwego! W najniegodniejszej czasem pozycji, jak złodziej na gorącym uczynku przyłapany, stać musisz nieruchomie jakie minut dziesięć, a często i więcej. Najmniejszy bowiem ruch wystarczy, aby całonocny zachód przepadł na marne... Łup, łup, łup!... nad wierzchołkami sosen i tyle tylko widziałeś głuszca.

Ubić zrywającego się ptaka nawet na blizką

metę rzadko się zdarza, gdyż wybornie między gałęzmi manewrować potrafi, a i względna ciemność pierwszych wyblasków poranku nie mało zwykle przeszkadza,

Natomiast ostrożność zgoła inny stan rzeczy wytwarza...

Oto jestem pod głuszcem...

Na wysokiej gałęzi sosnowej w pół wysokości pnia dostrzegam długą sylwetkę ptaka... Widzę jego szyję wyciągniętą, jak u żmii, z odstającą brodą... napół rozarty ogon, czyli „wachlarz“ i całą wreszcie postać, drgającą upojeniem szału.

Pieśń cudna, pieśń miłości leje się nieprzerwaną strugą...

I śmierć już czyha... Koniec nieomylny nad szaleńcem zawisa!

Nacieszywszy się wspaniałym widokiem do woli, spokojnie biorę „pod pieśń“ czarną masę na cel... Głuchy strzał pada i stokrotnem echem po rannych oparach puszczy błądzi i w ślad za strzałem olbrzymi okaz, łamiąc gałęzie, z ciężkim łomotem wali się na wilgotną ziemię która go wychodowała, której tyle siły i szczęścia zawdzięczał.

Requiescat!...

Skonał w rozkoszy, zamilkł na wieki śród najintensywniejszego napięcia mocy i radości życia.

* * *

Pamiętam doskonale dwa moje koguty, przy niezwyklej okolicznościach wzięte.

A było to w przepysznych lasach Bagniowskich, posiadłości państwa Hieronimostwa Kieniewiczów, w domu których, ze staropolskiej szczerzej i szerokiej gościnności znanym, kilkakrotnie przebywać mi się zdarzyło.



Fragment leśny (fot. amat. p. Z. Dąmbskiej z Kaliny).

Wybrałem się z leśnikiem Morozem, postacią, jakby prosto ze szkiców Fałata zdjętą, i podeszliśmy głuszcza w sam czas i w samą porę. Gdy raptem kogut wśród pieśni miłosnej się zrywa i z łopotem ciągnie nademną.

Jużem się złożył, chwili brakło i byłby padł strzał, lecz oto Moroz rzuca się gwałtownie na mnie i z że-



Charciarz z Jędrzejowskiego (fot. amat. p. Husarzewskiej).



Nemrodzi. P. A. Śliwiński z pięciu synami.

lazną siłą chwytając moje ramię, przeraźliwie nad uchem mi huczy:

— Ne dam strelat'!... ne dam!

Zdumiony tą nieoczekiwaną interwencją, stanąłem jak wryty, podczas gdy wspianały ptak, przepląnąwszy ponad moją głowę, minął polankę i, usiadłszy na wierzchołku jednej z sosen przeciwnych, w najlepsze „grać“ zaczął.

Dodam, że była to pora już spóźniona i na wschodzie pierwsze promienie słońca purpurą królewską i złotem barw radosnych śpiewały przestworzom niebieskim hosannę zarania dziennego.

Ufny w swoją starą „Szailerówkę“, z którą od lat kilkunastu poluję, nie mogłem się powstrzymać i w przestrzeń jakich stu kroków rzuciłem strzał ryzykowny. Los mi sprzyjał.

Ogromny śpiewak pieśni swej nie dokończył i w świetlanych potokach mgły różowej spadł, jak kamień, we wrzosi i mgły głębokie.

Później dopiero przyszły refleksje. Fakt był rzadki, lecz zgoła nie niezwykły, stare bowiem a doświadczone egzemplarze używają niekiedy takiego manewru zrywania się i przesiadania na nowe miejsca, aby tą fanaberją iście kawalerską zwabić do swego tokowiska nowe kury, lecące zwykle, jak ómy na ogień, na słodki lep Don Żuanów puszczy.

Stało się więc, że dzięki mądrości leśnej Morozą i gruntownej jego eksperjencji w zakresie obyczajów głuszcowych, zyskałem sposobność pięknego strzału „pod pieśń“ w rzadkich warunkach pory prawie dziennej.

Trzeba było przytem widzieć radość mego towarzysza, który serdecznie mnie przeproszał za zbyt obcesowe obejście i szczerze się zachwycał dalekim i celnym moim strzałem.

Na tle zbudzonej ze snu puszczy w świeżych promieniach porannego słońca, ten prosty szary chłop polski o wynędzniałej twarzy ziemistej, z obciętą grzywą płowych włosów, z rzadką bródką i skrą rzetelnego tryumfu w pocziwych oczach — był prawie imponujący i niemal piękny.

A to wypadek drugi, który na tym samym terenie i w towarzystwie tegoż Morozą miał miejsce.

Było to wczesnym bardzo rankiem.

Pamiętam, że po strzale kogut odleciał jeszcze od nas o kroków kilkadziesiąt i dopiero wówczas usłyszeliśmy, jak ciężko zapewne ranny spadł z mocnym łopotem w gęste łożyny tak zwanej „grzędy“, to jest zarośniętego błota.

Naturalnie poszliśmy wnet z Morozą na poszukiwanie naszej zdobyczy w kierunku, w jakim spadła, lecz przekonaliśmy się po chwili, żeśmy nie byli samotni. Okazało się, że rywal zamordowanego, o jakie pół wiorsty za błotem „grający“, spostrzegł również ten ruch rannego ptaka i, wytłomaczywszy go sobie fałszywie, jako manewr w puszczy znany, a zwabienie płochych białogłów głuszcowego rodzaju mający na widoku, rzucił się jak szalony, dla zakosztowania słodczy cudzego haremu.

Chwila...

I olbrzymi ptak, przemknąwszy ponad naszymi głowami, zapadł na pobliskiej sośnie, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, które już czyhało.

Druą chwila...

I ten wśród pierwszych zaraz tonów czulej pieśni wołania i obietnic, na ziemię padłszy, konwulsyjnie bił, napróżno zrywającemi się do lotu, skrzydłami... A było coś tragicznego w tej katastrofie śmiertelnej wyuzdanego samca, który z nieposkromionej rozkoszy, z najwyższego napięcia siły i pragnień życia w nicość zapadł!...

* * *

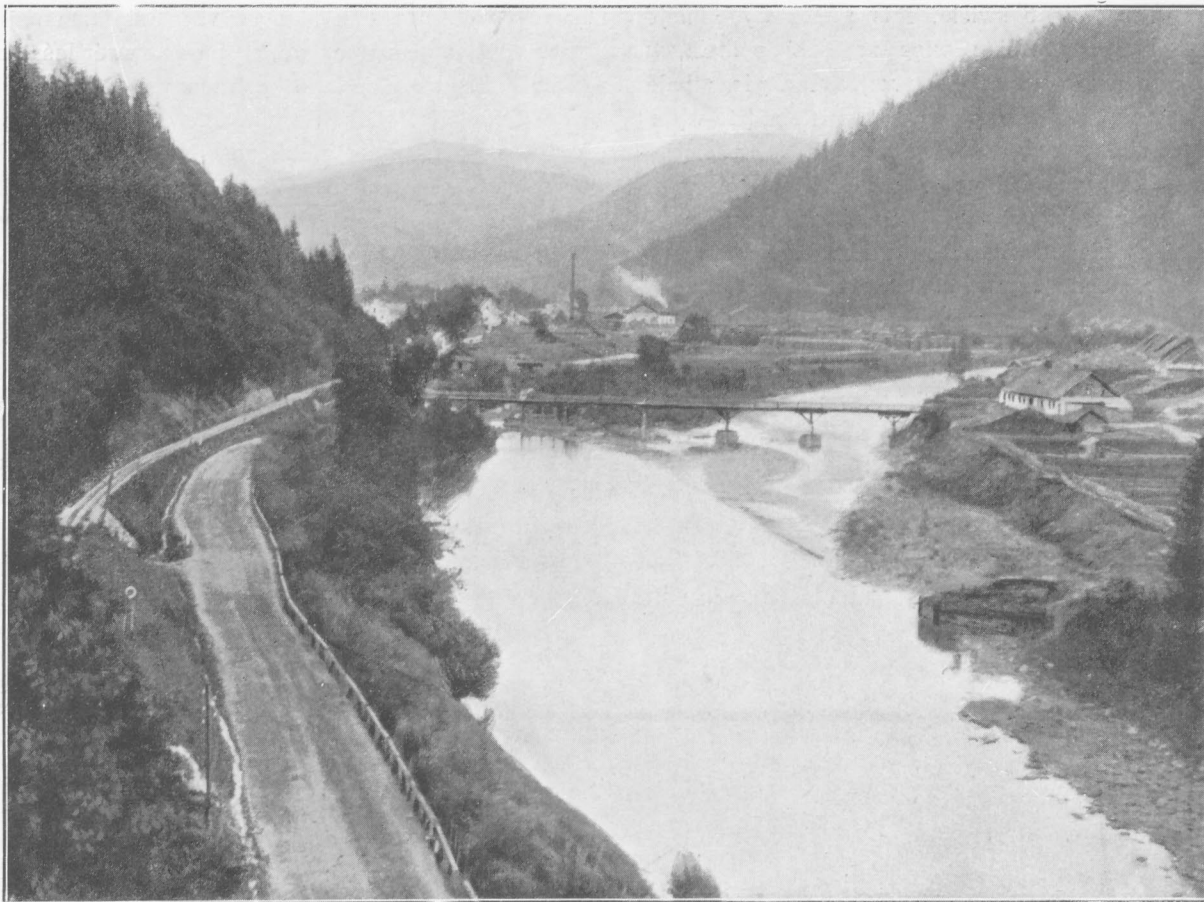
Wspomnienia przewijają się w głowie barwnym szeregami i mają w sobie — radość. Bo niewysłowione uciechy dają polowania na tokach i wogóle tam — w zapadłych lasach poleskich.

Żadne, najwspanialsze rozkłady kulturalnych zwierzostanów nie mogą się porównać z tym zbiornikiem nieporównanych wrażeń, jakim są bory Polesia bądź w skwarze dni lipcowych i sierpniowych, bądź w czasie wędrówek po błotach na dubelty i cietrzewie, bądź wśród śnieżnej zawiei grudniowej, gdy myśliwy wyczekuje wyjścia odyńca lub bohatera wieków minionych — brodatego łosia!...

I żadne, z największym komfortem urządzone pałacyki myśliwskie nie są warte biednej, czarnej, zakopconej chaty poleskiej!

Drogie to, bo swoje; i dziwnie piękne, głębokie i szczerze, bo rzetelne, bez fałszów i „poprawek“, z naturą związane, a raczej prosto z jej przeczystych źródeł płynące.

Ramiona krzepną, krew się odradza i duch młodnieje — tam, w bezpośrednim z ziemią i niebem obcowaniu.



Widok Skolego od północy.

ZE SKOLEGO.



hodźcie ze mną!

Z piaszczystych równin nadwiślanych, z sennych puszc Litwy, z zadumanych stepów Ukrainy, lub przeludnionych okolic Wielkopolski zawiodę was w kraj czarów i baśni.

Zawiodę was w krainę jodeł i wodospadów, szumiących zgodnie minionych wieków baśnią, zaprowadzę was ku szczytom, na których słoneczne rozsiadły się połoniny, tkane kwieciami arniki i genjaju, ukraszone kobiercami różowych azalii i pstro nakrapianych storczyków! Zawiodę was w łąki, gdzie ledwie dzwonki karpackie kołyszą na fali traw swe główki, zawiodę was w urwiska, gdzie się rozchodnik i alpejska rozpościera róża, a dziwne ostów kształty o jakby słomianych różyczkach czerpią chłód od kołysanych powiewem wiatru paproci!

Pokażę wam szafirowo ciemne gór szczyty jodłowymi czuby brodate, nad którymi orzeł swe dumne skrzydła w błękicie rozpina, a na których tak chętnie siada najpierw świt różowy, zanim każę mu

budzić hen w dole uśpiony ból świata! I inne pokażę wam dziwy.

Nad złotymi główkami rozchodnika buja wesoło i lśni w blasku słonecznym biało-czerwono-czarny o przejrzystych, jak z gazy skrzydełkach „apollo“, po łąkach błyszczą różnobarwne „Mieniaki“ po potokach płuskają się pstrągi, z kamienia skacze w wodę zgrabny o ciemno kawowym płaszczu, biało-brzuszny pluszcz, a ścieżką sunie leniwa czarno płomienna salamandra. Otworzę przed wami tajnie gąszczów jodłowych i dziewiczych borów, gdzie wśród próchniejących ciał wiekowych olbrzymów przechadza się często kudłaty niedźwiedź lub w grocie skalnej drzemie ryś, gdzie na jodłowej gałęzi miłosną piosnkę tałęka głuszec.

Pokażę wam króla tych szczytów i jarów, jelenia. Stoi na zrębie bukowym, dumny, niepodległy, wspaniały wieniec na łbie perłowymi końcami mu błyska...

.....

Byli dwaj bracia, słyszałem to z ust pasącego na połoninie skolskiej owce pastuszek, Stryj i Opór. Matką im była na granicy Węgier drzemiąca grupa górską Wielkiego Jawornika i jedna ich droga czekała do... Dniestru. Stryj był starszy, pilniejszy

więc wstawszy o świcie, dalszą lecz wygodniejszą obrał drogę, szerokie więc zataczał półkole, wyszukując łatwe wśród gór przejścia. Opór, młodszy i lekkomyślny z natury spał długo a zbudziwszy się, gdy słońko wysoko stało już na niebie, a Stryj już daleko odpłynął za góry, pomknął w dół, wprost przed siebie, poprzek gór! Rwał po stromych zboczach, po nagich skałach, przedarł się przez wrota Beskidu, aż dostawszy się na szeroką równinę tam brata dogonił i z nim swe sine wody złączył. Tam leży dziś wieś Synowódzko. Nad rwącym Oporem, w górnym jego biegu wśród wiecznie, latem i zimą zielonych lasem jodłowym obrośniętych grzbietów górskich, na szerokiej równinie rozłożyło się najpiękniejsze w granicach dawnej naszej Rzeczypospolitej miasteczko Skole a obok wieś z dworem, Demnia wyższa.

Dzieje tego miasteczka jak i innych wsi w górach Skolskich położonych sięgają czasów pierwszego z Jagiellonów. Król Władysław wydał akt w Krakowie w r. 1397, mocą którego dwaj Wołosi Myk i Iwanek dostali przywilej założenia Skolego i Tuchli nad Oporem. Ci dwaj osadnicy przyprowadzili z sobą gromadkę Wołochów, którzy przyjęli jednak wkrótce język i zwyczaje miejscowe, a ich potomkowie zwać się już skolskimi. Z końcem XV-go wieku przechodzi Skolszczyzna do Tarłów, a wkrótce później staje się własnością hetmana Jana Tarnowskiego.

W ciągu następnych wieków Skolszczyzna przechodziła wciąż jako wiano do rodzin Denhofów, Ostrogskich, Zasławskich, Czartoryskich, Lubomirskich i Potockich, aż wreszcie Stanisław Potocki sprzedaje te ogromne, bo obejmujące przestrzeń 70.000 morgów, dobra w r. 1859 za bezcen, bo za 275.000 złr., hr. Eugeniuszowi Kinsky'emu. Perła ta naszych gór dostaje się więc w obce ręce i do dziś dnia w takich pozostaje. Nowy jednak właściciel nie umiał, czy nie mógł wykorzystać świetnych warunków kupna, bo chociaż Skole oszacowano wkrótce na 2 miliony złr. sprzedaje je w r. 1866 z zupełną stratą baronom Groedel i Wilh. Schmidtowi.

Obecnymi właścicielami Skolego są trzej bracia br. Groedel, szczerzy przyjaciele naszego kraju, ludzie ogromnie zamożni i przedsiębiorczy i trzeba im przyznać, choć obcym, że kulturę wnieśli w te dzikie góry. W lasach skolskich nie ma obliczonej

na zysk eksploatacji, lecz prowadzi się tam najracjonalniejsze gospodarstwo, służące za wzór leśnikom krajowym. Pozakładano pstrągarnie, zabudowano i zakulturowano rakami strumienie górskie, założono koszykarnie, fabrykę mebli ect.

Żona najważniejszego z współ-właścicieli bo właściciela $\frac{2}{3}$ Skalego, baronowa Hermanowa jest dobrym, jasnym duchem w Skolem, opiekunką ubogich i maluczkich i żywo się interesuje szkółkami i uzdrowiskami dla dzieci, które się tam w pokaźnej liczbie bezpłatnie uczą i leczą.]

Życie więc wre w dolinach nad Oporem u stóp gór Skolskich, świszczy para przebijających się przez parowy lokomotyw, jęczą syreny tartaków i fabryk. Ale wychodźmy jeszcze raz hen w góry, gdzie w dzikich jarach szum wściekłego wodospadu głośzy te dalekie odgłosy cywilizacji, gdzie prastary bór jodłowy nuci odwieczne Te Deum, gdzie wśród próchniejących ciał drzew mają niedźwiedź, ryś lub jeleni swe cmentarze! Skole najpiękniejsze w jesieni! Idzie już jesień!



Trofeum łowieckie.

Idzie ta najważniejsza sojusznica łowca, co tak po mistrzowsku umie grać na jego duszy, idzie ta pani czarów i tęsknych tonów, idzie ta złotowłosa, boska, pieśniarza kochanka!

Na jej przyjęcie góry nasze stroją się w odświętne szaty. Graby i buki ubierają płaszcze purpurowe, dęby wdziewają złote korony, a jodły i świerki zdbiają się w złotych szyszek berła, jako te drzewka w wigilię przyjścia na świat Bożego Dzieciątka.

A zębry i młodzież leśna stroją się w ostrężyn karbunkuły, na murawach tryskają życiem szkarłatne głowy muchomorów.

Witaj jesieni, czarów skarbnico!

Na łonie pierwotnej przyrody, szarym świtem w głębiach dzikich, mgłą spowitych parowów, na zrębach lub w dziewiczych borów uroczyskach, wśród zwałonych siłą wieków prastarych jodłowych olbrzymów odzywa się pieśń miłosna. Szał pożądań ją rodzi; nie jest to ta czuła, tęskna pieśń, co perłami harfy trubadura spływa, nie, to nie pokorna prośba o miłość to jej imperatywne żądanie. Instykt samozachowawczy ją budzi dla utrzymania gatunku, więc z piersi jelenia grzmi ona. Rywal odpowiada, zwierz królewski wstępuje w szranki, rozpoczyna się turniej, nagrodą dla zwycięzcy: miłość!

Więc w imię jej pieśń bucha! I jak nasze góry



Koleba (domek) myśliwski na szczytach Lebochory.

długie i szerokie, od źródeł Dunajca, Sana, Dniestru, Prutu i Czeremosza, hen ku skalistym zboczom Siedmiogrodu, huczy ta pieśń nad pieśnią.

A zajętego siewem swych ról myśliwca hen w dole, skąd mgłą tylko siną rysują się Karpat kontury, zaczyna targać tęsknica.

On wie, że tam w górach już brzmi ta pieśń rycerskiego kochanka, więc pożąda jego wieńca, a serce jego rwie się do tych czarów, zachwyty i wzruszeń, do purpurowych zrębów, do szafirowo zielonej szumnej baśnią prastarą jodeł toni!

Do gór!...

A góry Skolskie aż drżą w posadach od ryku! Myśliwy nie jest wprost w możności zorientować się ile ryczących jeleni słyszy, ryczy kilkanaście w koło niego, kładzie w jego rewirze, a około pięciuset w całym Skolem!

Świta!

Myśliwy gasi latarkę i najgrubszego podchodzi, ale podejść jelenia w ryku, to rzecz nie łatwa, to najwyższe myśliwstwo! Nie udaje się to często i najsprawniejszym! Łanie otaczające wieńcem kochanka, wśród najwyższych miłosnych pożądań stoją zawsze na straży całego godowego orszaku, jeden krok nieostrożny, trzask złamanej nogą gałęzi, po-

wiew wiatru od myśliwego w stronę zwierząt... i wszystko przepadło!

Stoi zwierz królewski! Na dumnej głowie cięży mu wspaniały czarny wieniec. Końce jego białe w wschodzącym słońcu się błyszczą. Zbliży się doń drugi. Zaczyna się walka. Słychać trzask rogów, gałęzi. Straszny urok pierwotności wieje od tych wstrząsanych szałem walki ciał olbrzymów. Pokonany pierzcha. Na placu zostaje zwycięzca. Temu w nagrodę dostaje się... kula!

A on:

Nagle pieśń przerwał swoją, jakby struna pękła
U harfy trubadura... Już milknie na wieki,
Śmierć go tuli do łona, sen morzy powieki,
Krew rubinowa bluzga!... Padł, aż ziemia jęła!

Zerwał się znów na nogi, strząsnął dumnie wieńcem
I pieśń chciał znów rozpocząć... Buchnął krwi strumieniem,
Poczuł, że serce pękło!... W zorze, co rumieńcem
Szczyty złocą, wpatrzone oko ły płomieniem

Błysło z żalu, za pieśnią i słońcem!... On kona!
Pierwej śmierć go przytuli do zimnego łona,
Nim szczyty gór zapłoną blaskiem opalowym!

On leży! Łza ostatnia w rannym słońcu świeci,
Z sędziwych buków płacząc, liść po liściu leci
I na marach się kładzie płaszczem purpurowym!

Nie zawsze jednak dumny władca gór tak łatwo daje sobie z głowy zedrzeć koronę. Czasem ranny, przepada mimo energicznego poszukiwania. Przykrość dla myśliwego to wielka, to też prawdziwy łowiec nie da niepewnego strzału do szlachetnego zwierza. Czasem jednak drgnie ręka, zawiedzie oko, pocisk zawadzi o gałęź i jelen ranny umyka. Nie zawsze znajdzie go i najlepiej ułożony farbowiec, gdy przypadek taki zajdzie wieczorem, a w nocy deszcz trop i farbę splucze. Wtedy darmo go szukają, a on:

Umilkł na wieki! Śpi w mchach szmaragdowych!
Nad jego trumną lśnią jodeł gromnice,
Całun go tuli liści purpurowych,
Żałobną baśnią brzmia świerków dzwonnice!

Tam hen na zrębach strzału błyskawice
Padły weń gromem! W nocach księżycowych
Zatęsknią za nim królowe-dziewice,
Rywal nie zleknie się groźb piorunowych!

I tu się przywłókł imperator dumny,
Gdzie bracia-orły mają swoje trony,
By i po śmierci nie oddać korony!

I tu do skalnej położył się trumny
I dzikim siebie powierzał ostępom,
By dać się orłom pochować i sępom.

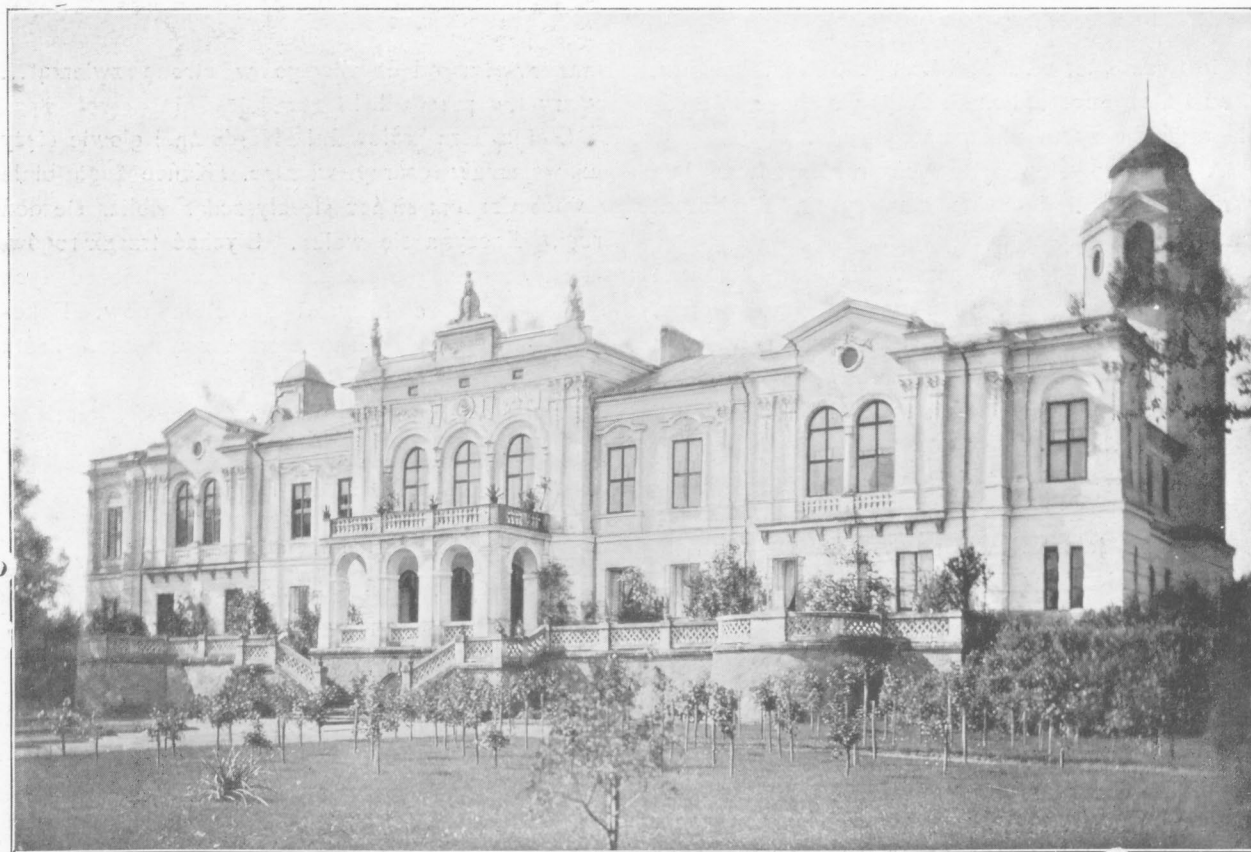
Jesień już mknie na południe. Mknie w rydwanie z obłoków, który zaprzęgła w stado ostatnich lecących na wyraj żórawi. Zima ustroiła już szczyt Paraćki w czapkę z białego baranka! Ucichła pieśń bojowa po parowach i stokach Karpackich! Myśliwy powrócił do domu do codziennych kłopotów i zajęć gospodarskich, lecz myśl jego mknie napowrót i upoczywie hen w góry ku jodłowym, wiecznie zielonym szczytom się zwraca, gdzie nagie konary nie skarżą się, że ich zima z szat obdarła, gdzie dzwonnice jodeł i świerków szumią odwieczne Te Deum! Tęsknota do gór długo jeszcze szarpie duszę myśliwego, więc ją prosi:

Mą duszę...

Nieś w bory, co nie łkają nagich ramion skargą,
Gdzie świt się najpierw budzi i ochoczo wzlata
I szczyty gór całuje rubinową wargą,
Zanim cucić mu każą uśpiony ból świata!

ALBERT MNISZEK.

NASZE DWORY.



Górki pod Klimontowem, w Sandomierskiem, rezydencja pp. Włodzimierzowstwa Karskich (fot. amat. p. Włodz. Karskiej).

SZARĄ GODZINĄ.

Szara godzina... szary łąn...
Świat cały, jak tęsknica...

Spogląda ku mnie z pustych ścian
Ostatni sprzęt szlachcica.

Jesienny wicher polem dmie,
Lśni szronem podorówka...

Spogląda smutnie w oczy me
Po ojcach „bekerówka“.

Spogląda ku mnie poprzez mrok
Wylotem w dół alkowy,
Jakby się chciała zerwać z trok
I ruszyć do dąbrowy.

Spogląda smutnie w pustce tej,
By jakaś mara blada,
I dawne dzieje dawnych kniej
W pamięci przepowiada.

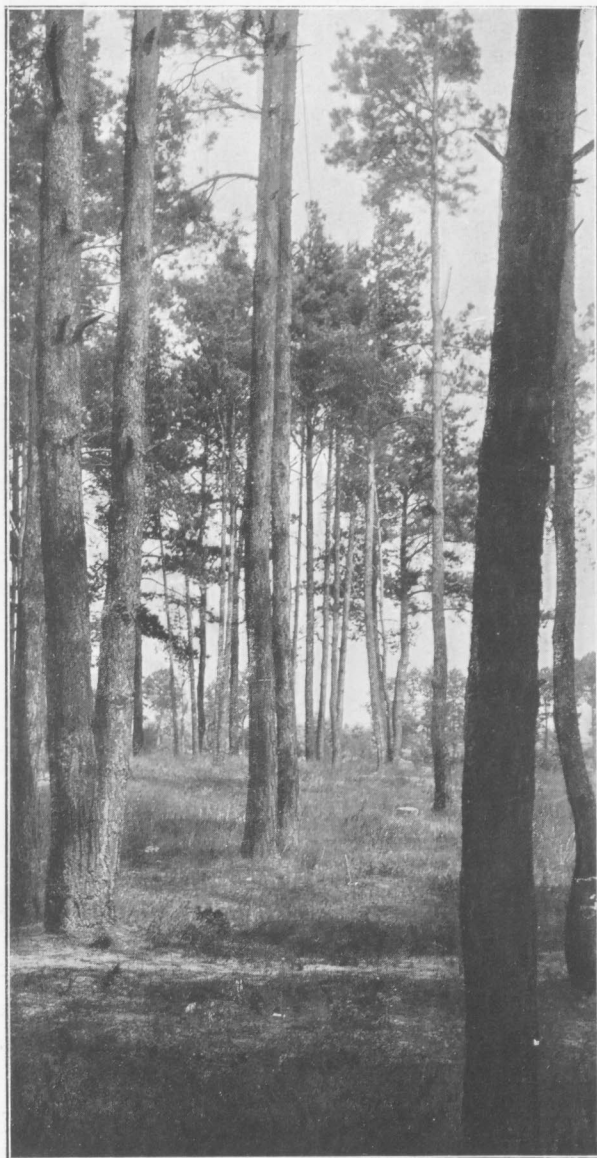
Żłobionem łożem ruszył wiew...
Zwiedziony zamek dzwoni...
W jesiennej ciszy słyszę: śpiew,
Huk strzałów, tętent koni.

Widzę: polanka... strzelców sznur...
Ognisko w kłębach rośnie...
Rozlega echem cały bór,
Powtarza sosna sośnie...

Za borem roli szary łąn
I biały dwór prześwieca...

Spogląda ku mnie z pustych ścian
Ostatni sprzęt szlachcica.

EL.



Las
(fot. amat. p. Tomerskiego).



Droga z Romanowa do Włodawy, w Siedleckiem
(fot. amat. p. Józefy Kraszewskiej).



Fragment ze Żmudzi.
(fot. amat. hr. Stefana Platara).



Zameczek w Gojcieniskach, w Wileńskim, zbudowany w pierwszej połowie XVII w., własność p. Edwarda Rymczy.

Z KRAJU BUDRYSÓW.

A żeby uchwycić muzyczny ton tej ziemi, melodyje jej krajobrazu i widnokręgów, trzeba przejechać się starym gościńcem litewskim i uczynić to dwa razy, pod słońcem letniego południa i w noc miesięczną. Dopiero wtedy ta ziemia wypowie wędrowcowi swoje najwyższe i najpełniejsze słowo. Szeptać będzie o niezbadanych drogach przeznaczeń, o tułaczach ideału, własnowolnie skazanych na wygnanie z krainy „dostatków i kraszy.“

Kto nie zna „starego traktu“, nie zna Litwy, jak ten, co nie widział litewskiego cmentarza, nie zdolny nigdy odczuć pełni mistycznego nastroju „Dziadów“ i ich miejscowego kolorytu, który dla „obcych“ jest czemś zgoła egzotycznym.

Stary trakt... Skroś pola wije się nadmiernie szeroki pas nieużytku. Kiedy go wymierzano, ziemia nie miała tej wartości, co dziś. Szafowano nią hojnie. Rzucano dumnie w poprzek kraju wstęgę lśniącą, jak złota szarfa na piersiach zwycięscy. Dziś, gdzie tylko ziemia trochę żywniejsza, tam płowa taśma zielenieje aksamitem murawy. Tylko środkiem snują się w kapryśnych a leniwych skrętach nieśmiałe koleiny, wyróżnione przez wózki chłopskie o szerokich osiach.

Po obu stronach drogi aleje brzoź. Odwieczne

pieśniarskie drzewa! Niegdyś płaczki, zawodzące w wicherze jesiennym, dziś Sybille, kreślące na ziemi ojców tajemnicze znaki palcami węzłowatych korzeni. Na barkach, omszałych ze starości, dźwigają brzemień lat i smutku.

Sadzone pono jeszcze za czasów Katarzyny były drzewami cudnego wdzięku, gdy zabłysnął nad nimi „rok wojny i urodzaju“.

Dzisiaj mają w sobie powagę i majestat rzeczy ginących. Umierają samotnie. Albowiem nowych brzoź nikt nie sadi...

Oto jedna z nich, ostatnia z szeregu, który prze-trzebiła jałowość ziemi i ogniska pastusze. Wykrzywiona, garbata, pochyła, o korze okaleczalej, ma postać weterana, co dowlókl się aż tu na wzgórze piaszczyste i ogląda z oddali miasto rodzinne i bezsilny wyciąga ku niemu dłonie przed śmiercią. Bo dni tej brzozy policzone, uschłe konary sterczą ku niebu, jak wychudłe piszczele człowieka, który ma umrzeć. Na ziemi walają się kawałki opalonej kory. Wypróchniałe wnętrza pnia zieje straszną pustką rozwartej mogiły. Wicher wyje w tej czarnej jamie smutno, zawodzi nad ruiną drzewa...

Oto inna, sucha, bezlistna niemal, ale mniej tragiczna od tamtej. W ostatnim wysiłku życia, broniącego się rozpaczliwie przeciw zagładzie, ubrała



Typ z Sejneńskiego (fot. amat. p. H. Trojanowiczowej).

świętęcną zielenią jedyną swą gałęź. Jakby oszukać chciała widmo śmierci, które przechadza się między brzożami, upatrując łupu. Ale to ostatnie słowo drzewa ma w sobie coś bohaterskiego.

Ten strzępek zieleni, powiewający w błękitcie, jest jak skrawek sztandaru, który poszarpały kule, jak szczątek proporca, który wiódł walecznych na zwycięstwo i zetlałym całunem ma okryć ciało poległego wojownika.

W spróchniałem drzewcu czai się jeszcze dostępnie życie i tryumfalnie wybucha na zewnątrz szmaragdowym płomieniem liści, ostro ściętych, jak miecze i zazębionych, jak kopalne oszczepy.

W okolicach, gdzie gleba żyzniejsza, a ręce ludzkie nie tak mściwe, cztery rzędy brzoż ciągną się nieprzerwanie, jak wierna straż tej ziemi i dumnie podnoszą czoła, obciążone długimi warkoczami prątków.

Pod ich opieką, w cieniu podolnym krzewią się szare jałowce, maliny pną się po przykopcach, wysoko strzelają żółte płomyki dziewanny, buja amethystowy dzwonek o sercu ze złota.

Jeździec, cwałujący środkiem po gładkim kobiercu darniowym, tratuje różane gwiazdki stokrotek, misterne hafty rozchodniku, świetne jaskry, jak ćwieki, wbite w malachit murawy.

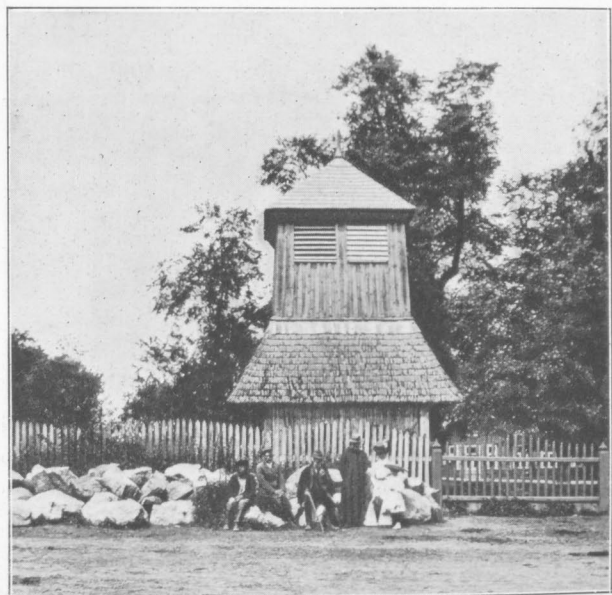
Równy galop konia kołysze, jak łódź na fali, a kwiaty stratowane pachną... Przez złoto-zieloną siatkę liści migają łany, srebrzyste i rude, jak postawy płótna, rozestane pod słońcem ku bieleniu. Czasem woń mocna i świeża uderzy do głowy, jak miód, rozweseli duszę, jak wino: to po obydwuch stronach drogi legnie puszystym rańtuchem szkarłatny rozlew koniczyny, niby wełna, splątana a barwista.

Na jej widok rośnie serce. Purpura budzi sen o potędze. Marzy ci się, dziecku późnej kultury, dywan zdobyczny na Wezyrze, kobierzec o długim, lśniącym włosiu, gnącym się jak mech pod stopą; na mgnienie jedno zawiśnie pod powieką obraz cudny jak bajka nietrwały: marzenie giaura o Wschodzie.

Nie wiesz nic — zapominasz o wszystkim; nie wiesz, że piana kawałami wali z konia w piach, — czujesz, że jesteś w polu, — słyszysz, jak wicher szumi ci we włosach. Jak we śnie mijasz kurhany, porośnię młodą dębiną, karcznię Sołomiankę o strzesze zielskiem brodatej, krzyż samotny na rozłogach... Serce ci bije w rytm końskiego galopu, a dusza śni...

Przez złoto-zieloną koronkę liści słońce kładzie na twym czole pocałunek ognia, a w trawie podolnej, pod kopytami wronego konia, kwiaty stratowane pachną.

STEFANIA PODHORSKA-OKOŁÓW.



Dzwonnica w Sławatyczach, w Siedleckiem (fot. amat. p. Józefy Kraszewskiej).



Kopalnia marmurów „Zygmuntówka”, w Kieleckiem.

Z BOGACTW NASZEJ ZIEMI.

W kraju naszym przeważnie rolniczym, który przez długie wieki był śpichlerzem całej niemal Europy, mało dbano niestety o inne źródła bogactw rodzimych. Przemysł krajowy długi czas pozostawał u nas w powijakach. Podczas gdy w ościennych państwach o wiele wcześniej zrozumiano niezbędną potrzebę rozwoju jego we wszel-

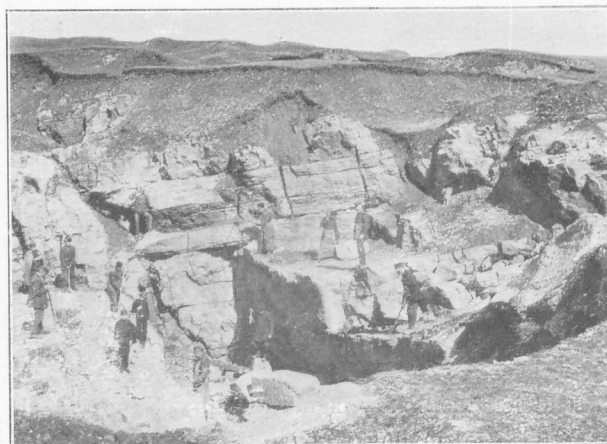
kich kierunkach, u nas przedsiębrano sporadyczne jeno próby.

Wśród bogactw rodzimych, niestety dość skąpo udzielonych przez naturę krajowi naszemu, bezwątpienia jedno z pierwszych miejsc zajmują kopalnie marmurów.

W południowo-zachodniej części Królestwa Pol-



„Bolechowice“.



„Sulejowa dolna“.

Kopalnie marmurów kieleckich.



Kopalnia marmuru „Sulejowa Góra”, koło Chęcín, w Kieleckiem.

skiego, mianowicie w obecnej guberni Kieleckiej w pobliżu samych Kielc znajdują się marmurołomy, eksploatacja których sięga bardzo dawnych czasów, bo aż XIV w. Lecz były to dorywcze próby, często zarzuca- ne, to znów wznawia- ne, wobec czego prze- myśl marmurowy nie mógł się u nas rozwi- nąć i pomimo własnych, bogatych ilościowo i ja- kościowo, jak się obec- nie pokazuje, marmu- rołomów, kraj nasz setki tysięcy rubli wy- dawał na sprowadza- nie zagranicznych mar- murów.

Za czasów Stanisława Augusta, mecenasa sztuk i protektora przemysłu krajowego eksploatacja kie- leckich marmurołomów została na nowo roz- winięta. Sprowadzeni przez króla kamieniarze włoscy przyczynili się do rozwoju tego prze- myśłu, tak pod względem rozszerzenia umie- jętności eksploatacji, jak również i pod wzglę- dem artystycznym. Potem nastąpiły inne czasy, mniej sprzyjające wszelkiej pracy kulturalnej, więc i przemysł marmurowy zaczął znów upa- dać, do czego również nie mało przyczynił się brak kapitału dla eksploatacji na większą skalę, lecz jakkolwiek przemysł ten, z małymi tylko przerwami, przetrwał dotychczas, to jednak z wyżej przytoczonych przyczyn nie mógł się odpowiednio rozwinąć.

Ze znanych od dawna, do dziś dnia czyn- nych, a obecnie gruntownie zbadanych mar-

murołomów w Kieleckiem, odznaczają się wy- bitnymi cechami następujące: *Bolechowice* w po- bliżu wsi tejże nazwy, o 11 wiorst od Kielc, przy szosie do Chęcín (marmur brunatny z fioletowemi żyłami), *Zygmuntówka* przy tejże szosie, *Szewce* przy wsi tejże nazwy (marmur fioletowo-szary), *Selejowa Góra* nad wsią tejże nazwy (marmur dwóch odmian: szary i różowy), *Sosnowka* przy fabryce marmurów pod Kielcami (marmur ciemno-brunatny, nakrapiany), *Mora- wica* przy wsi tejże nazwy (marmur żółtawy z ciemniejszymi plamami).

W ostatnich kilku latach istniejące „Przed- siębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich”, dzięki energii i znajomości rzeczy swych kie- rowników rozszerzyło bardzo swoją działalność

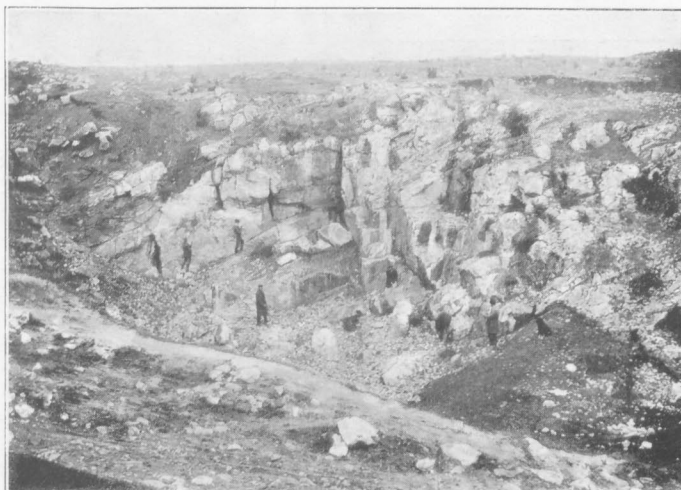
i eksploatacja kopalń dała względnie znakomite re- zultaty, co dowodzi że kopalnie kieleckie są dosko-



Kopalnia marmuru „Szewce”, koło Chęcín, w Kieleckiem.

nałym materiałem do stworzenia z nich wiel- kiego przemysłu krajo- wego, oczywiście przy warunkach odpowie- dnych t. j. przy wiel- kim kapitale zakłado- wym, umożliwiającym rozszerzenie eksploa- tacji i zastosowanie ulepszonych środków technicznych.

Wobec tego zorga- nizowane Towarzystwo Akcyjne Eksploatacji Marmurów Kieleckich poza swym celem czy- sto przemysłowym, pragnie przyczynić się do podniesienia ekonomicznego stanu naszego ubogiego pod tym względem kraju



Kopalnia marmuru „Sosnowka”, pod Kielcami.

i dlatego postanowiło oprzeć swoją działalność na zdrowych i silnych podstawach. W tym celu zwróciło się do poważnych znawców w tej dziedzinie, mianowicie do pp. Jana Lewińskiego, kierownika pracowni geologicznej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i Hugona Gesslera, właściciela jednej z najważniejszych firm kamieniarskich na Szlaku, aby zbadali gruntownie: czy i w jakich warunkach i przy jakich środkach eksploatacja kopalń marmurów kieleckich może być rozwinięta.

Najskrupulatniejsze badania tak pod względem chemicznym, jak również geologicznym, a równocześnie technicznym i handlowym wykazały między innymi, że marmury kieleckie pod względem chemicznym, są prawie czystym wapieniem, zawierającym mniej niż 1% innych domieszek, dalej, że posiadają znaczny ciężar właściwy oraz wymaganą twardość. Poza tem skonstatowano, że jest on zupełnie zbity, tak, że po kompletnem wysuszeniu, moczony w wodzie przez dłuższy czas, pochłania jej za ledwie 0,1%, w końcu wreszcie stwierdzono, że

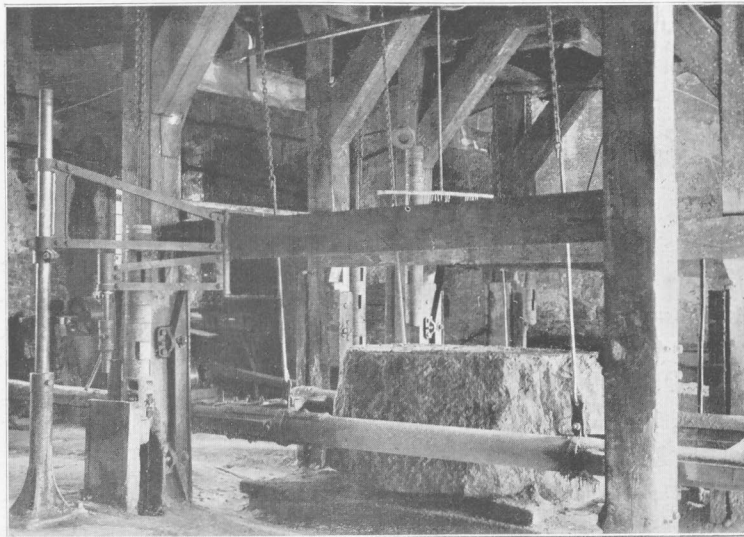
wrażliwość marmurów Kieleckich na zamrażanie oraz ich ścierania są minimalne i pod tym względem stoją one o wiele wyżej od marmurów Karraryjskich.

Te pomyślnie, a nawet wprost przechodzące największe nadzieje, rezultaty gruntownych badań nad marmurami kieleckimi, wpłynęły na przeświadczenie organizatorów Towarzystwa Akcyjnego Eksploatacji Marmurów Kieleckich że obowiązkiem wprost społecznym jest przyciągnąć kapitały krajowe do tego przedsiębiorstwa, gdyż obecnie, gdy tak świetne rezultaty badań są zna-

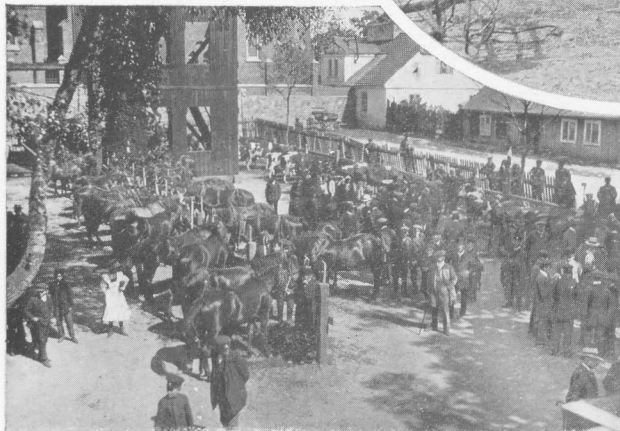
ne powszechnie, bezwątpienia w krótkim czasie znajdą się kapitały zagraniczne, pragnące ciągnąć zyski z naszych bogactw krajowych.

Mamy też niezłomną nadzieję, że kapitał w ilości 400,000 rb., potrzebny do osiągnięcia celu, jaki sobie nowoorganizowane Towarzystwo Akcyjne postawiło, zostanie całkowicie pokryty u nas w kraju i że odrodzony ten przemysł krajowy zostanie nadal w rękach polskich. Interes to dobry i obowiązek obywatelski.

INŻYNIER.



Kopalnie marmurów w Kieleckiem. Jeden z siedmiu tartaków.



Pokaz inwentarza.



Pokaz inwentarza.

Pokaz narzędzi (Prezes Kutnowskiego Tow. Roln. p. M. Kiniorski).
(fot. St. Karpińskiego w Kutnie).

Z PODOLSKICH ŁOWÓW.



Moje wierzchowce (z teki p. S. Miłobędzkiej).



Odpoczynek po polowaniu (fot. amat. p. S. Miłobędzkiej).

Z SANDOMIERSKIEGO.

(MEETING JESIENNY SANDOMIERSKIEGO KOŁA SPORTOWEGO).

Ziemianie sandomierscy oddawna znani byli jako wielcy sportsmeni, a przede wszystkim jako świetni znawcy koni i zamiłowani hodowcy. Sport koński w Sandomierskiem jest bardzo rozwinięty, to też gdy w r. 1910 pp.: Czesław Baczyński ze Śmiłowa,

P. Gustaw Ośniałowski, zwycięzca 30-wiorstowego biegu.

Franciszek Kotkowski z Niemienic, August Łempicki z Gierczyc, Józef Targowski z Buczek, Henryk Cichowski z Czajenczyc i Seweryn Cichowski z Sobótki zainicjowali założenie „Koła Sportowego“, które zostało urzędownie zatwierdzone w czerwcu tegoż roku, znaleźli oni gotowy i bardzo podatny grunt do coraz większego rozwoju tego szlachetnego sportu. Od tego czasu regularnie dwa razy rocznie na wiosnę i na jesieni odbywają się w Bugaju (miejscowości specjalnie dzierżawionej przez „Koło“), popisy sportowe, na które składają się: strzelanie do gołębi, wyścigi konne i konkursy hipiczne.

Ostatnie takie popisy odbyły się w dniach 25 i 26 września r. b. Zjazd obywatelstwa okolicznego i sportsmenów był ogromny. Bogaty i nader urozmaicony program jesienno meeting'u sportowego został wyczerpany całkowicie we wzorowym porządku i ze ścisłością, przynoszącą zaszczyt sandomierskim sportowcom.

Komitet Koła sportowego w osobach pp.: prezesa Czesława Baczyńskiego, wice-prezesa Stefana hr. Moszyńskiego,

oraz pp. Augusta Łempickiego, Adama Bronikowskiego, Józefa Targowskiego, Stanisława Załęskiego i Madsena z wielkim poświęceniem i niezmordowaną energią zorganizował ten meeting, który wśród licznie zebranych pozostawił jak najlepsze wrażenie.

Dnia 25 września, jako w pierwszym dniu meeting'u, rano o godz. 10-ej rozpoczął się konkurs strzelania do gołębi (Tir aux pigeons), w którym pierwszą nagrodę: złoty żeton zdobył p. Józef Jawornicki, drugą zaś nagrodę p. Bolesław Jakubowski.

Po ukończeniu konkursu, w lokalu „Koła“ odbyło się drugie śniadanie, po którym o godz. 2-ej po połud. rozpoczęły się wyścigi konne.

Program zawierał 6 biegów, z których kilka bardzo ciekawych, tak z powodu koni, biorących w nich udział, jak również jeźdźców, wśród nich bowiem było dwóch znanych w całym kraju sportowców pp. Andrzej hr. Żółtowski i S.

Kindler, którzy po raz pierwszy przyjmowali udział w wyścigach sandomierskich.

W I-ym biegu dwuwiorstowym z płotami, o nagrodę Sandomierskiego Koła Sportowego, ubiegali się hr. A. Żółtowski na własnej klaczy „Cybinie“ i p. Karski na „Ajaksie“, wałachu pana Piotrowskiego, zwycięzca został hr. A. Żółtowski.

W II-ym biegu trzywiorstowym również z płotami, o nagrodę p. Sylwiusza Herniczka, stanęły jedynie „Budrys“ pod hr. A. Żółtowskim i „Faks“ pod p. J. Bronikowskim, który przyszedł pierwszy do mety.

W III-ym biegu „steeple-chasse“, dystans 3 wiorsty, nagrodę Radomskiego Tow. Wyścigów Konnych, zdobył na „Kochance“, kl. p. K. Zarzyckiego, dzielny i niezmordowany jeździec A. hr. Żółtowski, drugim był niemiernie świetny sportowiec p. Stan. Rohland, na własnej klaczy „Marysińce“.



P. Czesław Baczyński, prezes Sandom. Koła Sportowego, z małżonką.



Grupa jeźdźców przed biegiem.



Grupa członków Sandomierskiego Koła Sportowego z członkiem honorowym p. Gustawą Ośniałowską, oraz prezesem Koła p. Czesławem Baczyńskim i wice-prezesem Stefanem hr. Moszyńskim w pośrodku.

IV bieg płaski 1½-wiorstowy, o nagrodę p. Augusta Łempickiego, przyniósł palmę pierwszeństwa „Tumanowi“, wał p. A. Dobieckiej, jeźdźonemu przez p. J. Bronikowskiego.

W V biegu płaskim, dwuwiorstowym, nagrodę p. K. Zarzyckiego, zdobył hr. A. Żółtowski na „Kochance“ tegoż p. K. Zarzyckiego.

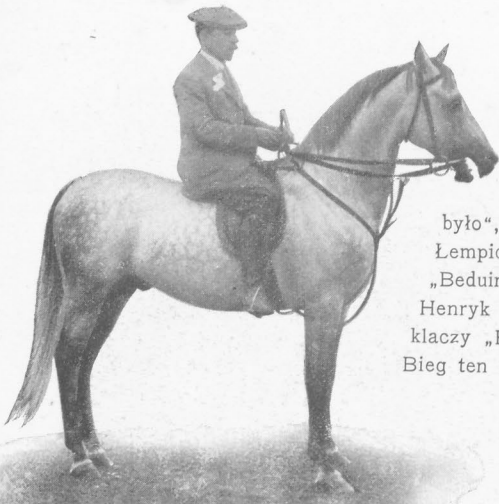
Bardzo ciekawym był ostatni bieg w tym dniu „Wyścig myśliwski“, siedmiowiorstowy, o nagrodę pp. S. Rohlanda i Leona Gosiewskiego. Udział w tym biegu wzięli: pp. M. Rytzel na swej klaczy „Rusałce“, p. Kindler na

swoim ogierze „Jus'ie“, A. hr. Wielopolski na swej klaczy „Elly“, J. Bronikowski na „Atropinie“ i A. hr. Żółtowski na „Roscoff'ie“, og. St. hr. Moszyńskiego. W ładnie prowadzonym biegu pierwszymi do mety „łeb w łeb“ przyszyli „Rusałka“ i „Roscoff“.

W drugim dniu popisów odbył się bardzo ładny i wzbudzający ogólne zaciekawienie wyścig dystansowy za masterem, dystans 30 wiorst, o nagrodę prezesa Czesława Baczyńskiego, który osobiście poprowadził ten bieg na swej świetnej i powszechnie znanej klaczy „Danusi“. W biegu tym z licznie zapisanych, przyjęli udział: pp. Józef Bronikowski, Henryk Cichowski, Adam Linowski, August Łempicki, Madsen, duńczyk, osiadły od kilku lat w Sandomierskiem, dyrektor spółki mleczarskiej w Ostrowcu i kontroler obór, Gustaw Ośniałowski, Stanisław Rohland, Aleksander hr. Wielopolski i Stanisław Załęski. Nagród było sześć, po trzy: dla cięższej i lżejszej wagi. W pierwszej stawce nagrodę pierwszą zdobył p. Gustaw Ośniałowski na własnym ogierze „Flondrynie“, 2-gą p. Józef Bronikowski na ogierze „Kaprysie“ p. Ziemińskiej, a 3 cią p. Stanisław Rohland na „Gouverneur'ze“ własnym wałachu. W drugiej stawce (lżejsza waga) 1-szą nagrodę



Grupa Sports-Ladys przy trybunie sędziowskiej.



P. Stanisław Załęski, gospodarz S. K. S.

otrzymał p. Adam Linowski na własnym wierzchowcu „Było nie było”, 2-gą p. August Łempicki na swej klaczy „Beduinka” i 3-cią p. Henryk Cichowski na swej klaczy „Pluncia”.

Bieg ten odbył się w świetnych warunkach wszyscy bez wyjątku wykazali znakomite wytrenowanie i przybyli do mety w świetnej kondycji. Nagrody, ofiarowane przez prezesa

Cz. Baczyńskiego w postaci bardzo ładnych „sportowych” chronometrów z monogramami Koła, stanowiąc będą bardzo miłą pamiątkę dla zwycięzców, poza tem wszyscy uczestnicy tego biegu otrzymali pamiątkowe, bardzo gustowne szpilki sportowe do krawatów. Bieg trwał około 1³/₄ godziny, wywołując wielkie zainteresowanie się wśród obecnych.

Po tem odbył się 3-wiorstowy wyścig kłusowy, który bardzo pięknie wygrał p. August Łempicki na swojej „Grzyńce”, zwyciężając swego przeciwnika p. M. Rytla na „Rusałce”. Hr. Wielopolski i p. Hincza wycofali swoje konie z tego biegu.

Ostatnim biegiem tego dnia był „steeple-chasse”, w któ-

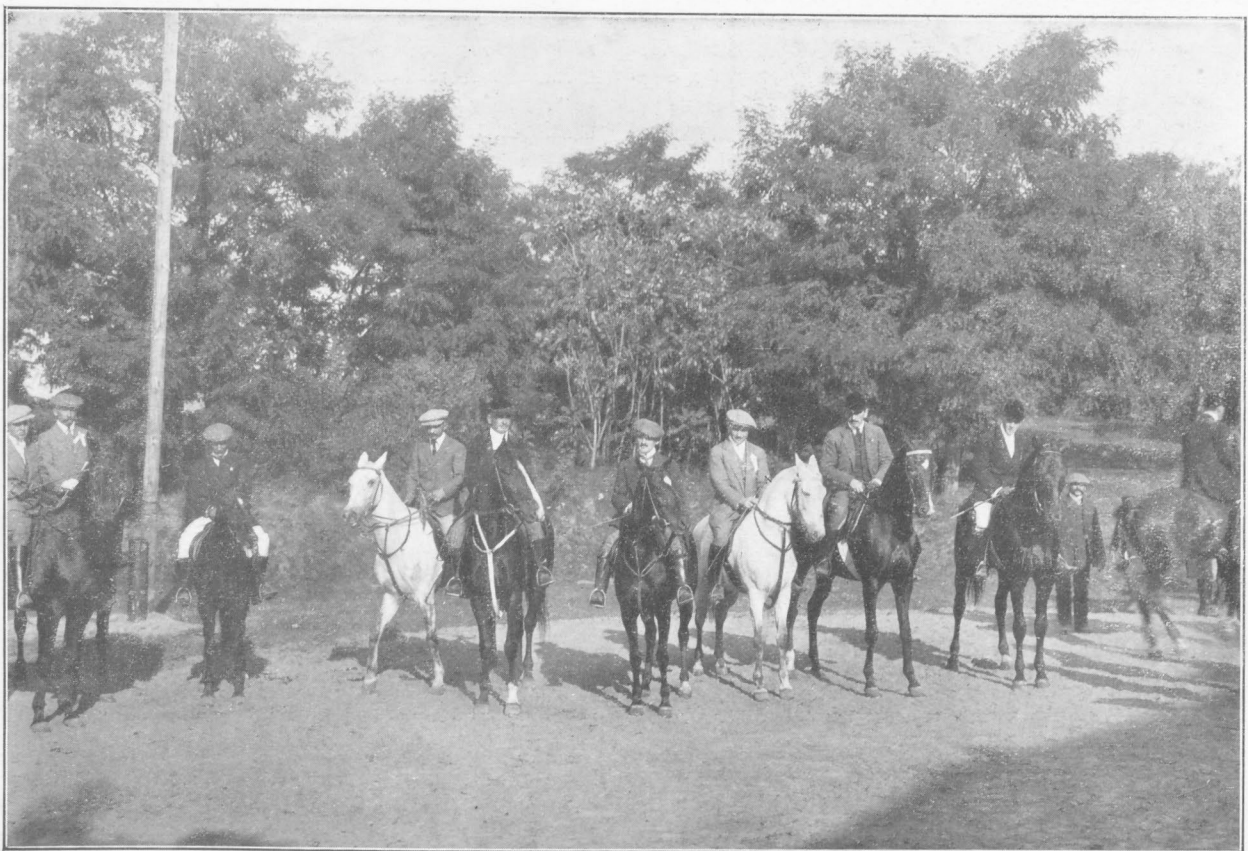
rym po wycofaniu „Marysieńki” p. Rohlanda i „Tosci” p. F. Kotkowskiego, stanęło trzy konie do startu: „Fortel” pp. Ośniałowskich pod p. Rohlandem, „Kochanka” p. K. Zarzyckiego pod hr. A. Żółtowskim i „España” pp. A. i J. Bronikowskich pod p. J. Bronikowskim, i w tym porządku przyszyły do mety.

Meeting zakończony został konkursem hipicznym, w którym przyjęli udział dwaj jeźdźcy pp. Kindler i hr. Żółtowski, pierwszy z nich na swoim ogierze „Imbirze” zdobył I-szą nagrodę, hr. Żółtowski zaś na „Kochance” p. K. Zarzyckiego II-ą, a na „Roscoffie” Stef. hr. Moszyńskiego III-cią nagrodę.

Na tem skończył się 2-dniowy meeting Sandomierskiego Koła Sportowego, wywołując ogólny aplauz i zadowolenie wśród licznie zgromadzonych sports-



P. Aleksander Olszowski na swoim hunterze.



Na starcie przed biegiem 30-wiorstowym, z mastrem p. Cz. Baczyńskim, prezesem Koła, na czele.

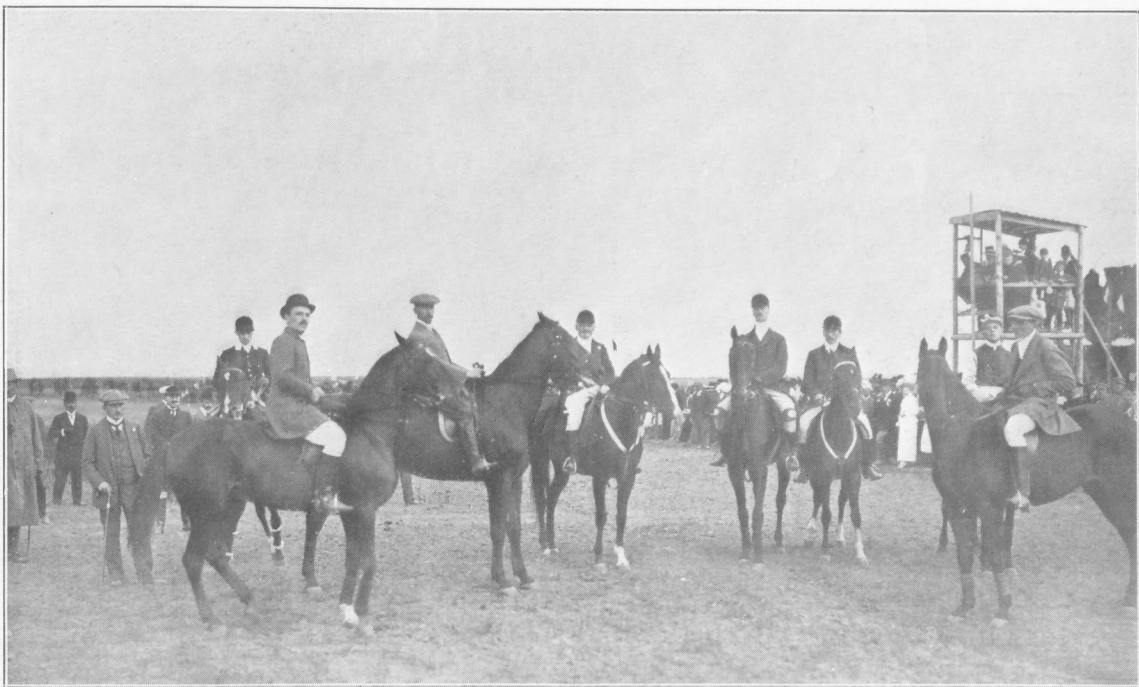


Grupa pań i panów w przerwie między biegami dzieli się wrażeniami.

menów z tak udatnych popisów. Dodać należy, że sędziami na mecie byli pp. Stefan hr. Moszyński i K. Zarzycki, u wagi p. Franciszek Rupniewski, starterem zaś był p. S. Cichowski.

Franciszek Rupniewski, K. Zarzycki, Józef Targowski, Madsen i Aug. Łempicki.

Wśród ohocej zabawy nie zapomniano i o czynie oby-



Grupa jeźdźców przed biegiem myśliwskim: pp. S. Kindler, A. hr. Żółtowski, Stan. Załęski, prezes Cz. Baczyński, Stan. Rohland, J. Bronikowski, M. Rytzel i Al. hr. Wielopolski.

W czasie meeting'u w oba dni, t. j. w poniedziałek i wtorek odbył się bal, który zgromadził bardzo liczne towarzystwo ziemiańskie. Świetne towarzystwo, wielka ilość pięknych i nadojnych sandomierzanek, oraz humor i swada na chwilę nieopuszczające obecnych, złożyły się na to, że cały ten meeting w połączeniu z zabawami tańczącymi, udał się świetnie pozostawiając wśród wszystkich uczestników jak najlepsze wspomnienia.

Duszą całej zabawy był prezes Koła p. Czesław Baczyński, oraz pani Gustawowa Ośniałowska, znana tamtejsza sportlady, którzy jednocześnie łączili niezmierną wytrzymałość sportowców i gospodarzy zabawy, w czym pomagali im bardzo pp. Stefan hr. Moszyński, Stan. Załęski, Adam Bronikowski,

watelskim i na propozycję p. Stanisława Załęskiego, zebrani złożyli większą sumę na fundusz odnowienia domu Długosza w Sandomierzu. Brawo dzielni Sandomierzanie!

ST. CIESZKOWSKI.



Z LISTÓW DO REDAKTORA.

Z okien wagonu goniąc okiem
krajobraz w wszystkie cuda strojny,
o Tobie myślę, Ciebie szukam,
pieśniarzu polskiej wsi spokojnej.

Dzwonią mi w uszach Twoje śpiewy —
i widzę, że tu coś jest nie tak,
wieś niepodobna wcale do wsi
i nie jest wsią, tylko się zwie tak.

W kulturtregierów pysznym kraju
cywilizacja szybko jedzie —
żyd ją pogania, żyd, co jeździł
u nas na polskiej naszej biedzie.

Wszędzie interes można zrobić —
i w Sochaczewie i w Berlinie,
więc gdy się zginie w Sochaczewie
może w Berlinie się wypłynię.

Byle interes szedł... tak myślę
i echem łowią Twoje śpiewy,
bo nad te domy koszarowe
milsze mi nasze polskie chlewy,

Nasz ład i nieład...

Tutaj na wsi
nie skrzypi już studzienny żóraw
i zamiast krzyża z Pańską Męką
szyldy przydrożnych strzegą muraw.

„Hemogen“, „Purgen“, „Sanatogen“,
„Sudoryn z sitkiem i bez sitka“,
„Meine Maryne cigareten“,
żołnierz z butelką i szarytka.

Ledwieś zmęczony długą drogą
od kolejowej odszedł rampy,
wnet spotkasz „Odol“, „Mączkę Nestla“
i różnych systemów szkła i lampy.

Pełno dokoła jakichś liter —
idą za tobą, biegną, jadą —
„Tell czekolada“, „Tell kakao“
i „Tell kakao z czekoladą“

Cywilizacja prędko idzie,
więc jak to będzie z pieśnią, bracie,
gdy zamiast boćka „Tell kakao“
usiądzie i na polskiej chacie.

Kiedy Twa Maryś, albo Jaguś,
że już nie wspomnę tu o Kaśce,
będą we święta po wsi chodzić
z taką reklamą na zapaśce.

„Tell czekolada, „Tell kakao“
może to nawet i smakuje,
ale do Twoich krakowiaków
na żaden sposób nie pasuje.

Więc się zastanów, młły bracie,
czy nie jest polska wieś przeżytkiem
i wstaw do swoich krakowiaków
„Sudoryn“, ale tylko z sitkiem.



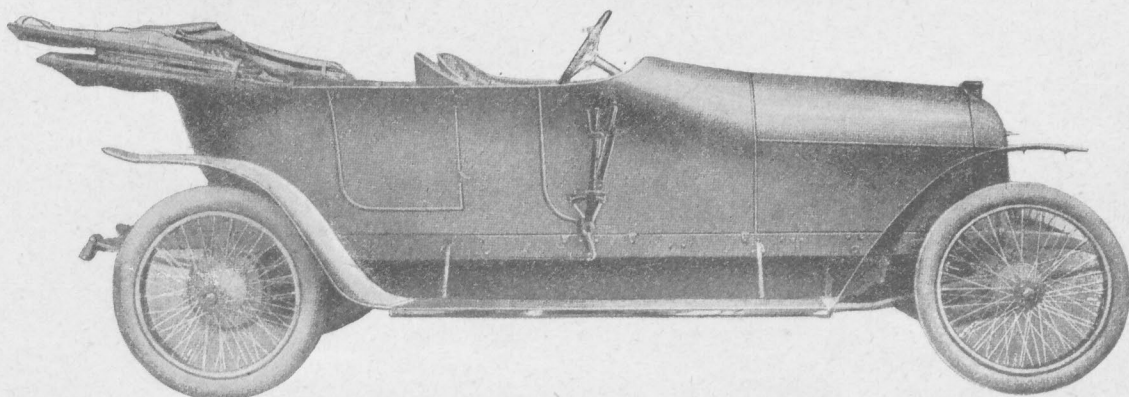
Feetza i konfekcja feetzama

F. Schneider

Wietzama

Krakowskie Przedmiescie 51.

AVSTRO DAIMLER



**„AUTO-PALACE-VARSOVIE”
STANISŁAW BERSON**

TRĘBACKA 13.

TELEFON 91-16.

C. KARSKA

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 4. TELEFON Nr 77-98.

MAGAZYN
SUKIEN, OKRYĆ, FUTER I AMAZONEK.

WYKONYWA OBSTALUNKI PODŁUG NAJNOWSZYCH
MODELI PARYSKICH
Z ZAKUPÓW OSOBISTYCH.

WARSZAWA — MEDAL ZŁOTY



FABRYKA WYROBÓW Z BRONZU I SREBRA

EGZYSTUJE OD ROKU 1864

WYKONYWA:

OZDOBY SALONOWE I KOŚCIELNE.

PODARKI JUBILEUSZOWE ZE SREBRA I BRONZU
 WE WSZYSTKICH STYLACH PODŁUG WŁASNYCH I OTRZYMANÝCH RYSUNKÓW.

ŻYRANDOLE, ŚWIECZNIKI, KANDELABRY, LAMPY
 DO OŚWIETLENIA ELEKTRYCZNEGO I ZWYKŁEGO.

CIBORVA, MONSTRANCYE, KIELICHY, PUSZKI, ZACHEUSZE, LICHTARZE.

ZŁOCENIE W OGNIU I GALWANICZNE.

ZASTAWY STOŁOWE, ŻARDINIERY, PATERY, PRZYBORY BIURKOWE,
 OKUCIA DO BUDOWLI I MEBLI.

PŁASKORZEŻBY, BIUSTY, FIGURY I ORNAMENTY.

BALUSTRADY, POMNIKI I TABLICE PAMIĄTKOWE.

Ludność żydowska w Królestwie Polskiem.

Dla nas Polaków kwestja żydowska jest jedną z najżywotniejszych i najważniejszych kwestji.

Kwestja ta w ostatnich czasach urosła ogromnie w znaczenie, a lata ostatnie dostarczyły mnóstwo faktów, zmuszających społeczeństwo polskie do baczniejszego skupienia na nią uwagi.

Wśród masy żydowskiej, obcej całą swą kulturą naszemu społeczeństwu, a biernej dotychczas i odciętej duchowo od nowoczesnego życia, obudził się pod wpływem zmiany warunków jej bytu, ruch kulturalny, zaspakajający swe potrzeby w języku nam obcym t. zw. żargonie.

Żyd dzisiejszy, to już jest nie wyłącznie faktor, pachciarz, karczmarz, drobny kupiec lub drobny lichwiarz. Wszedł on w sferę szerokich interesów ekonomicznych, która go wiąże z nowoczesnem życiem i zmusza do orientowania się w jego warunkach. Ruch ten szybko się rozwija, ogarniając coraz szersze koła, przyczem coraz wyraźniej występuje jako ruch narodowy, polityczny, organizując żydów przeciw społeczeństwu polskiemu.

Ruchowi temu przyszedł z pomocą inny jeszcze czynnik — imigracja żydów z Rosji. Pomimo, że jesteśmy krajem posiadającym największy odsetek żydów na świecie, odsetek ten stale wzrasta, nie tylko wskutek znacznego przyrostu naturalnego, ale w ostatnich dziesięcioleciach także wskutek imigracji żydów ze wschodu. Ludność żydowska jest zasilaną u nas żywiołem obcym, nie mającym nic wspólnego z krajem, który przeszedłszy przez wpływ kultury rosyjskiej, panującej, tem śmieiej nam się przeciwstawia i organizuje przeciw nam wśród żydów walkę zaczepną.

W latach kryzysu rewolucyjnego narzucił się on krajowi naszemu tak silnie, że odczuł jego znaczenie cały niemal ogół narodowy. Wypadki jednak polityczne następowały wówczas bardzo szybko, zatrzymując na sobie uwagę ogółu i nie pozwalając mu należycie się zastanawiać nad swemi wewnętrznymi sprawami. Z drugiej strony podniecenie umysłów było zbyt wielkie, ażeby owe lata można było uważać za czas odpowiedni do dyskusji nad sprawą tak trudną i drażliwą, a tem samem wymagającą ogromnego spokoju i rozwagi w traktowaniu. Dziś i wobec projektów samorządnych nad sprawą żydowską trzeba głębiej się zastanowić i wszechstronnie ją oświetlić.

Cenną w tym względzie pracę wydał p. B. Wasiutyński, o ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem. Dzięki tej mozolnej pracy wiemy nareszcie pewną ilość sprawdzonych danych o żydach.

Ludność żydowska w 1909 r. wynosiła 1,747,655, co wobec ogólnej liczby ludności w tym roku 11,935,318 stanowi 14,1%. Odsetek ten od roku 1816 — od którego zaczyna się formowanie danych statystycznych — stale w kraju naszym rośnie.

Wzrost jego jest najszybszy w okresie od powstania listopadowego do styczniowego: w ciągu lat 31, wzrósł o 29,3%, gdy w następnych 47 o 14,1%.

W latach 1831 — 1862, a zwłaszcza 1831 — 1855 ludność żydowska zapewne miała przyrost naturalny daleko większy niż ludność chrześcijańska.

Przypuścić należy, że żydzi znajdowali się wówczas w pomyślniejszych warunkach ekonomicznych od ludności chrześcijańskiej — i wykazywali większą odporność na choroby nagminne. Być może, że do wzrostu ich liczby przyczyniło się zniesienie za czasów Księstwa Warszawskiego poddaństwa — tej przyczynie przypisuje prof. Bujak silny wzrost żydów w Galicji po r. 1848. Wzrost ten jednak trwa chociaż w słabszym stopniu i do dziś dnia. Zniesienie pańszczyzny i zupełne usamodzielnienie ekonomiczne włościan rozszerzyło pole działalności dla pośrednictwa handlowego, później zaś wzrost przemysłu i handlu, operującego na rynkach i położenie geograficzne Królestwa Polskiego, jako pośrednika handlowego między Zachodem a Wschodem, sprzyjało wzrostowi warstwy handlowej, którą stanowią u nas głównie żydzi.

Królestwo Polskie jest jedynym z krajów b. Rzezypospolitej, gdzie odsetek żydów wciąż rośnie — w pewnym stopniu zapewne właśnie dzięki tej roli pośrednika w handlu Zachodu ze Wschodem. Księstwo Poznańskie było do roku 1843 krajem, w którym imigracja przewyższała emigrację. Ludność żydowska, procentowo nie wiele słabsza, niż w tym samym czasie w Królestwie, rośnie do r. 1833 (w r. 1816 żydzi stanowili 6,3%, w roku 1831 — 6,7% ogółu ludności), od tej daty zaczyna się masowa emigracja żydów, która wywołała nawet absolutnie zmniejszenie się ludności żydowskiej (w r. 1831 — 77.100, w r. 1905 — 30.433), procent żydów spada 6,7 do 1,5 (w r. 1905). W Prusach Zachodnich odsetek żydów był zawsze bardzo nieznaczny. I tam procent ich szybko się zmniejsza z chwilą rozwoju ruchu wychodźczego (od r. 1865); w r. 1816 wynosił 2,2%, w r. 1858 — 2,3% — 25.899 głów, w r. 1905 — 1,0% — 16.139 głów.

W Galicji przez pierwszą połowę wieku XIX liczba żydów rosła szybko. Od r. 1857 do 1890 odsetek podniósł się od 7,32 do 11,7. Od r. 1856 —

1869 wzrosła ich liczba o 28,1 od 1869—1880 o 19,1 od tego czasu następuje znacznie zmniejszenie przyrostu: od r. 1890—1900—5,5. W tem ostatnim dziesięcioleciu emigracja pochłania znaczną część przyrostu naturalnego. Odsetek żydów spada z 11,6 do 11,1. W tych samym okresie czasu przyrost ogólny ludności w Galicji wynosił: 10,0, 10,9 i 10,7.

Królestwo Polskie miało przed r. 1863 większą imigrację żydów. W ostatnich dziesięcioleciach wskutek rugów z Rosji z pasa „granicy osiedlenia imigracja żydowska do Królestwa przybrała dosyć duże rozmiary. Dódamy do tego, że na Litwie, stojącej na niskim stopniu rozwoju gospodarczego, nastąpiło „przesycenie“ żywołem żydowskim; że tam również rozszerzył się ruch emigracyjny, dążący do zmniejszenia odsetka żydów i że część fali emigracyjnej skierowała się do znajdującego się w lepszych warunkach Królestwa. Przyjąć więc można, że przynajmniej z górą sto tysięcy żydów napłynęło do Królestwa ze Wschodu w okresie 1893—1900.

Rzeczą charakterystyczną jest najgęstsze skupienie się żydów na wschodnio-północnym terenie dzisiejszego Królestwa Polskiego. Nie posiadamy wiadomości, od jakich czasów datuje się takie rozsiadanie ludności żydowskiej i jakie były jego przyczyny. W każdym razie istnieje ono od początku XIX w. i dopiero w ostatnich dziesięcioleciach wskutek emigracji zagranicznej i imigracji wewnętrznej następuje zmniejszenie odsetka żydów w gub. Suwalskiej, Łomżyńskiej i Siedleckiej. To samo zjawisko obserwujemy w Galicji: Galicja Wschodnia ma daleko liczniejszą ludność żydowską (w r. 1900—12,9%), niż Zachodnia (7,7%). Gdy w roku 1900 żydzi

stanowili w Galicji Zachodniej mniej niż 5% ogółu mieszkańców w 7 powiatach, w Galicji Wschodniej mniej niż 5% ogółu mieszkańców w 7 powiatach, w Galicji Wschodniej nie było ani jednego takiego powiatu; natomiast 10—15% stanowili w 4 pow. Galicji Zach., a w 31 Gal. Wschodniej, 15—20% zaś tylko w 4 Gal. Wschodniej. Sąsiadujące z gub. Siedlecką, Łomżyńską i Suwalską gub. Grodzieńska jest najbardziej żydowską gub. na Litwie (17,28%).

W Królestwie Polskiem pod względem wysokości % żydów w r. 1909 idą kolejno następujące gubernie:

Nazwa miejscowości	% żydów	liczba żydów	Nr porządk. według absol. liczby żydów
m. Warszawa	36,88	281754	2
Łomżyńska	16,24	101493	9
Siedlecka	15,75	148609	6
Piotrkowska	15,67	298062	1
Radomska	14,38	153782	5
Lubelska	14,09	206180	3
Suwalska	12,73	80560	10
Warszawska	11,44	191604	4
Kielecka	10,94	106511	8
Płocka	10,46	71224	11
Kaliska	8,94	107876	7
Król. Polskie	14,64	1747655	

Najliczniejszą ludność żydowską mają powiaty:

Nazwa powiatu i guberni	Odsetek żydów		
	w r. 1909	w r. 1897	w r. 1890
Bialski g. Siedlecka	22,1	21,7	25,9
Lubelski g. Lubelska	22,0	20,7	21,2
Łomżyński g. Łomż.	20,0	18,4	19,1



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustave L'Amigodex

Varsovie

Tel. 93-52

Trzysta 2

NASZE DWORY

(Album „Wsi Ilustrowanej“).
Kilkadziesiąt plansz z wszystkich dzielnic. Oprawa skórzana. Do nabycia w redakcji i we wszystkich księgarniach. Cena rb. 2, z przesył. rb. 2,25.

Kalendarz „Wsi ilustrowanej” na 1912 r.

wyjdzie w Październiku r. b.
Wydanie wykwitne, albumowe,
licznie ilustrowane. Treść w znacznej części wypełnią prace poświęcone *stuletniej* rocznicy pamiętnych zdarzeń 1912 roku.

Najmniejszy procent ludności żydowskiej mają powiaty:

Nazwa powiatu i guberni	Odsetek żydów		
	w r. 1909	w r. 1897	w r. 1893
Nieszawski g. Warsz.	4,1	3,8	4,5
Miechowski g. Kielec.	4,4	5,1	3,0
Turecki g. Kaliska . .	4,8	5,6	5,6

Procent żydów w powiecie zależy przede wszystkim od stosunku ludności miast i osad (dawnych miasteczek) do ogółu ludności powiatu. Te powiaty, które mają najliczniejszą ludność miejską, wykazują przeważnie jednocześnie największy odsetek żydów, (np. powiaty, w których leżą miasta gubernialne), powiaty zaś, w których odsetek żydów jest najniższy, posiadają najliczniejszą stosunkowo ludność wiejską. Żydzi bowiem mieszkają głównie w miastach i osadach.

Rzeczą najbardziej interesującą jest proces przesiedlenia się ludności żydowskiej z jednych okolic w drugie i zachodzące z tego powodu zmiany w stosunkowaniu liczby żydów do ogółu ludności. Ludność żydowska jest zapewne skłonniejsza do przenoszenia się z miejsca na miejsce niż ludność chrześcijańska.

Największą siłą atrakcyjną dla żydów posiadają centry handlowe Warszawa i Łódź. W r. 1893 tam mieszkało 16,8% ogółu ludności żydowskiej Król. Polskiego, w roku 1909 już 21,2%, a według ściślejszych danych spisu jednodniowego z r. 1897—24,1 czyli prawie 1/4 ogółu żydów.

Wędrowni żydów, prócz do tych dwóch miast, ma kierunek ze wschodu na zachód. Najsilniej

i najczęściej ruch przesiedleńczy ujawnił się w najuboższej w przemysł i handel guberni Suwalskiej. Gdy księgi ludności stałej z r. 1890 (dane odnoszą się, jak wyjaśniliśmy, do daty wcześniejszej) wykazały w tej guberni 16,3% żydów, w r. 1893 stwierdzono 13,4% ogółu ludności (stałej i niestałej), a procent jej zmniejsza się stale, wynosząc w r. 1909—12,7%.

Drugą gubernią, która, pomimo niekorzystnych warunków ekonomicznych, posiada bardzo liczną ludność żydowską jest gubernia Łomżyńska. I tutaj powinna była rozwinąć się emigracja żydowska, jednakże liczba żydów zmniejsza się bardzo powoli wobec silnej emigracji ludności chrześcijańskiej.

Do tej samej kategorii należy gubernia Siedlecka, która wykazuje zmniejszenie liczby stosunkowej żydów, skupionych tu w bardzo znacznej ilości. W roku 1890 było w guberni Siedleckiej 16,6% żydów, r. 1893—15,9, w r. 1909—15,7.

Głównym zbiornikiem, do którego płynie emigracja, jest (prócz Warszawy) największy przemysł guberni Piotrkowskiej. Napływ żydów do guberni Piotrkowskiej jest tak znaczny, że pomimo wielkiego przyrostu ludności robotniczej odsetek żydów rośnie jeszcze szybciej i gubernia, która jeszcze w r. 1890 miała procent niższy od przeciętnego, staje się, co do ilości żydów drugą z kolei. W ciągu 16 lat liczba absolutna żydów niemal się podwaja. Procent wynosi w r. 1890—12,2, w r. 1893—13,0, w r. 1909—15,7.

W pozostałych guberniach nie widzimy zbyt wielkich zmian w stosunkowej liczbie żydów. Zamożna gubernia Lubelska ma odsetek żydów mniejszy od przeciętnego.

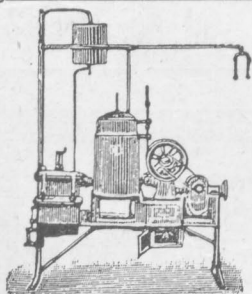
Również powiększenie wykazuje gubernia Radomska,

L. LIPIŃSKI

Warszawa
Plac Teatralny № 7
Telefon 75-12

MAGAZYN I FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH

Brylanty, Rubiny,
Smaragdy,
Szafiry i Perły.



DO OŚWIETLENIA DWORÓW, PAŁACÓW, KOŚCIOŁÓW NAJODPOWIEDNIEJSZY JEST
GAZ POWIETRZNY

wyrobiany przez najnowsze, zupełnie automatycznie działające aparaty angielskie.

Gas powietrzny nie wybucha, nie szkodzi zdrowiu ani roślinom, nie wydaje najmniejszego zapachu i jest najtańszym oświetleniem, gdyż koszt jednego palnika wynosi 1/4 kopiejki na godzinę. Każdy palnik może być zapalany i gaszony przyciśnięciem guzika na ścianie. Objasnienia i kosztorysy bezpłatnie wysyła

„PROMIEN” WARSZAWA, TRĘBACKA 2
(róg Krak.-Przedmieścia).

Prosimy o odwiedzanie naszego biura, dla zapoznania się z funkcjonowaniem aparatu.

A. HERTEL

FABRYKA POWOZÓW

W WARSZAWIE, DŁUGA № 29.

TELEFON № 22-21.



Eksploatuje od roku 1850.

mająca zbliżony odsetek żydów. Procent żydów podniósł się 14,3 w roku 1890 do 14,4 w r. 1909, gdy w r. 1893 wynosił 14,0, a spis z r. 1897 wykazał 13,8%,

W innych guberniach nie wzrósł odsetek żydów. Prawie bez zmian pozostał w gub. Warszawskiej (bez Warszawy) i w gub. Kaliskiej. Z Warszawą w gub. Warszawskiej procent ludności rośnie szybko: wynosił w roku 1893—17,5, w r. 1905—18,9, w r. 1909—19,4, według zaś spisu jednodniowego w r. 1897—18,2.

Po wyłączeniu jednak Warszawy odsetek żydów wynosił w roku 1890—11,7, w r. 1893—11,4, w r. 1905—10,9, w r. 1909—11,4 (według spisu z r. 1897—10,6, który przedmieścia Warszawy zalicza do miasta).

Również nie wykazuje zmian odsetek w gub. Kaliskiej. Wynosił w roku 1890—8,9, w r. 1893—8,8, w r. 1909—8,9; spis jednodniowy stwierdził 8,5%. Gubernia ta ma najmniejszy ze wszystkich procent ludności żydowskiej, który w ostatnich czasach cokolwiek się podnosi (w roku 1906—8,5, w r. 1907—8,6, w r. 1908—8,6)

Gubernia Płocka miała dawniej większy odsetek żydów, który zmniejszył się wskutek emigracji, w ostatnich jednak latach wzrasta znowu. Mianowicie, w r. 1890—10,6% żydów, w r. 1893—10,9, w r. 1909—19,5, spis z r. 1897 wykazuje 9,3%.

Pozostaje gub. Kielecka, w której odsetek żydów uległ zmniejszeniu, w ostatnich jednak latach zupełnie się nie zmienia. W roku 1890 wynosił—11,3%, w r. 1893—11,8, od r. 1905 do 1909 stale 10,9; taki sam procent dał spis z r. 1897.

Żydzi we wsiach. Stosunkowo nieznaczny procent ogółu żydów (12,7%) mieszka w miejscowościach, które noszą nomenklaturę „wsi“, chociaż częstokroć straciły charakter osad rolniczych.

Najwyższy procent żydów stanowią we „wsiach“ powiatu warszawskiego (12,3), najniższy we wsiach pow. wrocławskiego (0,1). Na ogół liczba stosunkowa żydów po wsiach w ostatnich dziesięcioleciach się zmniejsza. Statystyka dla całego Królestwa nie uwidoczniła tego wyraźnie: dane dla roku 1893 wykazują we wsiach 2,6% ludności żydowskiej, taki sam procent wykazuje i r. 1909 (r. 1905—2,8, spis jednodniowy w r. 1897—2,7).

W Królestwie Polskim w roku 1909 w porównaniu z r. 1893 w 28 powiatach odsetek żydów się zwiększył (w $\frac{1}{3}$ ogółu powiatów), zmniejszył się natomiast w 49, pozostał bez zmiany w 7. W 27 powiatach w ciągu tego czasu liczba absolutna żydów we wsiach uległa zmniejszeniu, mianowicie w 8 powiatach gub. Warszawskiej: Gostyńskim, Kutnowskim, Łowickim, Płońskim, Pułtuskim, Skierniewickim, Sochaczewskim i Wrocławskim; w pow. Pińczowskim i Stopnickim gub. Kieleckiej; w Makowskim gub. Łomżyńskiej; w Janowskim gub. Lubelskiej; w Brzezińskim, Piotrkowskim i Rawskim gub. Piotrkowskiej; w 4 pow. guberni Płockiej: Mławskim, Ciechanowskim, Przasnyskim, Sierpckim; w pow. Kozienickim gub. Radomskiej; w 6 pow. gub. Suwalskiej: Augustowskim, Kalwaryjskim, Sejneńskim, Suwalskim, Władysławowskim i Wyłkowyskim.

W 28 jednak powiatach wśród ludności wiejskiej stwierdziliśmy wzrost odsetka żydów. Jakże są tego zjawiska przyczyny? Trzeba dokładnej znajomości

Najpierwsza krajowa fabryka POMP
Sikawek, Narzędzi ogniowych
i Aparatów assenizacyjnych

42 wyższe nagrody na wystaw. w Europie i Ameryce

Józef Troetzer i S^{KA}

Egzystuje od 1842 roku

w Pruszkowie

Biuro w Warszawie
ul. Hr. Berga 2

ZNAKOMITA PASTA KRAJOWA DO OBUWIA

„**BON-TON**”

DAJE LŚNIĄCY TRWAŁY POLYSK I KONSERWUJE SKÓRĘ.

S. GLIŃSKI

KANTOR: MARSZAŁKOWSKA 8.

SKLEP: NOWY-ŚWIAT Nr. 28.]

stosunków gospodarczych we wszystkich gminach kraju, aby odpowiedzieć ściśle na to pytanie. W niektórych jednak wypadkach odpowiedź nie nastęrcza żadnej trudności. Gminy, mianowicie, w których szybko wzrasta ludność żydowska, są to duże osady przemysłowe, które tylko w nomenklaturze urzędowej noszą nazwę wsi. Rozpatrzmy według kolei wysokości absolutnego wzrostu ludności te gminy wiejskie w 28 powiatach.

Pierwsze miejsce zajmuje powiat Warszawski, gdzie w ciągu lat 16 przybyło 20,255 żydów, a procent ich wśród ludności „wiejskiej“ jest najwyższy ze wszystkich powiatów (12,3). Są to wszystkie gminy podmiejskie, związane ekonomicznie z Warszawą, nie mające charakteru rolniczego (główny przyrost w gminach Brudno, Mokotów, Czyste, Pruszków). Drugie miejsce zajmuje powiat będziński, najwięcej przemysłowy w kraju. Liczba żydów po „wsiach“ wzrosła o 11,607 głów, a procent poskoczył od 2,9 w r. 1893 do 7,9 w r. 1909. Głównie wzrost dotyczy gminy Górniczej (Dąbrowa Górnicza) (1,744 żydów w r. 1893; 6,020 w roku 1909). Olkusko-siewierskiej (212—2,950), wsi gminy Kromów (Zawiercie) — (701—5,138), wsi gm. Żarki (Myszków) — (180—1.565). Ta sama przyczyna — rozwój przemysłu i handlu wywołała wzrost odsetka żydów (8,8) w pow. Łódzkim (+ 3,827 żydów); jest to wyłącznie rezultat napływu ludności żydowskiej do jednej podmiejskiej gminy Radogoszcz prawie we wszystkich innych gminach powiatu liczba żydów się zmniejszyła).

Wobec zniesienia karczem, zmniejszenia się liczby t. zw. pachciarzy i zjawienia się handlu chrze-

ścińskiego po wsiach wzrost odsetka żydów po wsiach nie jest zjawiskiem normalnem. Wzrost jednak odsetka żydów po „wsiach“ dotyczy głównie osad fabrycznych i podmiejskich nie mających charakteru rolniczego. W tych 28 powiatach, w których wzrósł procent żydowskiej ludności wiejskiej, zwiększyła się ludność żydowska w roku 1909 w porównaniu r. 1893 o 60,240 głów, z tej liczby jednak w sześciu powiatach można było pozytywnie stwierdzić, że przyrost przypada na „wsi“ fabryczne lub podmiejskie, a w tych 6 powiatach wzrosła ludność żydowska o 39,616; przynajmniej więc $\frac{2}{3}$ tego przyrostu przypada na „wsi“ tego rodzaju.

Co do miast. W Warszawie w 1910 było żydów 308488. Wobec ogółu ludności 785641 stanowiło to 39,4%. Łódź miała żydów 92558, co stanowi 22,7%. Dalej idą najbardziej żydowskie miasta Lublin 31687, Będzin 22074, Częstochowa 22024, Radom 16976, Kalisz 14740, Piotrków 13900, Siedlce 13470, Suwałki 13294, Sosnowiec 13261, Łomża 12038. Za to dominującym żywiołem są żydzi w małych miasteczkach. Miast z ludnością do 10000 było u nas 73, a w nich aż 54 z przewagą żydów t. j. przeszło 50%. Miast z ludnością od 10000 do 20000 mieliśmy 25, a w nich przewaga żydów jest w 14. Miast od 20000 do 30000 — 13, a w nich więcej niż 50% tylko 2. Ciekawe jest spostrzeżenie Wasiutyńskiego, że zmniejsza się liczba miasteczek całkowicie żydowskich. Takich z procentem żydów od 90 do 100 było w 1856 r. jedno, a z procentem od 80 do 98. Obecnie jest pięć z procentem większym od 80 ani jednego już z procentem większym od 90. Oto lista tych miast: Kałuszyn — 85,4%

MEBLE STYLÓWE DO MIESZKAŃ I PAŁACÓW GRMELA FRANCISZEK

WARSZAWA
ŹRÓDŁOWA 1
MARJENSZTADT 16
Telefon 218-04

Dom bankowy BR. POPŁAWSKI

w Warszawie
CZYSTA 8 (róg Wierzbowej)

Załatwia wszelkie operacje bankowe na najdogodniejszych warunkach.

Polskie Biuro Leśne

Ks. Zdzisł. Lubomirski i S-ka, Warszawa, Żórawia 22, tel. 90-90.
Urządzanie gospodarstw leśnych, inspekcje i taksacje leśne. Komisowa sprzedaż lasów.

Hotel „SAVOY”

w Warszawie
!CENTRUM MIASTA!

Posiada komfortowe pokoje, windy, światło elektryczne, ogrzewanie

oraz

PIERWSZORZĘDNĄ RESTAURACJĘ.

żydów, Działoszyce 84,1, Szaki 84,8, Terespol 82,9, Włodawa 80,8. Chociaż napływ żydów do miast i osad fabrycznych jest znaczny, ale tutaj nie zyskają oni przewagi liczebnej, bo napływ ludności polskiej do tych ognisk jest jeszcze znaczniejszy.

Tak przedstawia się w cyfrach ludność żydowska w Polsce — ludność ta — fakt to niezbity, cyfrowo ciągle rośnie. Jakie są tego przyczyny? Czy ten wzrost jest wynikiem większej siły rozrodczej żydów? Czy też skutkiem napływu żydów, a emigracji ludności polskiej! Nie ulega wątpliwości, że płodność żydów jest większa. Od 1865 roku do 1909 r. ludność cała Królestwa wzrosła o 124% a ludność żydowska o 143%. Wojny napoleońskie rewolucja 1831, powstanie 1863 roku przetrzebiły ludność polską nie naruszając żydowskiej.

Dane statystyczne dotyczące ruchów emigracyjnych, są bardzo niedostateczne na to, aby ściśle określić ile żydów ubywa nam na tej drodze. Bez pretensji do ścisłości p. Wasiutyński podaje cyfry emigracji za rok 1908 następujące: ogółem emigrowało z Królestwa 35646 w tem żydów 6650. Chociaż dane statystyczne dotyczące ruchu ludności

u nas są nie ściśle a wskutek tego trudno rozstrzygnąć czy wzrost ludności żydowskiej ma u nas trwalsze i stalsze przyczyny, czy też przypadkowe, to jednak fakt silnego wzrostu ludności żydowskiej powinien zwrócić naszą baczną uwagę, na obmyślenie środków zaradczych w naszych stosunkach możliwych, celem walki z niepożądanym zjawiskiem. Straciliśmy na uroku w oczach żydów wobec tego, że polityka rządu wyznaczyła nam upośledzone stanowisko w naszym własnym kraju — pozostała nam tedy jedyna droga — wytworzenie akcji gospodarczo-społecznej w kierunku świadomie narodowym. Powinniśmy śladem Staszica, Szczepanowskiego, Warzyńskiego — za przykładem Czechów dążyć do rozwoju czynnego polskiego gospodarstwa społecznego — gospodarstwa, którego naród polski jest podmiotem, a dobro narodu celem. Żeby być narodem historycznym w pełnym tego słowa znaczeniu, koniecznym jest, ażeby stanowił także organizm gospodarczy siebie świadomy i aby organizm ten żył i rozwijał się nie zaniedbując żadnej ze swoich funkcji.

AKOSKI.



Fabryka powozów firmy „A. Hertel” w Warszawie, Długa № 29.

60-LECIE FIRMY „A. HERTEL”.

Powoźnictwo w Warszawie słynęło zawsze z doskonałości i szyku wyrobów, trwałością przewyższających zagraniczne, bo dostosowanych do warunków lokalnych. Z dawnych firm powoźniczych została dziś jedna — „A. Hertel”. Istnieje ona już 60 lat, założona bowiem została przez ojca dzisiejszego właściciela, Adolfa Hertla, w r. 1850 i odtąd rozwinęła się w zakład tej branży pierwszorzędny.

W naszych lokalnych ciężkich warunkach, przy stanie dróg na ogół biorąc we wszystkich stronach kraju po prostu fatalnym, kwestja dobrej lokomocji jest często okolicznością nadzwyczaj ważną. Te właśnie kwestje rozwiązały dla mieszkańców wsi wyroby Hertlowskie, które zasłynęły z wybitnych zalet, już nietylko we wszystkich okolicach, ale nawet w całym Cesarstwie. Kto kupuje u Hertla bryczkę, powóz, szaraban, amerykańkan, karetę do ślubu, jednej rzeczy z góry jest pewien: tej mianowicie, że wyjeździ w kupionym pojeździe jego cenę z procentami i że pojazd ten wszędzie zwróci na siebie uwagę elegancją wykończenia, szykiem i lekkością fasonu.

Fabryka Hertla operuje materiałem krajowym, dając mu u siebie pierwszorzędne wykończenie, te zaś artykuły fabrykacji, które najlepsze są zagranicą sprowadza wprost ze źródeł. Częste wycieczki zagranicę w celu śledzenia za postępem w jego specjalności, jak również wszechstronne studja p. Hertla nad stanem dróg we wszystkich okolicach kraju i Cesarstwa dały mu możność wyrabiania powozów ściśle dostosowanych do warunków terenu i do rodzaju zaprzęgu, przy zachowaniu im tego znamienego szyku, który w powozach hertlowskich jest już stylem i marką. Obecnie zaprowadził p. Hertel u siebie specjalny oddział dla wyrobu karoserji do samochodów i gałąź ta nie ustępuje wyrobom zagranicznym.

Handlowe powodzenie, jakim cieszy się firma „A. Hertel” i opinia jaką wśród ogromnej klienteli od lat 60 zrosła się z tem nazwiskiem, są wymownym przykładem rezultatów jakie osiągnąć może wytrwała praca kierowania przez wytrawny przemysłowy rozum.

A. K.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Hr. Stanisławowi Potockiemu. Dziękujemy. Zużytkujemy niebawem.

P. W. Kuczyni... Nu ner Antoniński z powodu trudności technicznych przy trójbarwnym druku uległ opóźnieniu. Wyjdzie w listopadzie. Możemy polecić pensjonat p. Przybylskiej, Widok № 12.

P. K. w Jaltuszkowie. Zużytkujemy.

P. Aleks. Kobyłańskiej w Janowicach. Postaramy się zużytkować niebawem.

P. J. Bujanowskiemu, Lwow. Odpowiadamy listownie.

P. N. Jodko. „Wołynianka“ będzie w najbliższych numerach.

Hr. Z. L. Serdecznie dziękujemy za pamięć. Pierwszy kwartał wyczerpany.

P. Chełkowskiej w Borkowie. Zużytkujemy.

P. M. Komarowej w Gietgudyszkach. Dziękujemy za łaskawą obietnicę. Odpowiemy listownie.

Z dziedziny kosmetyki i higieny.

ODPOWIEDZI I RADY.

Wołyniance. Piegi i żółte pręgi na szyi usunie Krem D-ra Orgley'a. Smarować nim na noc szyję i twarz, rano zmyć płynem Vesta. Włosy proszę przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki, Marszałkowska 116.

Maryli S. Przeciw rozszczępianiu i rozdwarzaniu się włosów najradkalniejszym środkiem jest Ol. Hel radioaktywny. Suchość i łuszczenie się skóry usunie w krótkim czasie Emulsja Radium. Przeciw zmarszczkom polecam nacieranie twarzy Kremem Radium, następnie masaż Autowibratorem D-ra Johansena, stosując to akuratnie przez jakiś czas, osiągnie Sz. Pani znakomity rezultat, cera będzie elastyczną i jędrną, zaś zmarszczki się rozejdą.

H. Z. Charkowie. Do mycia Otrąbki Silvia z wodą różaną radioaktywną, doskonale konserwują cerę i zapobiegają zmarszczkom.

S. M. w Łodzi. Cieszy mnie, że Radiol tak dobrze wpływał na włosy i że takowe przestały wypadać i nowe rosną.

Proszę powtórzyć jeszcze Radiol, zaś myć włosy mydłem Antrasolowem płynem, raz na dwa tygodnie. Najskuteczniejszym środkiem przeciw otyłości jest Herbata D-ra Daloffa, dyjety żadnej nie wymaga i jest zupełnie dla zdrowia nieszkodliwą.

Wszystkie te środki posiada na składzie i wysyła za zaliczeniem Kolotechnika, Marszałkowska 116.

M-me LENA.

SPRZEDAŻ, KUPNO I DZIERŻAWY.

Wiadomość bliższa w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“
Koszykowa 12.

MAJĄTEK ZIEMSKI. Dnia 6 (23) grudnia 1911 r. o 10-jej rano odbędzie się licytacja, w drodze działów, w Sądzie Okr. Siedleckim, **dóbr Sokołów**, przy stacji Sokołów g. Siedlecka, wólk 43½, oraz domów, sklepów, placów i czynszów w mieście pow. Sokołów. **Kupcy pożądan.** Wiadomość w Redakcji.

1) **Do sprzedania dobra** w gub. Siedleckiej pow. Radzyńskim, przestrzeni 2,700 mórg, blisko kolei, dobrej glebie i kulturze; pałac, las, gorzelnia. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

2) **Do sprzedania majątek** w powiecie Radzyńskim, gub. Warszawskiej, przestrzeni 420 mórg, 9 wiorst od kolei, bez serwitutów, obszerne i głębokie pokłady doskonałego torfu. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

3) **Do sprzedania folwark** w Radomskim, przestrzeni 450 mórg, blisko kolei i szosy, bez serwitutów, zagospodarowany, ziemia urodzajna. Wiadomość w redakcji.

4) **Do sprzedania ośrodek** z rozparcelowanego majątku w pobliżu Częstochowy, przestrzeni 120 mórg, ziemia bardzo dobra, położenie ładne, rzeka, dwór obszerny i inne zabudowania. Wiadomość w redakcji.

5) **Do sprzedania lub zamianę** na dom majątek w pow. Koneckim, gub. Radomskiej, przestrzeni 1,772 morgi, 8 wiorst od kolei, dwór o 9-ciu pokojach, zabudowanie dostateczne w dobrym stanie, torfu 75 mórg. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

6) **Do sprzedania folwark** w Płockim, przestrzeni 217 mórg, z glebą urodzajną, w kulturze. Dom o pięciu pokojach, drewniany, wygodny i suchy, 5 wiorst od szosy, zagospodarowany. Wiadomość w redakcji.

7) **Do odstąpienia dzierżawa** w gub. Siedleckiej, pow. Radzyńskim, przestrzeni 683 mórg, 10 wiorst od kolei, bardzo tania, na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

POWSZECHNE TOW. ELEKTRYCZNE

MARSZAŁKOWSKA 130. Własne fabryki w RYDZE. Wszelkie Instalacje Elektryczne. Wielkie Składy materiałów elektr.

PRACOWNIA KAPELUSZY
HANNY BAUERFEIND

NOWY-ŚWIAT № 37 (1-sze piętro, front)
TELEFON 118-87.

Apteka Homeopatyczna
Towarzystwa Zwolenników Homeopatyi

W WARSZAWIE
ul. NOWY-ŚWIAT № 16
Telefon 23-44

Wysyła lekarstwa
za przekazem.
CENNIKI ILLUSTROWANE
BEZPŁATNIE.

Dochód z apteki przeznaczony na budowę Szpitala Homeopatycznego.

Za 10 rubli 10 funtów znakomitej **KAWY PALONEJ**

w puszcze szczelnie zamkniętej wysyła **opłatnie za zaliczką pocztową** do wszystkich miejscowości **Królestwa, na Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę**

Kawa bez kofeiny — dla chorych na serce, nerwy i żołądek. □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

Cykorja figowa i zwykła. □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

Kawa żytnia, żółdziowa i słodowa — dla dzieci.

„PLUTON”
WARSZAWA—ŻYTNIĄ 10.

Przy zamówieniu należy **powołać się** na to ogłoszenie.

A. JASKULSKI

Warszawa, Wierzbowa Nr 1

Skład fabryczny i wyłączna sprzedaż wyrobów platerowanych i złotonych

Akc. Tow. R. Plewkiewicz i S-ka

SZTUĆCE — wszelkiego rodzaju.
NAKRYCIA STOŁOWE najnowszych modeli i w artystycznym wykonaniu, grubo i trwale srebrzone. TACE, KANDELABRY, LICHTARZE.

GARNITURY TUALETOWE,
LUSTRA.

PRZYBORY NA BIURKA srebrzone, z złotonego brązu i cennego marmuru.

PRZYBORY DLA PALĄCYCH
I DO GRY.

SERWISY do kawy i herbaty.

NACZYNIA KUCHENNE i STOŁOWE z czystego niklu Berndorfskiej fabryki.

PRZYBORY KOŚCIELNE:

Monstrancje, Kielichy, Cyboria, Lampy, Lichtarze i t. d.



Waza myśliwska Głuszcak do szampańskiego wina, artystycznie rzeźbiona z czerpaczką, srebrzona na stare srebro, 10 butelek zawartości. Rubli 135.

CEBULKI KWIATOWE HOLENDERSKIE

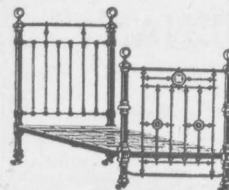
poleca
PIERWSZY I JEDYNY POLSKI DOM CEBULKOWY W HOLANDYI

JÓZEF TUSK

HAARLEM—PARKLAAN 80 c ROOD

Przedstawiciele „OGRODNIK POLSKI”, Warszawa, Warecka № 14.

==== Cenniki na żądanie bezpłatnie ====



TOW. AKC.

„WAWER”

w Warszawie.

Zarząd: ulica JASNA № 8.

Specjalność łóżka angielskie.

Największy wybór fasonów łóżek żelaznych lakierowanych mosiężnych i niklowanych, z rur okrągłych i kwadratowych. Dla szpitali i instytucji dobroczynnych najnowsze modele łóżek szpitalnych, po specjalnych cenach. Sprzedaż detaliczna przy Zarządzie po cenach fabrycznych.



GRACJAN BRZEZIŃSKI

Ś-to Krzyska 15 (wprost Włodzimierskiej).

Kufry, Walizy, Nesesery, Galanterja Skórzana, Obuwie ciepłe i letnie, Kalosze. — Wyroby własne.

Stenol ELIKSIR

DR MED. N. CYBULSKIEGO DO ZĘBÓW
PROF. UNIWERS. JAGIELLOŃSKIEGO ŻAŁAĆ WSZĘDZIE
PRZY UŻYCIU STAŁE CHRONI OD WSZELKICH CHOROÓB ZAKAŹNYCH

NAJSTARSZA KRAJOWA FIRMA ELEKTROTECHNICZNA

Ruśkiewicz, Godlewski i Tyszka

INŻYNIEROWIE

Warszawa, ul. Moniuszki № 3 (róg Nowo-Jasnej—wprost Filharmonii)

Zaprowadzanie urządzeń elektrycznych OŚWIETLENIA i SIŁY w miastach, MAJĄTKACH ZIEMSKICH i fabrykach. □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

Wykonano, oprócz wielu innych, oświetlenie Filharmonii Warszawskiej, Ratusza Miejskiego w Warszawie, letniska „Konstancin“ i Dóbr „Potok Złoty“.

Zaprowadzanie urządzeń telefonicznych w majątkach ziemskich.

Fabryka wyrobów stolarskich

Adama Jaszczółta

Kaliksta 10, tel. 985.

Wielki wybór mebli gotowych
 przy fabryce.

GRODZISK

Zakład leczniczy i Sanatorium

== CAŁY ROK OTWARTY. ==

40 minut od Warszawy kol. Wiedeńska. Ładny park. Kanalizacja. **Oświetlenie elektryczne.** Najnowsze urządzenia lecznicze. Kuchnia **własna** dyetetyczna. Ogrzewanie centralne. Choroby nerwowe, przemiany materji, narządów, krążenia przewodu pokarmowego, alkoholicy i morfiniści. Ceny 3.50 do 4.50 kop. dziennie.

Kierownik Zakładu Dr. BRONISŁAW MALEWSKI.

Zakład wyrabia znany z dobroci ekstrakt igliwia sosnowego.

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO-CHIRURGICZNY i ZANDEROWSKI

D-rów W. ŁAPIŃSKIEGO i W. REKLEWSKIEGO

ALEJA JEROZOLIMSKA № 65, Telefon № 20-22.

Choroby kręgosłupa (skrzywienia, garby) stawów, kości, mięśni, nerwów, przemiany materji (artretyzm itp.). Mechanoterapia (przrządy motorowe), gimnastyka lecznicza, przrządy do leczenia elektryczno-światelnego i gorącym powietrzem.

50% OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU
 patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć,
 oraz Piece żelazne multiplikatorowe.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

FINK i WILLE

Fabryka ul. Dworska № 10
 WARSZAWA
 Kantor ul. Elektoralna № 32
 Telefon 38-45.

NAJLEPSZE ŻELASTWO
 KUCHENNE I PIECOWE.

PIECE ŻELAZNE.
 PIECE PIEKARSKIE.
 CENNIKI NA ŻĄDANIE.



Żeby Panie zechciały policzyć ile pieniędzy wyrzucają bezpowrotnie na darcie bielizny, piorąc ręcznie i na koszty prania, wiedziałyby ile zaoszczędzają przy pomocy JOHN'a maszyny do prania

„CAŁA PARA”
 180,000 w użyciu.

TOW. AKC.

J. A. JOHN

WARSZAWA
 HORTENSJA 7.
 MOSKWA
 MIASNICKAJA 16

„Dla Młodzieży” Jednodniówka na rzecz Szkoły im. św. Stanisława Kostki. Do nabycia w redakcji „Wiś Ilustrowanej”. Cena rb. 1.

CO PAN ZNALAZŁ ZAGRANICĄ?

GOTOWE UBIORY MĘSKIE, KTÓRE JEDNAK POD WZGLĘDEM SZYKU I ELEGANCJI KROJU
NIE DORÓWNYWAJĄ UBIOROM FIRMY

LEOPOLD KOCH

WARSZAWA, MIODOWA 2 RÓG SENATORSKIEJ. TELEFON 35-54.

Medal złoty na wystawie 1910 r. w Krzyworożu (O. W. D)
Dyplom uznania na wystawie rybackiej w 1910 r. w Warszawie.

TOWARZYSTWO HANDLOWE

Hr. St. LEDÓCHOWSKI i S-ka

Warszawa, Nowo-Sienna № 1e (róg pl. Wareckiego)

Telefon Nr 72-35.

WYRÓB SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ

(MÉTAL DÉPLOYÉ)

Jednolita Siatka metalowa (Métal Déployé) wyrabia się z blachy żelaznej dowolnej grubości od $\frac{1}{2}$ do 6 m/m przy różnych wymiarach oczek.

Jednolita siatkę zastoso­wywa się wszędzie zamiast drucianej, gdyż jest znacznie mocniejszą, trwalszą, efek­tywniejszą i tańszą.

Zagranicą prawie już nie używają siatki drucianej tylko jednolita, gdyż ta ogólnie uznana została za najpraktyczniejszy wynalazek w dziedzinie siatek metalowych.

Jednolita siatka jest jedynym materiałem do budowy betonowych sklepień, arkad, kanałów, gdyż jest elastyczną i pozwala układać się w żądane formy.

Jednolita siatka wyróżniona została najwyższymi nagrodami na wszystkich ostatnich wystawach wszechświatowych, a mianowicie: w Paryżu 1900 r. Grand Prix, 2 medale złote i 2 medale srebrne, w Brukselli 1897 r., medal złoty i medal srebrny, w Glasgowie (Anglja) 1897 r. medal złoty, w Newkastle (Anglja) 1896 r. medal srebrny i wiele innych.

PRZYJMUJE SIĘ WSZELKIE ŚLUSARSKIE ROBOTY, Z ZASTOSOWANIEM SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ, JAK TO OGRODZENIA PAŁACÓW, OGRODÓW i t. d., NA KTÓRE KOSZTORYSY, RYSUNKI WYSYŁAMY NA PIERWSZE ŻĄDANIE.

Wyszczególnienie robót wykonanych na jednolitej siatce metalowej w kraju jak i zagranicą, wysyłamy oddzielnie.

BUCHALTERJI

samodzielnego prowadzenia ksiąg handlowych i rolniczych wyuczają gruntownie Kursy dozwolone przez Warsz. Okr. Nauk. (oddzielnie męskie i oddzielnie żeńskie)

H. Chankowskiego

autora podręczników handlowych:

Buchalterji nagrodzonej dyplomem, Korespondencji hadlowej, Arytmetyki hadlowej i Buchalterji rolniczej

w Warszawie, Nowogrodzka 43, telef. 19-90, od 8-go października Marszałkowska 87.

Wykłady na Kursach nie szkolne lecz praktyczne; każdy uczący się przechodzi swój kurs nauki oddzielnie, tak jakby w rzeczywistości pracował w kantorze, wskutek czego nabiera takiej wprawy, że po ukończeniu nauki może zupełnie samodzielnie prowadzić księgi buchalteryjne handlowe lub rolnicze.

Na Kursach wyklada się również

Kaligrafja, pismo piękne i pismo na maszynach.

- Osoby zamieszkałe na prowincji,
- całkowity kurs nauki mogą prze-
- chodzić sposobem piśmiennym. ●

PROGRAM WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

NOWE WARUNKI POLISOWE.

- a) Termin ulgowy w opłacie premii — trzymiesięczny.
- b) Nieuiszczenie premii w terminie ulgowym skutkuje automatyczną redukcją, czyli czyni polisy T-wa które już trwały 3 lata — nieumarzalnemi. c) Po roku, polisy T-wa w razie śmierci ubezpieczonego są bezporemi.
- d) W razie śmierci ubezp. w pojedynku, kapitał płatny jest o ile umowa trwała rok jeden, w razie samobójstwa o ile trwała 3 lata. e) Ubezpieczeni mają prawo swobodnego podróżowania po całym świecie.

Kapitał za-
kładowy oraz re-
zerwy przeszło
5.500.000 rubli.

BIURO DYREKCJI:

WARSZAWA, MAZOWIECKA 22

(pałac L. Krońberga).

Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Ces.

Taryfy i prospekty na żądanie — bezpłatnie.

Ubezpieczenia na życie i od następstw wypadków

„PRZEZORNOSC”

Pierwsze Krajowe T-wo Ubezpieczeń

Wigura i Niwiński

Chmielna Nr. 37, róg Marszałkowskiej. Telefon 75-02.
Wielki wybór „koszul kolorowych” i najmodniejszych krawatów.
Magazyn bielizny męskiej i damskiej własnego wyrobu.

Łowickie Towarzystwo Przetworów Chemicznych i Nawozów sztucznych

Zarząd Towarzystwa: WARSZAWA, WŁODZIMERSKA 3. Telefon 188.

Zakłady fabryczne w ŁOWICZU, St. Dr. Ż. W.-W. i Kal.

POLECA:

Nawozy sztuczne: Superfosfaty 16%, 18%, 20%,
Superfosfat amoniakalny, Kainit, Sole pota-
sowe, Saletra chilijska, Zuzle Thomasa 16%, 18%,
Nawozy kompletne.

Chemikalja: Kwas siarczany 50°, 60°, 66°, Kwas
saletrzany, Kwas solny, Siarczany: sodu, że-
laza i miedzi, Chlorek cynku, Minja, Tlenek
kobaltu.

W ciągu swojej kilkunastoletniej działalności Towarzystwo otrzymało najwyższe odznaczenia: Dyplomy uznania, oraz medale złote na wy-
stawach wszechświatowych w PARYŻU, LONDYNIE, MADRYCIE, HADZE, oraz na wystawach w Cesarstwie i Królestwie: w WARSZAWIE,
MINSKU, WILNIE i DŻWIŃSKU (Dynaburg). Dyplom uznania w r. 1909 na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w CZĘSTOCHOWIE.

Piwo Waldszleschen

Znako- mite **PIWO i PORTER** z browarów **WALDSZLESCHEN** w Rydze
Tow. Akc. poleca
SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO POLSKIE
WARSZAWA — PRAGA, ul. Strzelecka № 25. Telefon № 33.

Hotel Europejski w Warszawie

ZAŁOŻONY W 1855 ROKU

Najbardziej uczęszczany przez
□ □ □ Naszych Ziemian. □ □ □ □

SKŁAD TABACZNY
K. DOMARADZKI

(wł. Ad. Wyganowski)

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 102. TELEF. 186-79.

Stale co tydzień otrzymuje świeże transporty tytoni, cygar i papie-
rosów tylko z pierwszorzędnych fabryk krajowych i rosyjskich.
Ogromny wybór znanych fajek angielskich „PETERSOUS”.

Duży wybór bursztynów i różnej galanterji tabaczej.

Obstalunki wysyła się pocztą.



Egzystuje od r. 1859

Skład Instrumentów Muzycznych i Gramofonów

Jul. FEIGENBAUMA

Warszawa, Marszałkowska № 153

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne, gramo-
fony, płyty ostatnich zdjęć, pianina i fisharmonje
pierwszorzędnych fabryk.

Inż. RYCHŁOWSKI, WEHR i S-ka

BIURO HYDRO-TECHNICZNE
Warszawa, ul. Krucza 24. Telef. 10-24.

SPECJALNOŚĆ:

Studnie Artezyjskie

FIRMA EGZYSTUJE OD 1894 ROKU.
wykonała 1016 studzien artezyjskich i naj-
głębszy otwór świdrowy, 3,838 stóp ang.



KRAWIEC MĘZKI

PIOTR BORKOWSKI

UCZEŃ HOFMANA W WIEDNIU.

WARSZAWA, ŻÓRAWIA 29. TELEFON № 94-50.

Najlepszy krój. Wykończenie roboty solidne i ściśle terminowe.

Wielki wybór materiałów zagranicznych i krajowych.

==== CENY NIZKIE. ====



Niniejszem upoważniam P. P. Myśliwych, nim kupią jakąkolwiek broń myśliwską, aby zechcieli zaszczyścić swoją bytnością mój skład broni, do którego nadeszły już nowe typy broni pierwszorzędnych fabryk, lub też raczyli wypisać nowy cennik ilustrowany, zawierający wszelkie dane co do nowych systemów broni i amunicji do tychże

Z wysokim szacunkiem

ROBERT ZIEGLER
ul. TRĘBACKA № 10.

pozostałe bronie w ilości około 500 sztuk fabryk Defourny-Sevrin i Manufaktury Lieżskiej, wyprzedają niżej ceny kosztu.

KUFRY podróżne dla dam i panów, KUFRY do kapeluszy damskich i męzkich, KUFRY do prób. WALIZY, TORBY, NESESERY, oraz wykwinna galanterja skórzana. Wielka Wyprzedaż Damskich Torebek najnowszych fasonów w składzie fabrycznym

T-wa BRACI NEUMAN
WARSZAWA, ul. BIELAŃSKA № 8
(róg Daniłowiczowskiej obok nowego gmachu Banku Państw.)

ŻĄDANIE OSTATNIA NOWOŚĆ PERFUMY

HA-NA-KO

TWA S. J. CZEPIELEWIECKI i SWIE MOSKWA



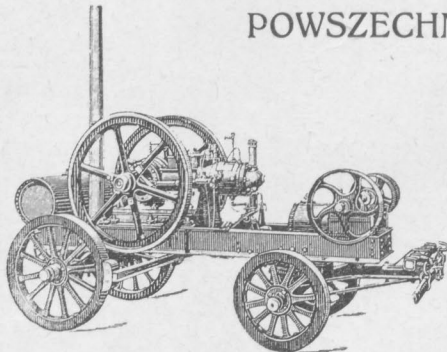
UDOSKONALONE URZĄDZENIA BIUROWE SYSTEMU AMERYKAŃSKIEGO

poleca

KAROL F. FIŚER
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

Najtańsze, najekonomiczniejsze, nie wymagające obsługi i pewne w działaniu.

POWSZECHNIE UZNANEJ DOBROCI



MOTORY „URSUS“

pędzone za pomocą ropy, nafty, spirytusu lub gazu ssanego.

LOKOMOBILE ropowe

dla gospodarstw wiejskich zaszczycone ogólnym uznaniem licznych naszych odbiorców.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE SPECJALNEJ FABRYKI

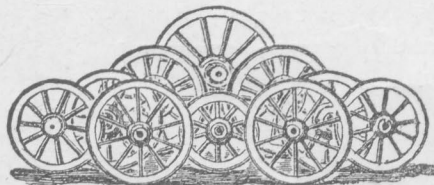
ARMATUR i MOTORÓW „URSUS“
W WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „WARSZAWA—URSUS”.

SPECJALNA FABRYKA KÓŁ I WOZÓW

H. WAGNER i S-ka

WARSZAWA, ULICA ŁUCKA № 11. TELEFON № 62-99.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 r.
Złoty Medal na Wystawie w Górnym Śląsku 1909 r.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciągane na zimno na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne, platformy różnych typów.

HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE

250 pokojów komfortowych, elektryczność, centralne ogrzewanie, windy systemu „OTIS“, telefony, pierwszorzędna restauracja etc. etc.

KASY PANCERNE KASZETKI BEZKŁUCZOWE, PRASY KOPJOWE KUTE □ □ □ □ □ □ □ □
SKARBCE dla Banków i instytucji wzajemnego i drobnego kredytu i kościołów □ □ □

TOKARNIE stal, pilniki. Najtaniej poleca fabryka nagrodzona MEDALEM ŻŁOTYM, wszelkie maszyny i narzędzia do obrabiania metali i drzewa. Artykuły techniczne, wagi,

WACŁAW MATYSZKIEWICZ

Warszawa, Zgoda 7, telef. 30-34 i 108-43.

CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO!



POMPY STUDZIENNE I ARTEZYJSKIE DO CELÓW ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH.

SIKAWKI i NARZĘDZIA DLA STRAŻY OGNIOWYCH.

WODOCIĄGI PNEUMATYCZNE

poleca

FABRYKA

Stanisław Trębicki i S-ka

Warszawa, Sienna 39. Telef. 10-30.

Cenniki i oferty na żądanie.



WARUNKI PRENUMERATY „WSI ILUSTROWANEJ”.

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. (Za odnosz. do domu 50 k. rocznie).
Na prowincji: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 k. W Ameryce: rocznie 8 dolarów. Cena pojedynczego zeszytu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 20 kop., zagranicą 1 rb. 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Na okładce: (przed tekstem) cała kolumna 120 rb., 1/2 kolumny 65 rb., 1/4 kolumny 35 rb., 1/8 kolumny 20 rb.;
Ogłoszenia przed tekstem o 25% drożej, na papierze kredowanym o 40% drożej.

Na okładce: (po tekście) cała kolumna 100 rb., 1/2 kolumny 55 rb., 1/4 kolumny 30 rb., 1/8 kolumny 15 rb.;

Na okładce: (zewnątrznej) tylko cała kolumna 150 rb.
Ogłoszenia „opisowe“ po 75 kop. za wiersz jednoszpaltowy petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia „zwykłe“: cała kolumna 100 rb., 1/2 kolumny 55 rb., 1/4 kolumny 30 rb., 1/8 kolumny 15 rb., 1/16 kolumny 8 rb.

Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ“ Koszykowa Nr 12, w Warszawie.
Telefon Redakcji i Administracji 116-99. — Telefon prywatny Redaktora 120-00.

Redaktor KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Wydawca JÓZEF SOKOLNICKI.